CZESKA ANKIETA O WSPÓLNEJ AKCYI SŁOWIAŃSKIEJ.

Myśl czeska uczyniła krok ku polskiej i to krok znaczny. Redakcya praskiego tygodnika *Maj* urządziła ankietę na temat: Czy możebna jest wspólna akcya słowiańska w Austryi? Z przebiegu tej ankiety zdawaliśmy szczegółowo sprawę w rubryce przeglądu prasy czeskiej, począwszy od zeszytu majowego aż do niniejszego. Panował w niej potrosze chaos, — jak zawsze w każdej a każdej ankiecie nie ograniczonej do specyalistów, — ale nie brak też było głosów poważnych, zaiste korzystnych dla wspólnej sprawy. My z naszej strony powitaliśmy ankietę tę bardzo a bardzo chętnie, jako próbę rewizyi czeskiego hasła „wzajemności słowiańskiej“ i czeskich pojęć o Słowiańszczyźnie.

Zanim omówimy wynik ankiety ze stanowiska polskiego*), posłuchajmy, jak określa jej rezultaty samaż Redakcya *Maja:*

„Zamykamy ankietę. Spełniła swe zadanie. Wniosła pożądane światło w sprawę dla nas, Słowian w państwie, tak drażliwą, bo w sprawę dotychczas tak mglisto osłoniętą! Ankieta

*) *Świat Słowiański* oświadczył to od samego początku jawnie i otwarcie, że będzie redagowany ściśle ze stanowiska polskiego. Tem się właśnie różni od wszystkich innych pism słowianofilskich, że jest wyrazem myśli tego narodu, (jako takiego), w którego języku jest pisanym. Uważamy to sobie za wielką zaletę. Pomaga nam to do jasności, zezwala pisać o wszystkiem szczerze i stawiać konkretne wnioski, czyli — mieć program.

Zanim szeregi słowiańskie ustawią się do wspólnego pochodu, musimy wiedzieć, czego każdy z nas chce? *Świat Słowiański* głosząc otwarcie, czego chce Polak i jak sobie wyobraża Słowiańszczyznę, dał dobry przykład i przyczynił się do wyjaśnienia sytuacyi.

mgłę rozprószyła, poprawiając zasadniczo rozpowszechniony mylny pogląd na rzeczy.

„Dwa twierdzenia przytaczano zawsze, zamiast faktów, jako niepokonalne przyczyny dotychczasowej naszej słowiańskiej niemocy, naszej „nierównowartości“ politycznej, a przez to i kulturalnej. Po pierwsze różnice interesów narodowych, które dzielą rzekomo narody słowiańskie i przeszkadzają ich zjednoczeniu; powtóre rozmaitość języków, która nie da się rzekomo nijako wymościć. Dla obydwóch tych przyczyn nie może Słowiańszczyzna, — mawiano, — występować w państwie, jako całość, nie może stać się polityczną siłą, jest przeto skazaną na zawsze do roli żywiołu podrzędnego.

„Ankieta obaliła stanowczo obydwa te twierdzenia, podawane za fakty.

„Zebrano potrzebny materyał, oświetlono punkty widzenia, wyjaśniono takie strony przedmiotu, które okazują sprawę w nowem świetle. Wychodzi na jaw, że rzekoma „rozbieżność“ narodowych interesów słowiańskich nie istnieje. W życiu słowiańskich narodów, jak we wszystkich innych narodach, krzyżują się oczywiście rozmaite interesy obywateli, ale wielkie i żywotne interesy narodów są i pozostają wspólnymi. A wspólnym jest przedewszystkiem główny interes polityczny, od którego zawisła możliwość całego rozwoju narodowo-kulturalnego, wielka, żywotna sprawa:

„wyzwolenie żywiołu słowiańskiego z pod przewagi żywiołu niesłowiańskiego!

„Zadanie, wymagające siły. Słowiańszczyzna jest sama w sobie silnym żywiołem, ale żywioł nie ma znaczenia, jeżeli siły jego nie są zorganizowane. Było to odwiecznym błedem Słowian, że nie umieli organizować swych sił w interesie własnej idei. Ani też dzisiejsza organizacya, na tle której Słowianie bronią, jak mniemają, swych narodowych interesów w państwie, nie jest ich dziełem, lecz dziełem idei cudzej, dziełem konstytucyi państwa. Wynik z tego naturalny: ustrój państwa służy swoim celom, zadaniom swej idei, ale nie naszej, słowiańskiej. Konstytucya nasza ma na pieczy interesy obywateli, lecz bynajmniej nie interesy narodów. Dopuszcza, żeby obywatele z jej pomocą dochodzili swych praw obywatelskich, żeby według własnego uznania używali własnego języka w szkole i urzędzie i żeby pielęgnowali według możności swą narodowość w życiu prywatnem i publicz-

nem, ale konstytucya nie ma na myśli wyższych kulturalnych potrzeb narodów. Niezna ona całości narodowych, jako organizmów kulturalnych. Wypływa z tego niemożliwość obrony interesów tych organizmów za pośrednictwem danego ustroju prawnego. W tem źródło znanego rozdźwięku: Słowianie czują się wprawdzie w parlamencie braćmi, ale nie mogą się zjednoczyć w imię wspólnych potrzeb i wspólnej akcyi. Nie są narzędziami całości narodowych, lecz funkcyonaryuszami konstytucyi, reprezentantami interesów obywatelskich (wyborców), które krzyżują się rozmaicie, a wzgiędem interesów całości narodowych zbyt często bywają rozbieżne, ale bynajmniej nie interesów narodowych. Interesy narodów słowiańskich, jako całości, nie opatrzone żadną organizacyą, pozostały dotychczas nie ubezpieczone, wystawione na wszelkie usterki i szkody.

„Dzięki ankiecie, wychodzi na pierwszy plan, jako najbliższe zadanie Słowiańszczyzny: zorganizować siły na podstawie naszej własnej, narodowej idei, opatrzeć naszą bryłę własną organizacyą, za pomocą której będzie dopiero można porozumieć się co do wspólnych interesów narodowych i wspólną akcyą sprostać wytyczonemu wielkiemu zadaniu.

„Wykazała dalej ankieta, że rozmaitość języków słowiańskich nie stanowi przeszkody do wspólnej akcyi. Stosownem zarządzeniem wychowawczem (języki słowiańskie w słowiańskich szkołach), da się osięgnąć, żeby możność porozumienia się stała się powszechną u całej intelligencyi słowiańskiej.

„Wyjaśnienia, zebrane przez ankietę, mają znaczenie sięgające daleko. Gdy dojdą do pełnej wiadomości narodów słowiańskich i staną się przekonaniem całej intelligencyi, przygotują one grunt do wielkiego przewrotu na rzecz potężnego rozwoju Słowiańszczyzny zjednoczonej kulturalnie. Chodzi o to, żeby światło przeniknęło, a prawda poznana żeby się stała powszechnem przekonaniem.

„Ważną rzeczą jest przygotowanie gruntu. Tylko silna organizacya, obejmująca wszystkie ziemie, podoła danemu zadaniu“.

Radakce „Maje“.

Do stwierdzenia, że trzeba organizacyi, nie trzeba ankiety; ale nie zawadzi, że ankieta spopularyzuje i powiększy poczucie tej potrzeby. Samo powiedzenie: organizacya — nie jest też jeszcze niczem; chodzi o rodzaj, plan, sposób przeprowadzenia i zapewnienie wpływu organizacyi. To byłoby dopiero czemś

konkretnem. Ale do tego nie zwoła się zapewne ponownej ankiety. Odnosimy wrażenie, że plan organizacyi był już obmyślony w jakiemś szczupłem gronie jeszcze przed ankietą, której rozpisanie miało tylko na celu wzbudzić zajęcie i przygotować umysły do pewnego nowego zwrotu, którego ta organizacya ma być wyrazem.

Polacy niemal że całkiem nie wzięli udziału w tej ankiecie. Przyczyny tego dwie: raz, że Praga ma u nas fatalną opinię. Kiedy *Ruś*, dziennik petersburski, proponował był zjazd polsko-rosyjski poza Rosyą, na miejscu „neutralnem“, myślano przez pewien (bardzo krótki) czas o Pradze, jako miejscu zjazdu. Było to niemożliwem, okazało się bowiem, że Praga byłaby miejscem nie „neutralnem“, lecz właśnie bardzo nieprzyjaznem — tak dla nas, jakoteż dla pragnących zgody z nami konstytucyonalistów rosyjskich i członkowie zjazdu byliby tam może narażeni na grube nieprzyjemności, boć ogół Czechów stanął przeciw ruchowi wolnościowemu w Rosyi, oświadczając się za utrzymaniem knuta i rządów policyjno-łapowniczych. A nie było to kwestyą tylko polityczną, lecz poprostu ...kulturalną. Oświadczać się w XX. w. za despocyą — to nielada sprawa!

Druga przyczyna, że nasi wstrzymali się od ankiety (jakkolwiek rozesłano listy zapraszające), była już natury ściśle politycznej. Zwróciliśmy zaraz na samym początku ankiety uwagę na zasadnicze jej niedomaganie, pisząc w zeszycie majowym:

„Redakcya popełniła błąd zasadniczy, wykluczywszy stanowczo i bezwarunkowo z ankiety wszystko, co nie mieści się w czarno-żółtych granicach. Ponieważ zaś wspólne postępowanie Słowian w Austryi musi być zależnem od poglądów na całokształt Słowiańszczyzny i z tamtych dopiero może się d e d u k o w a ć, jako środek do celu, — a zatem wpadł *Maj* w błędne koło, żeby obmyślać środki, nie wyłuszczając celu“.

Wyłączenie spraw nieaustryackich budziło w Polakach podejrzenie, że Czesi nie dozwalają tykać sprawy rosyjskiej i rosyjsko-polskiej dlatego, że samodzierżawie (tj. w praktyce knut, policya i łapówka) jest dla nich s a c r o s a n c t u m i boją się, żeby kto w ankiecie tej świętości nie sprofanował.

Podejrzenia te nie były zapewne słuszne. Twórcy ankiety mniemali, że należy ograniczyć jej zakres, ażeby tem łatwiej dojść do konkretnego rezultatu. Ale w tym wypadku ograniczenie było naprawdę utrudnieniem, przynajmniej dla nas stanowczem. Nie

jesteśmy przecież Galicyaninami, lecz Polakami i nasz program w Austryi i wobec Austryi był zawsze tylko cząstką programu ogólno-polskiego, a zatem musi pozostawać w łączności jak najściślejszej z naszym programem wobec Rosyi. Jedno od drugiego oderwać się nie da. W ankiecie ograniczonej do spraw austryackich mogli poruszać się swobodnie tylko ci, którzy w całości mieszczą się w tej Austryi. To rzecz prosta.

Wspólna akcya Słowian w Austryi mogłaby być wymierzoną także przeciw Austryi; można się organizować dla utrzymania państwa lub dla rozbicia go. Ankieta przypadła na czas, kiedy ogół południowych Słowian oświadczył się właśnie przeciw Austryi. Nie może być o tem mowy, żeby Czesi szli ich śladem, — toteż dla wspólnej wszystkich akcyi wyłoniła się trudność zasadnicza. Może być tylko mowa o wspólnej akcyi zwolenników Austryi, do których i my się zaliczamy. Rzecz szczególna, że przez całe cztery miesiące trwania ankiety nie zwrócono uwagi na tę, tak konkretną, okoliczność. A byłoby się to przyczyniło wielce do sformułowania programu, którego pierwszym na dziś punktem: bronić Austryi! Otwarte postawienie tej rzeczy nastąpi niebawem, bo rozwój wypadków zmusi wszystkich do jasnego oświadczenia się za lub przeciw, a wtenczas, — w jednej chwili, — będziemy uszykowani, a przez to sposobniejsi do organizacyi.

Życzenie redakcyi *Maja*, żeby obmyśleć ogólniejszą organizacyę Słowian w Austryi, spełni się prawdopodobnie wcześniej, niż twórcy ankiety śmieli marzyć. Dla obrony potrzebnej nam wspólnie Austryi wyłoni się słowiańska organizacya polityczna — niezawodnie. Tylko trzeba to hasło rzucić.

Obok hasła, drugą sprawą, — że tak powiemy formalną, wstępną, — przyszłej tej organizacyi, jest jej teren. Gdzież jej gniazdo będzie, skąd ma ona działać na nas, jakby promieniami z ogniska?

Terenem tym oczywiście parlament wiedeński. Czy musimy poczekać, z kogo on będzie się składał po zaprowadzeniu powszechnego głosowania? Nie! Stronnictwa, spodziewające się wyzyskać tę reformę na swą korzyść, są już gotowe i zupełnie zorganizowane. Można więc już teraz próbować wpłynąć na nie w duchu idei słowiańskiej i przygotować wśród nich grunt do wspólnej organizacyi w obronie Austryi w imię słowiańskiego interesu. Tego rodzaju parlamentarna organizacya byłaby wydarzeniem europejskiego znaczenia.

Na południu byłaby tedy kontr-organizacya, zwrócona przeciw Austryi. Nie brak tam jednak jeszcze żywiołów, które wolałyby pójść z Austryą, gdyby tylko ta Austrya... umożliwiła im to jakoś. I oto wyłania się pierwsze, najbliższe zadanie owej organizacyi, o której marzymy wraz z Redakcyą *Maja*. Teren naszej organizacyi parlamentarnej musi być jednolity.

O ile można liczyć na Polaków, że przystąpią do takiej organizacyi? Pod hasłem utrzymania Austryi stawią się wszyscy niezawodnie. Wszak organizacya taka byłaby tryumfem polskiej polityki. Ta polityka się nie zmieni, ale z napływem nowych żywiołów zmieni się taktyka, a zmiana ta będzie prawdopodobnie ułatwieniem porozumienia.

Ułatwioną też będzie łączność z Czechami wogóle, jeżeli te myśli, które Redakcya *Maja* przedstawia, jako wynik ankiety, przyjmą się w społeczeństwie czeskiem. Czas już był przejrzeć, że różnice w zapatrywaniach społeczno-obywatelskich nie mają nic a nic do rzeczy tam, gdzie chodzi o narodowe interesy Słowian i że to dzielić nas nie może, jeżeli zachowamy... prosty rozsądek. Witamy też z największą radością ten wynik ankiety. A już też szczególną i specyficznie polską mamy pociechę z tego, że ma być wreszcie położony koniec przeklętej polityce filologicznej, która głupstwem była, a nie polityką. Tak pojmujemy drugi rezultat ankiety, że rozmaitość języków nie zawadza w niczem idei słowiańskiej.

Rzeczy te Polakom były dawno wiadome i stanowiły zawsze podkład naszych zapatrywań na możliwość lub niemożliwość wspólnej akcyi słowiańskiej. Wyniki ankiety są tego rodzaju, że myśl czeska uczyniła krok ku polskiej i to krok znaczny.

Ankieta odbyła się w piśmie ściśle literackiem, dalekiem od wszelkiej polityki. Twórcom jej chodziło zapewne o to, żeby ją urządzić na gruncie wobec stronnictw czeskich neutralnym i dobrze się stało. *Maj* użyczył swej gościnności. Należy mu się za to i z polskiej strony podziękowanie, a skoro ankieta ta ma mieć znaczenie tak miłe dla Polaka, wypada tem bardziej zaliczyć *Maj* do pism Polakowi miłych, w polskiej pamięci dobrze zapisanych.

Kończymy życzeniem, żeby ta organizacya, której jednako pragniemy, przyczyniła się skutecznie do przywrócenia blasku korony świętego Wacława.

KAROL HAVLÍČEK BOROVSKÝ.

(W pięćdziesiątą rocznicę zgonu).

Bliscy przyjaciele i studenci odnieśli ciało Karola Havlíčka Borowskiego [1]) dnia 1. sierpnia 1856. r. aż pod dawną praską Nową

[1]) Najpopularniejszy ten z przywódców czeskiego odrodzenia narodowego i prawdziwie potężny tego ruchu filar, był „tylko" dziennikarzem. Uznanie dla jego zasług wzrasta coraz bardziej, postać olbrzymieje w miarę, jak życie jego nabiera perspektywy dziejowej. Dość powiedzieć, że dziś rozmaite stronnictwa wiodą o niego spór, pragnąc zrobić sobie z Havlíčka duchowego poprzednika i ojca niejako, żeby sławę jego imienia wyzyskać dla powagi stronnictwa.

Urodził się Havlíček w Borowej dnia 21. października 1821. r. Do gimnazyum uczęszczał w Niem. Brodzie, a potem w Pradze na ówczesną t. zw. „filozofię" (kurs dwuletni po ukończeniu owoczesnego sześcioklasowego gimnazyum). W r. 1840. wstąpił do seminaryum w Pradze, ale po roku opuścił zakład, ażeby się oddać zawodowi pisarskiemu. Jesienią r. 1842. wyjechał do Moskwy, jako guwerner dzieci Pogodina, od którego przeszedł następnie do domu Siewirewych. W r. 1844. wrócił do Pragi, a w r. 1846. został redaktorem *Pražských Novin* i *České Včely*. W kwietniu 1848. ożenił się. Dnia 5. kwietnia, nazajutrz po ślubie, wyszedł pierwszy numer jego *Národních Novin*, pierwszego wielkiego niezależnego czeskiego dziennika. W rewolucyi, wybuchłej na Zielone Świątki w Pradze, wziął czynny udział, aresztowany w lipcu dostał się do więzienia, lecz wkrótce wypuszczono go. Dnia 13. lipca wybrany posłem okręgu humpoleckiego do parlamentu, zrzekł się mandatu dnia 16. grudnia, ażeby się poświęcić nadal wyłącznie *Národnim Novinam.* Od stycznia do marca 1849. wydawał pismo satyryczne *Šotek.* W kwietniu 1849. oddany pod sąd, uwolnionym był przez praski sąd przysięgłych. Oskarżono go za krytykę oktrojowanej konstytucyi. Dnia 9. czerwca zawieszono po raz pierwszy wydawnictwo *Národních Novin*, a 18. stycznia 1850. wyszedł ostatni ich numer. Havlíček przeniósł się do Kutnej Hory i tam wydał 8. maja pierwszy numer swego *Slovana.* W maju 1851. wydał najważniejsze swoje artykuły z *Nár. Novin* w książce p. t.: „Duch Národních Novin", a dnia 7. lipca wydał słynne „Epištoly Kutnohorské", które już po tygodniu wychodziły w drugiem wydaniu. Szybko następowały po sobie ostrzeżenia urzędowe dla *Slovana* i dnia 14. sierpnia 1851. wyszedł jego ostatni numer. Postawiony przed sąd przysięgłych w Kutnej Horze dnia 12. listopada 1851. za artykuł „Proč jsem občanem"? (dlaczego jestem obywatelem?), został uwolniony, ale 16. grudnia 1851. gwałtem porwany i internowany w Brixen w Tyrolu. Dnia 31. grudnia zniesiono konstytucyę. Żona wyjechała za Havlíčkiem do Brixen wraz z córeczką Zděnką w r. 1852., ale z końcem września 1854. r. wróciły do Czech. Żona umarła dnia 16. kwietnia 1855. roku.

Bramę. Jak opowiada J. V. F r i č w swych pamiętnikach, otoczył tam trumnę zastęp ludu, rzemieślnicy i robotnicy i wołali: „Powierzcie nam naszego męczennika. My go chętnie poniesiemy aż na Volšany“! (cmentarz praski). Ale dopatrzonoby się w tem niebezpiecznej demonstracyi, włożono więc trumnę na karawan i odwieziono na cmentarz. Musiano wieść ciało truchtem na Volšany, gdzie otoczyło grób tysiące prostego ludu, w głębokim, niemym smutku. Trumnę zdobił jeden tylko wieniec wawrzynowy, przeplatany cierniem. Kazała go zrobić słynna literatka, B o ž e n a N ě m c o v á, swemu synowi, który był ogrodnikiem. Trudno było karać ofiarodawczynię, ale wezwano na policyę jej męża i ukarano aresztem 24-godzinnym, jak brzmiał wyrok: „wegen hervorragender Betheiligung“.

Złe to były czasy! A złe nie tyle jeszcze z powodu prześladowania każdego objawu narodowego, choćby najniewinniejszego, ile dla strasznego upadku ducha, wstrętnego tchórzostwa i obrzydliwego służalstwa t. zw. przednich warstw społeczeństwa.

F r a n c i s z e k P a l a c k ý szedł za trumną, a z nim kilku literatów i osób znanych skądinąd. Resztę pogrzebowego pochodu stanowił lud rękodzielniczy, robotniczy. Spora ilość „znakomitości“ schroniła się, — według świadectwa F r i č a, — do kawiarni naprzeciw dworca kolei państwowej. Mnóstwo osób takich, dla których w r. 1848. nic nie było zbyt radykalnem, wielu z tych, którzy byli w owym roku wielkimi rewolucyonistami, lub przynajmniej chcieli za takich uchodzić, przyglądało się teraz z poza firanek pogrzebowi dzielnego męża, — żeby sobie nie zaszkodzić. Pismo *Lumir* podało o pogrzebie H a v l í č k a wiadomość tak kusą i suchą, jak gdyby umarł któryś z oficerów z gwardyi miejskiej, albo jaki patryotyczny rymopis, który kiedyś tam przed dwudziestu laty napisał do jakiego almanachu wierszyk o księżycu. Tylko *Bohemie* ogłosiła porządnie uwagi o znaczeniu nieboszczyka...

Przez całych dziesięć lat dusiła pierś czeską ciężka pięść wiedeńskiego absolutyzmu i znać było następstwa tego stanu. Jak wszędzie pod naciskiem absolutyzmu, podobnież w Czechach... ubywało charakterów, a przybywało czołgającej uniżoności. Lud demoralizował się, widząc, jak srogo karanem bywa pielęgnowa-

---

Tegoż roku dnia 28. kwietnia wrócił H a v l í č e k z zarodkami tuberkulozy, na którą leczył się napróżno w Sternbergu pod Smečnem i zmarł w Pradze dnia 29. lipca 1856. r. *(Przyp. autora)*.

nie cnót obywatelskich, a nagród dostępują połowiczność, brak charakteru i służalstwo. Tyczy się to zwłaszcza Pragi i większych miast. Na prowincyi przechowywał lud pokryjomu pisma Havlíčka, Ducha Národnich Novin, *Šotka, Slovana,* Kutnohorské Epištoly, jako najcenniejsze przekazy. Lud czytywał je pilnie, chociaż z obawą i w niepokoju, jak niegdyś przodkowie czytywali traktaty Braci Czeskich.

Imię Havlíčka obłożone było klątwą polityczną. Nie wolno go było wspomnieć w żadnem piśmie. Kto go pochwalił, mógł być pewnym, że się dostanie pod dozór policyjny. Ale, jak mówiłem, gorszą była apatya, towarzysząca gwałtom. A gdy po roku 1860. nastał swobodniejszy prąd polityczny, rzadko kto i rzadko kiedy zabierał się do zmiatania kurzu czeskiej obojętności, który osadzał się na dziele żywota Havlíčkowego. Przez trzy dziesiątki lat z rzadka zaczepił ktoś o Havlíčka. W roku 1870. zarząd Svatoboru[1]), chcąc uczcić pamięć jego grobowym pomnikiem, wystawił pomnik żywy wydaniem jego pism. Ale to wydanie było bardzo kuse; nie obejmuje ani nawet wszystkich pism belletrystycznych. W przedmowie napisał Wacław Zelený: „Żywot Havlíčka jest cząstką najnowszych dziejów narodu czeskiego tak ważną i zajmującą, że co tylko może jakkolwiek przyczynić się do jego wyjaśnienia, należałoby zbierać z największą starannością i sumiennością i zachować dla potomnych“. Ale zaraz potem oświadczyła komisya Svatoboru, że „niektórych utworów wierszowanych nie należy wcielać do tego zbioru“, a wybór pism politycznych przyrzeczono dać, aż będą zniesione rozporządzenia, mocą których niektóre z nich są zakazane!“ Minęło lat 40 od śmierci Havlíčka, zanim doczekano się należytego wydania Básnických Spisu (pism poetycznych), zupełnego i uporządkowanego doskonale przez dra Władysława Quisa; do krytycznego zaś wydania wszystkich pism politycznych przystąpiono dopiero w roku 1900., za staraniem Dra Tobolki. W 40 lat po śmierci Havlíčka wyszła pierwsza dokładna naukowa ocena pracy jego żywota, z pod pióra prof. T. G. Masaryka. Dbałość o Havlíčka i stara cześć dla niego wracały zwolna na tle wielkiego, a zdrowego ruchu ludowego, który wszczął się w Czechach w 10-tym dziesiątku lat XIX. wieku. Nie używano już jego imienia na hasło do politycznych demonstracyi, jak to by-

---

[1]) O stowarzyszeniu tem patrz w Kronice zeszytu lipcowego.

wało z początkiem ósmego dziesięciolecia, ale zato nauka jego szerzy się w narodzie, tysiące czeskich rodzin czytuje jego pisma i z jeszcze większym zapałem, a także z lepszem zrozumieniem, niż za czasów, kiedy sam Havlíček wojował dzielnie z wszelkim absolutyzmem, w państwie i w kościele, z wypaczonym radykalizmem i z wszelkiem wstecznictwem.

Dnia 29. lipca minęło 50. lat od śmierci Havlička, ale duch jego działa jednakowo, a nawet jeszcze silniej, niż przed półwiekiem. Imię jego jest dziś czeskiemu narodowi programem w organizacyi na dalszą pracę, z nowemi nadziejami w dziedzinie politycznej, oświatowej i gospodarczej. Havlíček, żyjący wśród nas w swych pismach, jest wodzem postępowego ludu czeskiego i doradcą, na którym można polegać. W latach swej dziennikarskiej działalności dostarczył odpowiedzi niemal na wszystkie zagadnienia, do których ostatecznego rozwiązania teraz dopiero dojrzewamy, a które wymagają jeszcze bardzo wiele stanowczości i usilności. Na tem właśnie polega wielkość Havlíčka, że cel swój znał i widział jaśniej i lepiej od innych, że zawsze jednako zmierzał ku temu celowi, przed rewolucyą, podczas rewolucyi i potem również w czasach reakcyi i że narodowi, rwącemu się do postępu, wskazuje prawą drogę do XX. stulecia. Havlíček nie przestał być najważniejszym czynnikiem w naszej pracy narodowej, nie przestał być naszym nauczycielem politycznym. Był czas, kiedy imię Havlíčka sławiono uroczystościami lokalnemi, mniej lub więcej okazałemi, kiedy jakie wdzięczne miasto, wdzięczna gmina, stawiały mu pomnik; — ale to były tylko chwile wzruszeń, o których zapomina się zbyt prędko. Życie polityczne było u nas przez długie lata bardzo powierzchowne; polityka, którą uprawiano, nie przystawała do wewnętrznego życia narodu; traciliśmy grunt pod nogami przez stronnicze walki, przez spory o hasła. Ale teraz nadchodzi doba nowa, a w tej najsilniejsze w narodzie stronnictwo, o ile chodzi i o ilość i o wartość głosów, ma Karol Havlíček, ów mąż, o którego dorobku przepominano dziesiątkami lat.

*
* *

W hasłach, postawionych na czele *Národních Novin* w r. 1848., określił Karol Havlíček następujące żądania:

„Rzeczywiste równouprawnienie narodów, — połączenie ziem naszej korony, — zniesienie praw feudalnych, — równość wszyst-

kich stanów wobec prawa, — sądy przysięgłych, — odpowiedzialne ministerstwo dla naszej korony, — sejm walny całego narodu, — gwardye narodowe wszędzie, — zupełna reforma szkół i urzędów“. W kilku wyrazach cały program polityczny! Znaczenie Havlíčka dla naszych czasów okaże się w całej pełni, gdy na wszelkie pytania, poruszające myślą naszego narodu, poszukamy i znajdziemy w jego wydawnictwach dziennikarskich odpowiedzi stanowcze i jasne.

Havlíček pragnął szczerze równości i wolności niczem nie ukróconej dla wszystkich obywateli, ale stawiał przytem wysoko dbałość o język i narodowość i domagał się, żeby cały nasz naród dbał równomiernie o zachowanie swego języka i narodowości. W pierwszym artykule swych *Národních Novin* napisał:

„Pierwszą, a główną troską naszą musi być narodowość, język. Mili bracia! Nie dajcież się uwieść głosom tych, którzy powiadają, że to tylko forma i rzecz podrzędna, że nie powinniśmy zapominać dla języka i narodowości o sprawach ważniejszych. Są to głosy skrytych, nieszczerych nieprzyjaciół narodu naszego. Największa wolność bez praw narodowych nie jest niczem, bo to jest wolność tylko dla obcych, dla ciemięzców i panów naszych, ale nie dla nas. Gdzie język wasz, narodowość wasza nie są panującemi, tam jesteście gnębionymi, choćby w krajach największych swobód. Wszakże wolność słowa, wolność druku jest pierwszym fundamentem wszelkiej innej wolności. A gdzie język wasz wykluczony jest ze szkół i urzędów, tam wam, t. j. narodowi waszemu, odjęto przez to wolność bardziej, niż przez policyę i cenzurę. Cenzurę i policyę ominiecie jakoś; ogłaszacie pisma za granicą, a mówicie w ten sposób, żeby długie ucho policyi nie dosięgło ust waszych; ale gdzie wasz język narodowy wygnany jest z urzędów i ze szkół, tam język ludu zamknięty na twardą kłódkę, tam włada garstka uprzywilejowanych z pomocą obcego języka i zaprzedaje lud na własnej jego ziemi“.

Havlíček był zwolennikiem pozytywnej polityki postępowej, a przeciw rozczochranemu politycznemu radykalizmowi, opierającemu się tylko na uczuciu, a nie na rozumie i chłodnej rozwadze. Był przeciwnikiem polityki katastrof, przeciwnikiem wszelkich gwałtownych przewrotów. Napisał on:

„Jestem wogóle wielkim nieprzyjacielem rewolucyj zbrojnych, a wierzę głównie w rewolucye w głowach i sercach“.

Havlíček naucza, że opozycya winna być legalną. „Legalną, moralną opozycyą rozbroi się też siłę moralną gnębiciela“. Gdzie naród przysposobił sobie przez należyte przygotowanie i karność wolność swoją na drodze właściwej, tam potrafi też zapewne ubezpieczyć ją sobie przeciw naturalnej reakcyi, przeciw nowemu despotyzmowi“. Za główne prawidło uważał: „Przy wszystkich czynach politycznych musi być chłodna rozwaga, wolna od wszelkiego roznamiętnienia“. Rozumie się, że przypuszczał, że przy pewnych danych może się nie dać uniknąć rewolucyi, jakkolwiek uważał każdą rewolucyę wogóle za nieszczęście, ale też wykazywał, że tylko moralność i wykształcenie narodu zabezpieczają jej powodzenie. „Tylko wykształcony i stateczny naród może posiadać wolność i złączony z nią dobry rząd. Naród niewykształcony, choćby się cały zapławił w krwi od samych rewolucyi, nie osiągnie jednak wolności i prawa, lecz niebawem będzie zawsze znowu oszukany i pod rządy samowoli poddany. Naród zepsuty moralnie, choćby nawet wykształcony, jednak z własnego zepsucia ukręci zawsze sam na siebie bicz absolutyzmu“.

Karol Havlíček występował konsekwentnie przeciw czczemu radykalizmowi politycznemu. Zmierzał on do tego, żeby usunąć te przeszkody, które w samym narodzie stoją na zawadzie do osiągnięcia i utrzymania wolności i żeby starać się doprowadzić nasz naród do tego poziomu wykształcenia, który go uczyni zdolnym, żeby sobie zdobył wolność i rząd prawny i żeby je utrzymał. Doradzał radykalną pracę polityczną, tj. sięgającą zawsze aż do jądra rzeczy, ale występował przeciwko wszystkim, upatrującym radykalizm w grubych przemowach, tudzież przeciw tym, którzy gotowiby w krótkowidztwie swem chwytać się czynnego, gwałtownego oporu bez względu na to, czy jest jaka nadzieja zwycięstwa. Wykazywał na doświadczeniach z r. 1848. i lat następnych, że jest tylko jeden krok od czczego radykalizmu do reakcyi. Za środki sposobne do utrzymania rządów wolności i demokracyi uważał sprawiedliwość w sprawach narodowościowych i istotne umiarkowanie w kierunku politycznym.

Cóż jest istotnie umiarkowaniem politycznem? Na to pytanie tak odpowiada Havlíček: „Prawdziwy demokrata i liberał nie może poprzestać, jak tylko na zupełnej demokracyi i wolności; nie może poprzestać na połówce lub jakiejś części, ale nie musi chcieć wszystkiego naraz, skoro to

niemożebne, ale zawsze tyle tylko, co da się otrzymać i przeprowadzić, a stara się znów o resztę, podczas gdy egzaltowani żądając wszystkiego naraz, przeceniając swe siły, często wszystko utracą i nie osięgną niczego z tego, czego się domagali“. Uczciwy a rozumny demokrata jest radykalnym natenczas, gdy widzi, że siły jego starczą na wykorzenienie czegoś arystokratycznego, nieuczciwego i nieliberalnego; ale gdzie te przeciwieństwa pojawiają się z taką siłą materyalną, że niesposób zniweczyć ich naraz i w zupełności, tam jest umiarkowanym, tj. nie poddaje się tej sile, ale stara się osłabiać ją stopniowo i wkońcu nad nią zwyciężyć“. — „Obywatele“, — mówił, — „nie potrzebują żadnych rewolucyi do tego, żeby być zupełnie wolnymi i żeby mieć rząd dobry, prawny; do tego nie trzeba niczego więcej, jak tylko, żeby każdy powiedział tylko: tego chcę, a tego nie chcę. Ażeby to jednak było możebne, musi oświata powszechna stanąć ο wiele wyżej, niż obecnie“.

Havlíček nakłaniał, żeby nie podrażniać ludu, lecz żeby rozciągnąć pieczę o jak największą oświatę całego narodu, gdyż tylko w oświacie powszechnej tkwi rękojmia wolności. „Naród wszechstronnie wykształcony, — powiada w *Národních Novinach,* — nie da się gnębić, nie da się jednostkom krzywdzić; gdzież bowiem na świecie znajdzie się siła, która mogłaby gnębić cały naród wbrew woli całego? Dlatego powszechna oświata jest mojem zdaniem jedynym prawdziwym i głównym środkiem, z którego pomocą dojdzie się na pewno do wolności trwałej i do praw; wszystko inne nie wiedzie skutecznie do celu. Rewolucye, rozruchy, mogą wprawdzie również uwolnić naród od gnębicieli, — lecz tylko chwilowo; jeżeli bowiem nie cały naród ma oświatę, wystąpią wkrótce znowu ludzie sprytni, którzy zdołają narzucić narodowi inną drogą starą despocyę i ucisk. Toteż uczciwość każdego stronnictwa politycznego najsnadniej poznać po tem, o ile się stara szczerze o prawdziwą oświatę ludu. Uczciwe stronnictwo polityczne jest przekonane, że będzie tem silniejsze, im wyższą oświatę naród posiędzie, bo każdy wykształcony, mając własne zdanie, odróżniając prawdę od kłamstwa, prawo od niesprawiedliwości, przystąpi zapewne do takiego stronnictwa i nie da się innym zwodzić fałszywemi taktykami“.

Należyte wykształcenie prowadzi do silnych politycznych charakterów. Na czem polega ta siła? „Ludzie uczciwi, ale słabi, powodując się tylko chwilowem uczuciem i nieokreślonym po-

pędem, nie zdołali utworzyć sobie jeszcze w głowie stałego systemu zasad politycznych, i dlatego nieraz w zapale przeskoczą sobie kilka kółek, a zegar ich politycznych przekonań wali strasznie i naraz znowu stanie bez ruchu, dlatego właśnie, że przekonania ich polityczne nie opierają się na zasadach należycie obmyślanych i ustalonych. Ale ludzie zapatrujący się na rzeczy według stałych zasad, którzy utworzyli sobie pewne i niewzruszone prawidła w polityce, poprzez które nigdy nie przeskakują, ani też nie przechodzą popod niemi, tacy ludzie potrafią w czasach zbytniej wybujałości politycznej wystąpić przeciw egzaltacyi, ale też zato nie obawiają się w posępnej dobie politycznego przytłoczenia podnieść głosu bez trwogi przeciw szkodnikom i nieprzyjaciołom wolności. W polityce musi każdy być przedewszystkiem w porządku sam z sobą i z własnem sumieniem, i mieć przeświadczenie, że nie domaga się niczego niesprawiedliwego, ani dla ojczyzny szkodliwego, a gdy raz nabył tego przeświadczenia, nie godzi mu się też bać, ani ociągać się z głoszeniem i obroną swych przekonań, jako rzeczy dozwolonej i godziwej, wszędzie i przed każdym, a choćby to był sam cesarz. Tylko w ten sposób może powstać prawdziwa wolność i ustalić się na przyszłość“.

„Uczciwości i prawdy we wszystkiem!“, tak głosił Havlíček. „Przedewszystkiem niechaj każdy z naszych będzie sam zapobiegliwym, pracowitym, uczciwym i wykształconym człowiekiem, a potem dopiero patryotą. Człowiek, który zapomina o swym honorze, dopuszczając się szpetnych czynów, jakżeż może strzedz honoru narodu?“ Havlíček nie chciał patryotyzmu okazywanego tylko słowy lub przygodnym, mniej lub bardziej odczuwanym zapałem; ale wiódł do takiej miłości narodu, która obraca każdą pracę i wszelkie usiłowania na korzyść narodu. W tym duchu pracował nad odrodzeniem naszego życia piśmienniczego i publicznego w ogóle.

A jak zapatrywał się na stronnictwa polityczne?

„Obstaję przy tem, — pisał w *Národních Novinách*, — że zasadniczych różnic we wszelkich zapatrywaniach politycznych niema więcej, jak dwie, a mianowicie jedno stronnictwo uczciwych i rozumnych, a drugie nieuczciwych i nierozumnych. Uczciwymi są ci, którzy trzymają się wiernie zasady, jakiej nauczył nas najprzedniejszy liberalny mistrz tego świata: nie czyń drugiemu, co tobie niemiło“.

Nie ustawał też Havliček wykazywać, że wszelkie polityczne korzyści dadzą się osięgnąć i trwale utrzymać tylko pracą wytrwałą, poważną, sięgającą do głębi spraw. „Nie sądźmy, — pisze, — że nam się wszystko dostanie, jakby we śnie, przypadkiem i bez zabiegów z naszej strony: świat składa się z ustawicznej walki, siła mierzy się z siłą, rozum z rozumem, naród z narodem; słabsi służą silniejszemu i czynniejszemu, a kto mniema, że nastanie istotne braterstwo narodów, tego uważamy za niepraktycznego marzyciela, który niczego nie nauczył się z historyi, a niepraktyczną swą teoryą szkodzi własnemu narodowi, a pomaga obcemu. Nie wolno nam polegać w niczem na innych, ale sami musimy postarać się o wszystko; czego sobie sami nie wytworzymy, tego nie będziemy mieli“.

Havlíček uczył, że mamy być jednomyślni w zasadniczych sprawach narodowych, ale potępiał przemilczanie odmiennych zapatrywań w imię zgody. „Póki byliśmy słabymi, — pisze, — niewolnymi, byliśmy wszyscy ściśle złączeni, nie było między nami stronnictw i wołało się przy każdej sposobności, przy każdej zachodzącej najmniejszej różnicy zdań: Zgoda! nie odrywać się, jeszcześmy słabi, musimy się trzymać razem! — Ale teraz, gdy liczba nasza pomnożyła się olbrzymio, nastały tem większe różnice w zapatrywaniach. Teraz musimy się już rozpaść na rozliczne stronnictwa, z których każde pójdzie swoją drogą. Wielu będzie może biadać nad tem i uważać za nieszczęście, że nie możemy, jak dawniej, być wszyscy jednej duszy i jednego ciała. Ale my jesteśmy przeciwnego zdania i żywimy przekonanie, że ten rozdział na stronnictwa przyda się dobrej sprawie. Niechaj każde stronnictwo stara się dojść do celu według najlepszego swego przeświadczenia, a najdalej dojdzie zapewne, — tak tuszymy, — to, które ma w sobie najwięcej prawdy i uczciwości“.

Karcił surowo wszelkie podejrzywanie o zdradę w imię jakiegoś wyłącznie zbawczego zapatrywania politycznego. „Jeżeli spostrzeżecie, — napisał w *Slovanu,* — że mąż, mający zasługi około narodu i który na niejeden już sposób wykazał swój szczery patryotyzm, w jakiejś sprawie objawia zapatrywanie odmienne od waszego, strzeżcie się, żebyście go nie uważali z tego powodu zaraz za jakiegoś zdrajcę, żebyście nie doszukiwali się zaraz jakiej haniebnej lub prostackiej przyczyny tej jego myśli. Pozostawcie każdego przy jego osobistem zapatrywaniu, boć niemożebnem jest, ażeby wszyscy ludzie myśleli o wszystkich rze-

czach zupełnie jednakowo, jakby na komendę. Prawda, że prawy patryota i dobry syn swego narodu nie da się wprawdzie od spełniania swych obowiązków względem narodu odstręczyć i odpędzić ani nawet największą niewdzięcznością; ale zastanówcie się, jak gorżkiem musi być uczucie takiego męża, który pracował dla was tak długo z samego tylko przywiązania, bez jakiejkolwiek nagrody, a któremu wypłacicie się za to, zamiast miłością i poważaniem, — wyzwiskami i grubemi podejrzeniami".

Sprawom religijnym przypisywał Havlíček wielką doniosłość, a jego Kutnohorské Epištoly, poświęcone wyłącznie sprawom religijnym, są i pozostaną jedną z najcenniejszych książek, jakie posiadamy wogóle w literaturze czeskiej.

„Uznajemy tylko dwojaką religijność, — pisze, — a mianowicie prawdziwą i nieprawdziwą, prawą i fałszywą. Prawą religią nazywamy tę, w którą ten, kto ją wyznaje publicznie przed światem, wierzy rzeczywiście także w skrytości swego serca; nieprawdziwą religią czyli fałszywą, jest każda, którą się ma tylko na pokaz przed światem, ale w którą się w sercu nie wierzy. Jesteśmy przekonani, że jest rzeczą o wiele ważniejszą i pożyteczniejszą dzielić religie podług tego, niż, jak się to dotychczas robi, podług wyznań".

Oświadczał się bardzo stanowczo za rozdziałem Kościoła od państwa. „Dla prawej religijności nastaną natenczas dopiero najpomyślniejsze czasy, kiedy będzie największa tolerancya, aż religia będzie zupełnie oddzielona od spraw państwowych i stanie się sprawą pod każdym względem tylko osobistą. Dopóki świeckie wpływy mięszają się do spraw bożych, dopóki daje to na świecie świeckie pożytki, że się ktoś przyznaje do pewnej religii, dopóty też prawdziwa religijność będzie zawsze na tem cierpieć ujmę, bo hypokryci, którzy sami w nic nie wierzą, będą prześladować w imię religii ludzi uczciwych, którzy w coś wierzą". Głosił Havlíček, że kto raz wypisał na swym sztandarze hasło wolności i prawo ludzkości, kto wdał się w bój z wszelaką samowolą, z wszelkim uciskiem, ten nie może chcieć wolności i prawa w pewnych tylko sprawach, a w innych dopuszczać samowolę i ucisk; jedna nieprawda rodzi bowiem z siebie tysiące innych, a jedna samowola zniesie tysiąc praw. Toteż prawda, wolność i prawo w życiu politycznem i narodowem nie utrzymają się bez prawdy, wolności i prawa w życiu religijnem, a zwłaszcza w naszych okolicznościach musi każdy, kto chce

się przyczynić do zniesienia świeckiego absolutyzmu, wojować najpierw przeciw kościelnemu. Absolutyzm kościelny jest poduszką dla świeckiego, one razem stoją, razem upadają, a kto zdoła wstrząsnąć słupem samowoli i absolutyzmu kościelnego, zburzy na pewno i polityczny". [1])

* * *

Takim jest fundament, i, że tak powiem, katechizm nauki politycznej, przekazanej nam przez Havlíčka, o ile chodzi o ogólny polityczny pogląd członka małego narodu, zmuszonego walczyć nietylko o utrzymanie swobód, ale wprost o samo istnienie. Chodziło mu nietylko o to, żeby określić idealne i wielkie cele przyszłości, ale też o określenie celu teraźniejszości, t. j. żeby wskazać środki, wiodące bezpiecznie do celu i obmyślić taktykę realnej polityki czeskiej. Dla Havlíčka było to prawdą niechybną, że droga czeskiej polityki prowadzi środkiem pomiędzy radykalizmem a konserwatyzmem. Był przeciwny przesadnemu „historyzmowi" [2]) podobnież, jak wszelkiej egzaltacyi radykalizmu. Nawoływał: „Precz z wszelkim idealizmem i patrzmy raczej rzeczywistości!" Był wogóle zwolennikiem polityki pozytywnej.

Havlíček, podobny w tem do Palackiego, był tego zdania, że nam, Słowianom w Austryi, musi bardzo zależeć na jej utrzymaniu, jako związku łączącego w sobie wielki poczet naszego plemienia; miał oczywiście na myśli Austryę wolną, demokratyczną. Za jedyny środek utrzymania Austryi uważał federacyjne urządzenie państwa; żywotną zaś potrzebą Rzeszy Rakuskiej, zorganizowanej federacyjnie, byłaby sprawiedliwość w sprawach narodowych. Jak nieustawał w haśle łączenia w jednę całość narodu czesko-słowiańskiego [3]), tak też gorliwie głosił hasło ści-

[1]) Poglądy te, całkiem proste w czasach, kiedy biskupi austryaccy w ogóle, a czescy w szczególności, pozwalali i pomagali rządowi nadużywać organizacyi kościelnej do celów antykonstytucyjnych, przenoszą dzisiejsi czescy liberali w czasy obecne, czasy kościoła zdemokratyzowanego i patryotycznego i wywodzą, że społeczeństwo czeskie powinno w imię patryotyzmu zwalczać Kościół katolicki jako taki, bezwzględnie i bezwarunkowo. *Przyp. Red.*

[2]) Tak nazywają Czesi politykę wywodzoną z praw historycznych narodu. *Przyp. Red.*

[3]) Čecho-Slovane, t. j. Czesi i Słowacy, jako odrębna grupa etnograficzna Słowian. *Przyp. Red.*

słego zbliżenia się wszystkich małych narodów austryackich przeciw roszczeniom Niemców i Madiarów do hegemonii. Pisze: „Z niemieckiej i madiarskiej strony będzie nam zawsze zagrażało niebezpieczeństwo ucisku. Kiedy bieda, obiecują nam braterstwo i równouprawnienie, ale kiedyż nam tego choć trochę dotrzymano? Jedynym skutecznym środkiem na ucisk jest, żeby się kilka słabszych narodów złączyło i jeden drugiemu ofiarował pomoc, tak, ażeby wspólnemi siłami dało się zmusić większe narody do sprawiedliwości i bronić przeciw nim wolności, niezależności i praw. Więcej też jest nadziei braterstwa, gdy każdy powiedzieć może: ja pan, — ty pan! Nie upatrujemy tedy zbawienia w niczem innem, jak tylko w łączności z resztą mniejszych narodów słowiańskich, a mianowicie z Serbami, Chorwatami, Słowieńcami, Słowakami, z Rusinami [1]) i Polakami. Dlatego gardłowaliśmy zawsze za utrzymaniem Austryi, jako naszego związku przyrodzonego i nie damy się niczem odwieść od tego przekonania. Wcześniej czy później musi się Austrya stać w końcu słowiańskimi Stanami zjednoczonymi, a te narody, które pozostaną w naszym związku, będą równouprawnionymi uczestnikami naszych praw i naszego szczęścia“... „Jeżeli wyrażamy się: utrzymanie Austryi, — niechże nikt nie sądzi, że Słowianie mieliby być jeszcze tak niedojrzałymi w uświadomieniu politycznem, żeby sobie myśleli, że mają nałożony na siebie przez Boga jeden jedyny cel, mianowicie zachowanie starej budowy cesarstwa austryackiego, podrujnowanej rozlicznemi przygodami. Każdy naród musi według praw boskich i przyrodzonych mieć wzgląd głównie na siebie i na własną przyszłość. Jeżeli tedy powiadamy, że Słowianie chcą utrzymać Austryę, musi się przy tem rozumieć samo przez się, żeby Słowianie widzieli w utrzymaniu Austryi zarazem własną korzyść, swoją własną wolność“.

W uświadomieniu braterstwa wszystkich narodów słowiańskich upatrywał Havlíček silne oparcie dla ziszczenia dążeń narodowo-politycznych. „Słowiańszczyzna, — powiada, — stała się głównem ogniskiem i podstawą polityki czeskiej i zostanie tem na zawsze, ponieważ zawiera w sobie myśl bardzo zdrową i prawdziwą, że narody jednego rodu, pozostające w jednakowo cięż-

---

[1]) W oryginale „Rusíny“, a nie (jak zwykle u Czechów) „Rusy“; uznawał więc Havlíček narodową odrębność Rusinów. *Przyp. Red.*

kich okolicznościach, najlepiej mogą sobie wzajemnie dopomódz do ostatecznego zwycięstwa“.

Myśl o jednakowych urządzeniach dla wszystkich Słowian uważał za spaczoną. Panslawizm, — wzajemność słowiańską, — jedność słowiańską, rozumiał w ten sposób, że do tej słowiańskiej wzajemności i jedności nie trzeba żadnej jednostajności, ani pod względem religijnym, ani politycznym, ani piśmienniczym[1]), tylko wzajemnej pomocy przeciw wspólnym wrogom i to pomocy takiej, na jaką okoliczności zezwolą. Każdy naród słowiański dostarcza drugiemu tego, co sam posiada, a czego tamten drugi może potrzebować. Zwracał przedewszystkiem uwagę na położenie Słowian w Austryi; wskazując drogi i cele polityki słowiańskiej w Austryi, spoglądał pełen nadziei na Słowaczyznę: „stamtąd, od Tatr „musimy wyczekiwać nowych sił, odmłodzenia naszego czesko-słowiańskiego narodu“. „Celem naszej słowiańskiej polityki jest, — określał Havliček ściśle, — doprowadzić wszystkie zachodnie i południowe plemiona (kmeny)[2]) słowiańskie do łączności i przez tę łączność zapewnić każdemu z nich wolność, samoistność i rozkwit życia narodowego. Skoro większa część tych słowiańskich plemion znajduje się już rzeczywiście w mocarstwie austryackiem, osiągnięcie naszego celu jest przez to samo znacznie ułatwione“. Poglądu swego i zapatrywania na Słowiańszczyznę nie zmienił nigdy, jakby to radykali pragnęli wmówić w nas. Wówczas, kiedy napisał znany swój artykuł „Slovan a Čech“ *w Pražskych Novinách,* stał na tem samem stanowisku, jak później na samym schyłku swej działalności, kiedy wydawał *Slovana* w Kutnej Horze, a mianowicie, że „chcąc być dobrymi Słowianami, musimy pielęgnować najpierw dobro własnego plemienia i że Słowiańszczyzna wtedy tylko się utwierdzi, gdy poszczególne plemiona (kmenove), mianowicie Czechosłowianie, Jugosłowia-

---

[1]) Byłoby się uniknęło wielu przykrości i szkód, gdyby się ta myśl była przyjęła za wczasu. Porównaj nasz artykuł wstępny: „Dwa warunki solidarności słowiańskiej“ w poprzednim zeszycie.

Przyp. Red.

[2]) Słownictwo czeskie i dziś jeszcze nie jest ścisłe w tej rzeczy. Tłómaczymy według znaczenia t. zw. pierwszego, dosłownego. Ale Havlíček sam używa wyraz „kmen“ w różnem znaczeniu.

Wyrażenia kmen, narod, líd, są dziś jeszcze jakby synonimami, których używanie jest prawie dowolne. „Narod“ znaczy np. bardzo często nie „naród“, lecz lud. *Przyp. Red.*

nie, Polacy i Rosyanie, każde z nich wzmoże się i wśród wzajemnej, przyjaznej pomocy rozwijać się będą na wyścigi“. *W Slovanu* pisze w r. 1850.: „Ja nie odmawiałem Słowiańszczyźnie realności, tylko wykazywałem, że realność jej polega na realności poszczególnych plemion, a słowa moje, że z dumą powiem: Jestem Czechem, ale wcale nie: „jestem Słowianinem“, nie mogą być zrozumiane tak, jakobym się był w owym czasie wstydził być Słowianinem, lecz tylko w tem znaczeniu, że Słowiańszczyzna jest dopiero ideałem, ku któremu podążamy, że tedy nie można już teraz opierać się na tym ideale w życiu praktycznem; podobnie jak ten, kto zarabia a oszczędza i chce być bogatym, nie będzie się już z góry chlubił swem przyszłem bogactwem.“

* * *

Idea słowiańska, a zwłaszcza łączność Słowian austryackich, miała być w myśl Havlíčka obroną naszą przeciw uciskowi i przeciw krępowaniu naszego rozwoju, lecz nie miały stać na zawadzie zgodzie Czechów z Niemcami. *W Narodních Novinách* znajdujemy nader często zalecenie, żeby pracować nad zgodą z Niemcami na podstawie zupełnego równouprawnienia. Co ma się uważać za narodowe, określił Havlíček w ten sposób: „Znaczy to dla nas, ażeby tam, gdzie nasz naród mieszka, i władze były czeskie i żeby się używało w sądach i urzędach i przy każdej publicznej sposobności języka narodowego, żeby urzędy czeskie używały naszego języka narodowego nietylko do ludu, ale też pomiędzy sobą aż do najwyższej instancyi. Skoro to nastąpi, wszystko inne rozumie się samo przez się, a mianowicie używanie języka narodowego w szkołach, w kościele, w życiu obywatelskiem, w piśmiennictwie. Tak to już mają obecnie Chorwaci, czemuż i my nie mielibyśmy mieć? Wyrażenie: „wszędzie, gdzie nasz naród mieszka“, rozumiemy w myśl słuszności i uczciwości, nie mając przy tem żadnej reservatio mentalis; nie tak, jakobyśmy chcieli wszędzie, gdzie przebywa kilku Czechów, lub w każdej oderwanej (od pnia etnograficznego) wiosce mieć czeskie urządzenia państwowe, — ów sposób, przez który *Ostdeutsche Post i Deutsche Zeitung* i im podobni chcą doprowadzić w Austryi równouprawnienie państwowe ad absurdum i uczynić je niemożliwem. Jak my wyrzekamy się każdej „wyspy“ narodowej i pozostawiamy ją narodowości, którą jest osaczona do okoła, podobnież żądamy, żeby też inni wyrzekli się tego samego, i żeby

narodowościowe okręgi zaokrąglić godziwym sposobem dla potrzeb administracyi kraju"... „Nie da się wprawdzie wszystko obliczyć aż do ostatniego źdźbła, ale wystarczy, jeżeli powiemy, że chcemy słuszności i wzajemnej sąsiedzkiej przyjaźni i wyrozumiałości, stawiając jako pierwsze prawidło: Nie czyń drugim, czego nie chcesz, żeby tobie czyniono"! Havlíček oświadczył się w kilku miejscach przeciw dwujęzyczności urzędów, był za zaprowadzeniem czeskiej i niemieckiej administracyi z osobna, a za utrakwistycznem urzędowaniem tylko w takich miejscach, gdzie niesposób oddzielić od siebie narodowości, a gdzie mniejszość stanowi znaczniejszy procent zaludnienia. Ale i tam był za utrakwizmem urzędów wcale nie dlatego, jakoby wszyscy urzędnicy powinni znać obydwa języki krajowe. Stał na stanowisku, że obydwom narodom wyświadczy się największą przysługę jak największym rozdziałem zakresu spraw narodowościowych. Powiadał: „Pozostaniemy zawsze dobrymi przyjaciółmi Niemców, ale jak sami Niemcy mówią: drei Schritt vom Leib, — co po czesku znaczy: „ja pan — ty pan!" W narodowym utrakwizmie upatrywał wielkie niebezpieczeństwo i dlatego wołał: „Emancypacya od niemczyzny musi być naszem hasłem w każdej dziedzinie i dlatego głównem staraniem naszej wyżej ukształconej i zdolniejszej młodzieży niech będzie studyum języków i literatur angielskiej, tudzież romańskich, zwłaszcza francuskiej".

Za główny środek politycznego postępu uważał oświatę. „Jest w tem coś prawdy, co się mówi, że lud nie dojrzał jeszcze do wolności; nie znaczy to wprawdzie, jak mówią reakcyoniści, żeby naród, choćby najmniej oświecony miał nie znieść wolności i praw nadanych sobie, ale to znaczy, że lud nieoświecony, lub zepsuty moralnie, nie zdoła wywalczyć sobie wolności i praw, a pozyskanych przypadkiem nie zdoła zachować." Pouczanie ludu, otwieranie mu oczu, przyzwyczajanie do czytania itd. nie daje wprawdzie od razu wielkich, uderzających wyników, ale w rzeczywistości jestto bądźcobądź jedyna pewna i bezpieczna droga do przyszłej wolności i równości. Naród oświecony nie zniesie różnicy praw. Równe prawo nietylko pod względem narodowym, ale pod każdym a każdym!... „Jesteśmy przekonani, — powiada, — że wszelka różnica w prawach obywateli, każdy podział ich na pewne stany z większemi i mniejszemi prawami jest dla całości szkodliwy i naganny; mamy to przekonanie, że równouprawnienie zupełne i szczere, tj. żeby każdy samodzielny obywatel miał

równe prawa przy wszelkich wyborach i wszystkich sprawach publicznych jest najsprawiedliwszym, a zarazem najlepszym i dla całości najpożyteczniejszym rodzajem ustroju.“ Dlatego Havliček występował z całą stanowczością za zaprowadzeniem powszechnego, równego prawa głosowania, a w artykułach swych przytaczał wszystkie te wywody, które słyszymy przytaczane dzisiaj na rzecz tego prawa ludowego. Wobec zarzutów, podnoszonych przeciw temu prawu, napisał:

„Nie obawiam się, że grube, prostackie poglądy spaczą zapatrywania naszego ludu. Lud nasz ma szacunek dla cudzej własności, poczucie jej, a gdyby ten szacunek dla cudzej własności mógł się osłabić u naszego ludu, nie mogłoby to nastąpić w inny sposób, jak tylko przez zły przykład warstw zasobniejszych, wśród których wielu niestety ma zbyt niewiele szacunku dla cudzej własności i przeróżnymi obrotami bankowymi i giełdowymi, często wcale nieuczciwymi, zgarnia cudzy majątek, albo też używa środków politycznych dla własnego pieniężnego zysku, a ze szkodą innych. Nie da się też w żaden sposób wykazać, żeby lud mniej zasobny był żądny wciąż nowych rzeczy i przewrotów. Ale lud mniej zasobny pragnie bardzo rządu dobrego i sprawiedliwego, a dla dopięcia tego celu gotów jest narażać się na wiele; lecz to ma przyczyny całkiem naturalne. Kto cierpi od złego rządu? Ubogi cierpi zawsze od niesprawiedliwości. Dajcie więc ludowi rząd dobry i uczciwy, a z pewnością nie będzie tęsknił za zmianą“.

Stosunek do szlachty, arystokracyi, określił kilka razy stanowczo, zwłaszcza w artykule „Česká šlechta“ w *Slovanu*. Od czasu zniesienia poddaństwa, — pisał, — i ogłoszenia konstytucyi, nie zrobiła szlachta czeska dotychczas niczego, żeby pozyskać przychylność i zaufanie ludu, chociaż miała do tego najlepszą sposobność. Przeciwnie większość naszej szlachty[1]) źle ukrytem kopaniem dołków pod wolnościami ludowemi i pod równouprawnieniem wszystkich obywateli wobec prawa, widoczną życzliwością względem wszystkiego, co tylko zalatywało reakcyą, rozgoryczyła jeszcze bardziej opinię publiczną i wzmocniła przekonanie, że szlachta czeska działa tylko ku powstrzymaniu wszelkiego postępu w życiu obywatelskiem“. Przytacza Havlíček zaszczytne wyjątki, niemniej przeto stwierdza, że „większość szlachty

[1]) przypominamy, że w Czechach przez szlachtę rozumieć należy zawsze arystokracyę, bo innej szlachty tam niema. *Przyp. Red.*

życzyła sobie z całych sił absolutyzmu i wszędzie, jawnie czy pokryjomu, sprzeciwiała się zasadom konstytucyjnym". „Opinia ludu o szlachcie może uledz zmianie natenczas tylko, jeżeli od niej wyjdzie inicyatywa, jeżeli się będzie zachowywała, jako cząstka narodu, nie stawiając siebie ponad naród, ani obok narodu, lecz uważając się za synów jednego z nami wszystkimi szczepu, — natenczas opinia ludu zmieni się na pewno".

Prawdziwa równość we wszystkiem! To było głównym, demokratycznym postulatem Havlíčka. Żadnych różnic ani ze względów klasowych, ani narodowych, ani kościelnych — i dlatego też był stanowczym przeciwnikiem ruchu antysemickiego. „Po dobrem, rozumnem i uczciwem rozważeniu rzeczy, nie możemy jako ludzie liberalni, dobijający się wolności, być przeciw żydom. Chrześcijanie mają to zawsze w mocy własnej, żeby się obronić od wszystkiego tego, co się zazwyczaj niechwalebnego żydom przypisuje. Nie daj się oszukać, nie rób lekkomyślnych długów, bądź ostrożny: oto niemal wszystkie prawidła, które nas obronią. Jeżeli jesteśmy w rzeczywistości narodem tak nędznym i do niczego, że kilka tysięcy żydów[1]) ma nas prześcignąć we wszystkich przedsiębiorstwach itp., w takim razie doprawdy nie warci jesteśmy litości. Niech sobie mówią, co chcą, ale każdy ucisk polityczny jest niesprawiedliwością".

W pierwszym swym artykule w *Pražskych Novinách* napisał: „Przez całe życie byłem nieprzyjacielem marnego narzekania i kwilenia, będąc przekonanym, że tylko pilna praca i usilność dopomogą do postępu. Żeby tylko każdy człowiek z osobna, na tem miejscu, na którem stoi, miał się ku dobremu, z pewnością kraj cały nie uszedłby szczęścia".

Głównym rysem całej działalności dziennikarskiej Havlíčka było pobudzanie do wszechstronnego wzmożenia się na wewnątrz, a zwłaszcza w dziedzinie ekonomicznej. Z wygnania brixeńskiego pisał do brata: „My mamy nadzieję przepchać i uskutecznić swe poglądy wtenczas tylko, jeżeli będziemy, tj. nasze stronnictwo, dostatecznie zasobni w pieniądz. To główny fundament całej polityki i wolności. Oszczędzaj dużo i zarabiaj dużo; bez środków niema nic, a reszta się znajdzie".

Dotknąłem, o ile niewielkie rozmiary artykułu zezwalały,

---

[1]) Ilość żydów w Czechach była i jest znikająco drobną w porównaniu ze stosunkami polskiemi. *Przyp. Red.*

najwybitniejszych tylko kwestyi, któremi zajmuje się obecnie społeczeństwo czeskie, ażeby okazać, jak Havlíček rozwiązywał je już przed pół wiekiem. Ale bo też niema kwestyi nam dziś współczesnej, którąby nie był się zajął bystry umysł Havlíčka, obracający się w zakresie prawdy i rzeczywistości.

Często daje się słyszeć niemałe narzekanie i biadanie nad rozkładem stronnictw w Czechach. Narzekanie ze wszystkich najmniej potrzebne! Walka nasza trwa długo, a więc niezadowolenie w poszukiwaniu wciąż nowych dróg, powracanie na drogi już porzucane, wrzawa o względy i osobiste interesy, — to wszystko są objawy naturalne i nie oznaczają zepsucia. Mamy program, który w poważnej a stanowczej chwili połączy nas w nowe wielkie stronnictwo, uczciwe a pełne wpływów. Program i hasło narodowe jednoczące mamy w imieniu świetlanej pamięci:

Karel Havlíček Borovský![1]).

J. Langner.

OLIWA DO OGNIA.

(Z powodu wystąpienia prof. J. M. Radeckiego w sprawach polsko-ruskich).

Toczy się i toczy w błędnem kole spór rusko-polski w Galicyi. Szczególniejszem zrządzeniem losu zabierają się do pośredniczenia nie Rusini i Polacy z tamtej strony kordonu — ale Rosyanie. W ostatnich dwu miesiącach wydarzył się ciekawy niezmiernie epizod, na który z polskiej strony nie zwrócono niemal całkiem uwagi, nad którym warto się jednak zastanowić. Padły ciężkie na nas oskarżenia, rzucono nawet groźbę.

Dążąc do przygotowania gruntu pod porozumienie rusko-polskie, nie potrzebujemy niczego zatajać, przemilczać, ukrywać.

---

[1]) Literatura:

Karla Havlíčka Borovského Politické spisy, pořádal Dr. Zdenek V. Tobolka, nákladem Jana Laichtera v Praze.

Básnické spisy Karla Havlíčka, pořádal Ladislav Quis. Nákladem F. Šimáčka.

Karel Havlíček. Snahy a tužby polityckého probuzení. Napsal T. G. Masaryk.

Karel Havlíček. Napsal Dr. Zd. V. Tobolka.

Karla Havlíčka Borovského „Listy rodinné". Nákladem Bursíka v Praze.

Przypisujemy też na tyle siły społeczeństwu polskiemu, że żalom słusznym zechce przez uczynienie sprawiedliwości odjąć podstawę, a niesłuszne oskarżenia odeprzeć zdoła z podniesionem czołem. Stać nas na to, żeby słuchać śmiało i śmiało przemawiać!

W czerwcu b. r. przyjechał do Lwowa p. J. M. Radeckij, b. profesor szkoły marynarki w Odessie, dymissyowany za swe liberalne przekonania. Poprzedził go pewien rozgłos popularności, którą zdobył sobie w Rosyi odczytami. Wygłosił też we Lwowie kilka odczytów.

Przyjęty przychylnie przez prasę polską, zapragnął poznać się z drugą narodowością w kraju i przypatrzeć się bliżej ich wzajemnemu pożyciu, gdyż kwestya ta, ze względu na stosunki narodowościowe w Rosyi, żywo go obchodziła. P. Radeckij nie zadowolnił się tem, co widział i słyszał we Lwowie, lecz przejechał z odczytami cały kraj od Przemyśla do Czerniowiec, bywał też na wsi, jeździł na odpusty, słowem nie zaniedbał żadnej sposobności, ażeby na własne oczy przekonać się o stosunkach galicyjskich. Ale nie władając językiem polskim, przemawiał po rosyjsku. W tej części kraju rzadko który z Polaków posiada ten język, nie jest on też wcale rozpowszechniony wśród ruskich narodowców, t. j. wśród Rusinów, utrzymujących swą odrębność narodową tak od Polski, jakoteż od Rosyi. Jakżeż więc mógł był p. Radeckij przejechać wschodnią Galicyę od miasteczka do miasteczka, od parocha do parocha i zbierać informacye, zaopatrzony na tę wyprawę tylko w rosyjski język? Zagadka tłumaczy się tem, że wcale znaczna część intelligencyi ruskiej, zwłaszcza wśród duchowieństwa, należy do tak zwanych moskalofilów, t. j. uważa się za Rosyan, nie uznając wcale odrębności narodu ruskiego. Ci uważają język rusko-ukraiński tylko za narzecze ludowe języka rosyjskiego, znają też rosyjski bardzo dobrze, jako swój własny literacki. Informatorami p. Radeckiego mogli więc być z natury rzeczy po większej części tylko tacy właśnie „Rusini". Ci galicyjscy „Rosyanie" różnią się tem od prawdziwych, rodowitych Rosyan, że są żarliwszymi od nich w nienawiści do Polski, a wypadki ostatnich dwóch lat nie wywarły na nich żadnego wpływu. Nienawidzą „Ukraińców", nawzajem przez nich nienawidzeni — to rzecz prosta. Ale w polityce Ukraińców galicyjskich jest jeden punkt ciekawy. Ze stanowiska ukraińskiego są „moskalofile" zdrajcami Rusi; ale łączą się z nimi zawsze i to chętnie, gdy chodzi o walkę

z Polakami i gdy moskalofile wystąpią przeciw Polakom, Ukraińcy nie wyprą się ich ani razu.

Wśród takich okoliczności zbierał informacye p. Radeckij, a rezultatem był list otwarty „do Braci Polaków“, pisany z pewnością w najlepszej wierze, a który podajemy w pełnem brzmieniu, przyjmując dyskusyę:

„Przez krótki czas mego pobytu w Galicyi poznałem opłakany stan życia nieszczęśliwych Rusinów, których potęga faktów dziejowych kazała żyć wespół z Wami. Poznałem, że ten szczerze słowiański naród, o przeszłości równie świetnej, jak Polacy, Czesi i inne słowiańskie narody, cierpi nietylko od obcych, Słowiańszczyźnie wrogich żywiołów [1]), lecz i od Was, bracia Polacy, również doznaje krzywd wielkich. Przerażony jestem tem, co na własne oczy widziałem w Galicyi.

„Należę do tej wielkiej, milionowej, postępowej partyi, która domaga się ludzkich, obywatelskich i politycznych praw dla wszystkich narodowości w Rosyi. I Wy, bracia Polacy, wiecie, że partya ta ma siłę, wpływ i że szczerze dąży ona do wolności dla wszystkich.

„Jak wielu innych, tak i ja, chciałbym, ażeby polski język, literatura i polityczne prawa Wasze rozwijały się swobodnie i żeby narody polski, ukraiński, finlandzki i inne kwitnęły i wzrastały w siły w imię dobra i prawdy. I tego, jak powiadam, żąda wielu ludzi w wielkiej Rosyi.

„Ale cóż ja zobaczyłem w Galicyi? Zobaczyłem, że ten naród, o którego wolność walczy postępowa partya rosyjska, ci bracia Polacy, systematycznie uciskają Rusinów, tylko dlatego, że chcą oni zachować swoją narodowość, swój charakter, język i ducha [2]). Przekonałem się, że Polacy w Galicyi wszystkich sił i sposobów używają na to, ażeby Rusinom odebrać swobodę rozwoju duchowego [3]) i pozbawić ich praw obywatelskich i politycznych.

---

[1]) Kogo ma tu na myśli p. Radeckij, trudno się domyśleć. Zapewne nie Niemców, gdyż Rusini galicyjscy są właśnie w sojuszu z nimi przeciw idei słowiańskiej w Austryi. (Wszystkie przypiski do tego artykułu pochodzą od redakcyi).

[2]) To „tylko dlatego“ jest ciekawe, bo władze rządowe i autonomiczne, literatura i dziennikarstwo, słowem wszyscy w Galicyi uznają narodowość ruską, jako taką. Znać w tym ustępie informacye, pochodzące nie od narodowców ruskich.

[3]) Tu również nie wiadomo, o kim autor mówi, komu to odebrano w Galicyi „swobodę duchowego rozwoju“, bo co do Rusinów, rozwój ten

„Polacy nietylko przymusowo uczą ruskie dzieci polskiego języka [1]) i męczą je w ten sposób, ale systematycznie wstrzymują oświatę i naukę wśród ruskiego narodu [2]), który swoją pracą karmi i w dostatkach utrzymuje polską szlachtę i żydów [3]). I ta okropna niesprawiedliwość gniewa mię i oburza.

„Jeżeli Polacy sprawiedliwie oburzają się na rząd rosyjski, który chce gwałtem rusyfikować młodzież polską, to dlaczego popełniają ten sam gwałt [4]) na ruskim narodzie w Galicyi? Dlaczego chcą trzy miliony Rusinów uczynić swoimi pokornymi sługami? Przecież im się to nigdy nie uda, a wiedzą oni zapewne, do czego gwałt doprowadza. Często Wy pozwalacie sobie nazywać Rusinów hajdamakami [5]). A któż wywołuje w życiu krwawą walkę? Przemoc i niesprawiedliwość.

„Chwalicie się swoją starą, zachodnio-europejską kulturą. Tak. Ale któż ochraniał tę kulturę? Ochraniał ją ukraińsko-ruski naród, który rzeki swej krwi przelewał w walce z Tatarami [6]).

---

odbywał się tutaj na całą Ruś. Gdy po tamtej stronie kordonu nie wolno było drukować niczego po rusku, po tej stronie powstały tysiące stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, zakwitnęła literatura, rozwinęła się nauka, powstało Towarzystwo im. Szewczenki, banki, towarzystwa zaliczkowe, „torhowle“ itp., słowem to wszystko, co potrzebne do duchowego i materyalnego rozwoju, a co w Rosyi było wzbronione. Zmistyfikowali tedy znowu autora moskalofile.

[1]) W Galicyi jest szkół z ruskim językiem wykładowym więcej, niż z polskim. Prawdą jest tylko to, że w wielu (nie we wszystkich) takich szkołach jest język polski także przedmiotem nauki; zależy to nie od „Polaków“, lecz od Rady szkolnej miejscowej, a więc od Rusinów.

[2]) Ruska nauka rozwinęła się w sam raz w Galicyi! O „wstrzymywaniu“ oświaty świadczy coraz większa ilość szkół ruskich.

[3]) To już jest rzeczą tej szlachty i tych żydów, a nie całego narodu polskiego, który tu wciągnięto, jak Piłata w Credo.

[4]) „Ten sam“...?!! W Kongresówce ani jednej szkoły polskiej, język polski zabroniony w szkole, w sądzie i urzędzie, język rosyjski narzucony nawet nielicznym tolerowanym prywatnym stowarzyszeniom; na Litwie „говорить по полски запрещается“. Autor listu „do braci Polaków“ nie wiedział widocznie o tem, skoro stosunki polsko-ruskie w Galicyi, a rosyjsko-polskie w Kongresówce położył na jednej linii.

[5]) Sami się tak nazywają. We Lwowie wychodzi pismo ruskie pod tym tytułem, uważanym więc widocznie za zaszczytny.

[6]) Podczas pierwszych najazdów książęta ruscy prowadzili Tatarów na Polskę; a w późniejszych wspólnych walkach z Tatarami bronili Rusini Polski, a Polacy Rusi.

Powinniście to wiedzieć, a zapominacie. Zapominacie, że w latach 1830 i 1863. Polacy byli też hajdamakami [1]).

„Nie; Rusini-Ukraińcy nie hajdamacy, lecz ludzie z wysokimi kulturalnymi przymiotami, ze wzniosłą, dobrą, słowiańską duszą, z nadzwyczaj miękkiem sercem. Nie doprowadzajcież swoją niesprawiedliwością i przemocą to miękkie i pełne miłości serce do zakamieniałości; nie doprowadzajcie narodu do gniewu, nie róbcie wolnych niewolnikami, bo możecie doprowadzić do wielkiego nieszczęścia.

„Naród to bardzo cierpliwy, ale i cierpliwość ma swoje granice. Co będzie, kiedy we wielkiej Rosyi dowiedzą się wszystkie postępowe partye dokładnie o tem, co robią Polacy w Galicyi ze swoimi braćmi Rusinami? Co wówczas może się stać z waszymi braćmi Polakami w Królestwie i w innych prowincyach? Przecież cała Rosya może Wam wskazać na ucisk Rusinów w Galicyi i odpłacić Wam tem samem w Rosyi... Poznałem tu cały szereg faktów przemocy, wołającej o pomstę do nieba.

„Żądając wolności dla Polaków w Rosyi, nie odbierajcie jej Rusinom w konstytucyjnej Galicyi. Nie doprowadzajcie wielkiego ukraińskiego narodu do rozpaczy. Nie zapominajcie nauki historyi; w życiu narodów ginęło bardzo wiele takich, co gnębiły drugich. Przecież ukraiński naród uświadomi się i zażąda zdania sprawy od tych, którzy trzymali go w pętach niewoli i ubóstwa; wtenczas nastąpić może czas obrachunku.

„Nie doprowadzajcież swoich braci do rozpaczy; nie zapominajcie, że naród ukraiński wielki i pełen siły, a przy innych politycznych warunkach urośnie jeszcze i spotężnieje. Nie zapominajcie, że na Słowiańszczyznę napierają z jednej strony Niemcy, a z drugiej żółta rasa. Nie waśńcie pokrewnych na korzyść wrogów słowiaństwa, bo może z tego wyjść wielkie nieszczęście dla samych Polaków. W jedności siła; a Wy, bracia Polacy, wnosicie w życie galicyjskich narodów wiele swarów i rozkładu. Bądźcie sprawiedliwymi dla Rusinów, a rosyjski naród będzie sprawiedliwym dla Polaków“.

---

[1]) Nieznajomość stosunków omal że nie doprowadziła p. Radeckiego do rzucania obelg. Powtarza w tem miejscu niewolniczo, co mu powiedział jakiś galicyjski zwolennik knuta. Nie wie, że w polskim języku oznacza „hajdamaka“ takiego, który walczy nie szablą, lecz nożem, a tego nie chciałby przecież zarzucać polskim powstaniom? Tu informatorowie nie tylko zmistyfikowali go, ale skompromitowali.

List ten, ogłoszony po rosyjsku, nie zwrócił uwagi prasy polskiej.

Tylko *Przegląd* (lwowski) odpowiedział p. Radeckiemu, zarzucając mu powierzchowność w obserwacyi stosunków galicyjskich. Na to odpowiedział p. Radeckij w ruskich i rosyjskich gazetach następującym artykułem:

„Zauważyć muszę, że pogląd mój na straszne stosunki galicyjskie nie pochodzi z fałszywego i powierzchownego przekonania, tylko z gorącej chęci, ażeby ta realna rzeczywistość nie doprowadziła obydwóch bratnich narodów w Galicyi do jeszcze bardziej realnych cierpień i nieszczęść. Postulat sprawiedliwości w życiu nie jest naiwnością, słabością ducha, nieznajomością życia i stosunków ludzkich [1]), lecz głębokim przymiotem słowiańskiej duszy, pragnącej sprawiedliwości w tureckiej niewoli, na Sybirze i na stosie. Sroga zaś bezserdeczność nie jest oznaką rozumu i kulturalności, lecz cechą dzikości obyczajów, krańcowo egoistycznej zarozumiałości i grubej pychy. Ruski naród zawsze się odznaczał wielką serdecznością i prostotą, a powstawał srogi tylko przeciw gwałtom i niesprawiedliwości; lecz to nie jego wina, tylko barbarzyńskich gwałcicieli. Czy zdatny jestem do polityki — nie będę się rozwodził. Jest polityka rozmaita: uczciwa, narodowa, wstrętna, rozbójnicza" [2]).

„Jeszcze Arystoteles oburzał się polityką gwałtów i niewoli, polityką podłości i krzywdy; a filozof August Comte tak dalece był niezadowolony „polityką", że chciał ten wyraz zastąpić innym. Jednem słowem, jest polityka interesów narodu i jest polityka rabusiów, którzy uciskając narody, giną ze zwierzęcego obżarstwa. Jest to kara natury. Zwycięża sprawiedliwość. I przyjdzie czas, kiedy w życiu narodów nastąpi polityka, w której nie będzie miejsca dla podłości, oszukaństwa i przemocy.

„Ruski naród w Galicyi nie gwałciciel, nie drapieżnik, a nieszczęśliwy męczennik.

„Świadczy o tem cała realna rzeczywistość, cała przeszłość, wszystko to, co na własne oczy widziałem. Około 60% analfa-

---

[1]) *Można być wielkim zwolennikiem sprawiedliwości, a swoją drogą nie znać stosunków ludzkich.*

[2]) *Można być najgorliwszym zwolennikiem polityki uczciwej, a swoją drogą niezdatnym do polityki.*

betów, szkół mniej, jak mieli Rusini przed konstytucyą [1]), w wielu szkołach ruskie dzieci gwałtem uczą po polsku. Oburzała mię i oburza rusyfikacya polskich dzieci w Rosyi i dlatego nie mogę pochwalać polonizacyi w Galicyi. Wiem, że władza wymaga od ruskiego księdza, ażeby ruskie dzieci uczył religii po polsku [2]).

---

[1]) Jeżeli p. Radeckij przyśle nam dowód tego śmiałego twierdzenia, umieścimy go w całości.

[2]) Tu już nie starczyła nasza znajomość stosunków krajowych, żeby dociec, co też p. Radeckij może tu mieć na myśli, a trudno zarzucić wręcz kłamstwo człowiekowi dobrej woli. Informujemy się tedy u Rusinów i oto, czegośmy się dowiedzieli:

Czwarte gimnazyum lwowskie założone było przez gminę miasta Lwowa, jako szkoła z językiem wykładowym polskim. Jest we Lwowie osobne gimnazyum ruskie (t. zw. akademickie), ale — jak zwykle w większych miastach — dzieci uczęszczają do tej szkoły, do której im bliżej; jest też sporo ruskiej młodzieży w tem t. zw. czwartem gimnazyum. Stosownie do ogólnych przepisów mają osobnego katechetę grecko-katolickiego. Był nim przez długie lata X. Łepki, a że objął urząd swój w czasach, kiedy nie brano rzeczy tak ściśle, jak dzisiaj, wykładał więc po polsku i nie robił z tego żadnej kwestyi. Dopiero po jego śmierci postawił nowy katecheta sprawę zasadniczo, a że tymczasem zakwitnął po obu stronach szowinizm, dyrekcya zakładu upiera się nawzajem przy tem, żeby nadal wykładano po polsku, bo gmina, zakładając gimnazyum, zastrzegła, że językiem wykładowym będzie w niem tylko polski; jeżeli tedy Rusini — mając swe własne gimnazyum — chcą korzystać z polskiego, muszą się liczyć z tym warunkiem. Spór nabrał znaczenia przez to, że metropolita stanął po stronie katechety.

Naszem zdaniem metropolita i katecheta ruski mają w tym wypadku słuszność, bo dla wykładu religii należy uczynić wyjątek w zasadzie języka wykładowego w tym niewątpliwie polskim zakładzie. Naszem zdaniem przedmiot sporu nie wart irytacyi. Niema się zamiaru, ani możności polonizowania młodzieży ruskiej, a niema powodu robić z tego jąkąś wielką sprawę. Dyrekcya miałaby słuszność wtenczas tylko, gdyby zachodziła obawa, że Rusini, osiągnąwszy wykład religii w swym języku, zażądają tego i przy innych przedmiotach, ażeby zakład polski zamienić stopniowo na ruski. Ale o to obawy niema, a zresztą można się od tego ubezpieczyć.

Otóż to jest jeden i jedyny wypadek, którego geneza sięga na jakie 30 lat wstecz i przy którym sam katecheta ruski był stroną współdziałającą, i przy którym zachodzą szczególne okoliczności. Ten wypadek podsunięto p. Radeckiemu, nie informując go należycie o rzeczy i doprowadzono go do tego, że napisał owe słowa: „Wiem, że władza wymaga od ruskiego księdza, ażeby ruskie dzieci uczył religii po polsku“ — co wychodzi na twierdzenie, jakoby w Galicyi ruskim katechetom nie wolno było wykładać po rusku!!! Generalizowanie jedynego a szczególnego wypadku mogłoby p. Radeckiemu wyrobić (najniewinniej zapewne) opinię człowieka nieprawdomównego.

Czegoś podobnego nie mogło być nawet w biurokratycznej Rosyi przed reformą! Dalej dowiedziałem się, że kiedy wdzięczni Rusini pragnęli swemu wielkiemu poecie wznieść pomnik, to w całym Lwowie nie znalazło się dlań miejsca[1]). A ja gorąco kocham i Szewczenkę i Puszkina i Mickiewicza i Lermontowa i z przyjemnością oglądam pomniki wielkich polskich poetów po miastach galicyjskich, chociaż oni nie urodzili się tutaj. Dlaczegoż nie wolno postawić pomnika Szewczenki? Przecież to niesprawiedliwość. We Lwowie jest ulica Szewczenki, ale to prosty żart: ulica brzydka, brudna i trudno, aby kiedykolwiek inną była[2]).

Podobnych faktów niesprawiedliwości Polaków względem Rusinów mnóstwo. A przecież to nie po bratersku. Może być, że jest w tem jakaś głęboka „polityka“, ale jest to zarazem głęboka niesprawiedliwość. Jeżeli polski naród chce być kulturalnym, nie powinien uciskać „słabych“, a tem mniej swoich braci Słowian. Powtarzam, że w jedności siła; tymrazem Słowianie wszędzie duszą jedni drugich za gardło, ku radości swoich wrogów. Zgoda może być tylko na podstawie miłości i sprawiedliwości. Tego też żądają Rusini....“

Obydwa listy p. Radeckiego przedrukowywały gazety ruskie i rosyjskie, polska prasa milczała, prowadząc politykę strusią. Aż w tem p. Radeckij ogłosił list trzeci, tym razem do Dumy państwowej. Jest to dość obszerny akt oskarżenia, z którego podajemy wyjątki:

„To, co widziałem i widzę na własne oczy w Galicyi, wydaje mi się, rosyjskiemu obywatelowi, czemś niewiarogodnem. Widziałem rzeczy, których niepodobna opisać[3]).

„W Rosyi wiedzą, że w Galicyi Polacy uciskają Rusinów w życiu politycznem, ale nie znają ani setnej części tego, o czem miałem sposobność przekonać się naocznie. I właśnie na podstawie tego twierdzę stanowczo, że jeżeli jeszcze pół stulecia potrwa tu taka nielitościwa „polityka“ niszczenia, to ruski chłop

---

[1]) Tu ma p. Radecki słuszność. Magistrat lwowski zabronił ustawienia pomnika nawet na skwerze, będącym własnością Tow. Im. Szewczenki, przed gmachem tego Towarzystwa.

[2]) I w tem ma p. Radeckij słuszność.

[3]) Wyjechawszy z kraju knuta i Kozaków, daje tu p. Radeckij do zrozumienia, że w Galicyi dzieją się rzeczy gorsze, niż w Rosyi.

w Galicyi albo przemieni się w zupełnego niewolnika, albo zginie z głodu na swojej własnej ziemi.

„Proszę nie mówić, że sądzę, nie znając miejscowych warunków i mylę się, nie rozumiejąc osobliwości i charakteru kraju. Nie! W moich rękach jest mnóstwo faktów [1]), a fakta te i cyfry silniejsze są od wszelkich chytrych wybiegów polskich kulturtregerów. Tej strasznej rzeczywistości nie można zasłonić żadnemi głośnemi frazesami o tem, że polska szlachta, to dobrodzieje ruskiego narodu w Galicyi. W te dobrodziejstwa wierzą chyba głupcy, albo nieświadowi rzeczy. Naród zaś stracił wszelką wiarę w przychylność braci Polaków i w tej chwili właśnie dobywa wszelkich sił, ażeby wywalczyć dla siebie wolność i równouprawnienie, jakie mu austryacka konstytucya przyznaje.

„Z drugiej strony Polacy wszelkimi sposobami starają się utrzymać Rusinów w jarzmie poddaństwa i zmusić ich służyć polskim interesom....

„Cała „etyka“ i „polityka“ tutejszej szlachty, to panowanie za wszelką cenę...“

Tutaj wylicza p. Radeckij błędy systemu administracyjnego, którego zewnętrznym wyrazem jest przygnębienie i apatya znękanego i systematycznie ogłupianego ludu.

Na ewentualny zarzut, że z brakami i błędami w ustroju społecznym powinna walczyć ruska intelligencya i duchowieństwo, odpowiada p. Radeckij: Ale jak? Jeżeli na każdym kroku stawia się jej przeszkody.

Organizują się np. na podgórzu „Sicze“ celem walki z pijaństwem, pożarami itd. Lecz polska szlachta prześladuje te towarzystwa, gdyż widzi w nich niebezpieczeństwo dla swej zaborczej „polityki“. Ale Polakom wolno zakładać najrozmaitsze towarzystwa i polityczne organizacye, tak, że na Rusinów wywiera się napór ze wszystkich stron. Polakom wolno wszystko — Rusinom nie wolno nic... [2])

---

[1]) Redakcya *Świata Słowiańskiego* uprasza o ten materyał. Nie będziemy niczego zatajać.

[2]) Powtarzamy, że stowarzyszeń ruskich jest w Galicyi tysiące. Władza prześladuje, a nawet rozwiązuje częstokroć stowarzyszenia, ale nie tylko ruskie, lecz również polskie, gdy wydają się rządowi godnemi prześladowania. Tu okłamano p. Radeckiego, co się zowie!

Dalej wspomina p. Radecki o „ekonomicznym systemie“, którego celem jest eksploatacya ruskiego ludu[1]).

A w końcu szkoła. „Rusinom w Galicyi nietylko nie dają poważnej oświaty, ale chcą ich pozbawić nawet początkowej nauki czytania i pisania tak, że jest tam teraz około 66% analfabetów. Jak tutaj urządzone są szkoły i jaki praktykuje się w nich system — na to mam mnóstwo faktów, ale wymienię dla ogólnej charakterystyki tylko dwa. W Peczeniżynie, kilka kilometrów od Kołomyi, jest szkoła od lat 72, a nie wyszedł z niej ani jeden Rusin, który mógłby pójść do seminaryum nauczycielskiego, lub do gimnazyum, czyli peczeniżyńska ruska szkoła, utrzymywana przez lud ruski, w której jednak gospodarzą i „oświecają“ bracia Polacy, nie dała Rusinom ani jednego intelligentnego człowieka[2]).

W jednej wielkiej, czystoruskiej wsi pod Stanisławowem, w dwóch ludowych szkołach, w których uczą się same ruskie dzieci, wszyscy nauczyciele i nauczycielki Polacy, oraz jedna Żydówka, chociaż wieśniacy proszą i domagają się, aby im dano odpowiedniejszych nauczycieli. Dzieci w szkole kaleczą. Polacy i Polki (zwłaszcza Polki) przymuszają ruskie dzieci mówić tylko po polsku, a niektóre idą w swoim fanatyźmie tak daleko, że wymagają, aby dzieci modliły się tylko po polsku, bo ruski język prosty i może obrazić Pana Boga[3]).

Wieśniacy protestują, ale to na nic się nie zda, gdyż nad „buntownikami“ jeszcze gorzej się znęcają. Konstytucya istnieje tylko dla polskiej szlachty.

„Mnie, rosyjskiemu obywatelowi, który oburzał się z powodu gwałtów biurokracyi nad Polakami i innymi narodami w Rosyi,

---

[1]) Czy sądzi p. Radeckij, że szlachcic we wschodniej Galicyi płaciłby więcej polskiemu robotnikowi, a ruskiego wyzyskuje dlatego, że Rusin?

[2]) W szkole ruskiej jest język wykładowy ruski, a zatem i nauczycielami muszą być Rusini. Jeżeli z tej szkoły przez lat 72 nie wyszedł nikt intelligentny, to już wina nie szkoły, lecz osobliwość Peczeniżyna. Takich Peczeniżynów znajdzie się więcej na Rusi, a są też w Polsce, są też w Niemczech, we Francyi, we Włoszech, w Hiszpanii itd. Słowem, Peczeniżynów nie brak na całym świecie. Zarzut jest poprostu — śmieszny.

[3]) Prosimy o wymienienie tej wsi i tych nauczycielek. Dlaczego p. Radeckij zataja nazwiska i utrudnia wykrycie sprawców? — Dlaczego też, mając „mnóstwo faktów“ przytacza tylko dwa i to takie, że jeden z nich jest hańbą samego tylko Peczeniżyna i niczyją więcej, a drugi nieda się sprawdzić? Cały rezultat „mnóstwa faktów“ w tem, że Peczeniżyn wejdzie w przysłowie i będzie znaczył tyle, co Pacanów.

takie despotyczne postępowanie polskich przywódców w Galicyi wydaje się czemś dziwnem i zasługującem nietylko na naganę, lecz i na publiczny protest ze strony wszystkich dobrze myślących ludzi całej Europy. Rosyanie zupełnie nie wiedzą, co robią bracia Polacy w Galicyi; a oni dopuszczają się tutaj gwałtu przeciw wolności sumienia[1]), przeciw sprawiedliwości i przeciw świętym prawom człowieka.

„Polska szlachta stanowczo oburza ruski naród swoim uciskiem, — swoim grubym szowinizmem i dzikim egoizmnm, który nie zna miary. Polska szlachta[2]) swojem postępowaniem stawia ruski naród w Galicyi w położeniu bez wyjścia, strąca go w przepaść i prze do ostatecznej walki. I wszystko to dzieje się przed oczami całej Europy — w chwili, kiedy rosyjscy Polacy Królestwa Polskiego domagają się wolności szkoły, wolności politycznej, zupełnej autonomii Polski. Z tytułu wolnego obywatela i Rosyanina, któremu jednakowo drogie jest szczęście wszechsłowiaństwa i wszystkich uczciwych, równouprawnionych ludzi, proszę Dumę państwową przy omawianiu sprawy autonomii Królestwa polskiego w Rosyi zwrócić uwagę polskich posłów do Dumy na oburzające postępowanie Wszechpolaków w Galicyi[3]), którzy także należą do wszechpolskiej organizacyi i którzy systematycznie gnębią Rusinów w Austryi, używając wszystkich wolnego narodu niegodnych postępków.

„Z tytułu członka konstytucyjno-demokratycznej partyi w Rosyi żądam od konstytucyjno-demokratycznego i ukraińskiego klubu, ażeby użyły swego wpływu na Polaków, którzy uciskają Rusinów w Galicyi i swoją bezduszną polityką gwałtu świadomie czy nieświadomie prą ruski naród do krwawej walki, gotując sobie i drugim wielkie nieszczęście. Żądam od konstytucyjno-demokratycznej partyi i ukraińskiego klubu, ażeby otwarcie wstawiły się za krzywdzonymi w „polskiej“ Galicyi Rusinami i wpłynęły na politykę galicyjskiej szlachty przez polskich posłów do Dumy, którzy w Rosyi głośno protestują przeciw niesprawiedliwości Rosyi.

„Niesprawiedliwość, której doznaje trzy miliony Rusinów w Galicyi, woła na wszystkich ludzi, woła do samego nieba.

[1]) To znaczy prześladowań religijnych, ale gdzie, kiedy, jak?

[2]) Teraz nie wiadomo, kogo p. Radeckij oskarża: czy polski naród, czy szlachtę polską, czy też szlachtę wschodniej Galicyi, za którą ma odpowiedzialność spaść na cały naród.

[3]) Tu znów mowa o jednem tylko stronnictwie.

Polska szlachta dopuszcza się tu gwałtów na każdym kroku i co chwila drażni ruski naród, który już zaczyna tracić cierpliwość. Zwracałem się tu z braterskiemi słowami do braci Polaków, ale słowa były słowami wołającego na pustyni. Myślę, że głos posłów do Dumy, głos całego narodu w Rosyi okaże więcej wpływu. Wierzę w siłę słowa i dlatego myślę, że członkowie ukraińskiego klubu Dumy wypowiedzą to słowo na całą Europę".

Na to odpowiedziało tylko *Słowo Polskie* artykułem, traktującym pana Radeckiego lekceważąco, pogardliwie. Metoda-to naszem zdaniem wogóle niewłaściwa, a już najgorsza w stosunku do Rusinów, odznaczających się nadzwyczajną drażliwością. Polemikę prowadzoną w ten sposób tłumaczą sobie, jako zjadliwą wzgardę dla swej narodowości.

Zastanówmy się poważnie nad całym epizodem wywołanym przez p. Radeckiego. Trzeba to zrobić tem bardziej, że prawdopodobnie będzie podobnych epizodów więcej w najbliższych latach. Chcemy więc traktować te listy i odezwy, jako wypadek typowy, na który moglibyśmy się powoływać przy następnych, nie mogąc i nie potrzebując już potem rozpatrywać szczegółowo każdego z nich na nowo; chodzi nam o krytyczne rozpatrzenie się w tym sposobie traktowania sporu rusko-polskiego.

Pod względem rzeczowym szwankują „listy" p. Radeckiego wielce. Informacye jego jednostronne, bo z Polakami całkiem się nie porozumiewał, a wśród Rusinów nie odróżnił narodowców od moskalofilów. Kto chce godzić, załagodzić spór, przywieść do opamiętania, odegrać w jakikolwiek sposób i choćby na najmniejszą skalę rolę pośrednika, musi jednako poznać i wybadać obie strony; inaczej nietylko nic nie sprawi, ale nawet dolewa oliwy do ognia. Ktoby zaś chciał pośredniczyć pomiędzy nami a Rusinami, musi pominąć całkiem „moskalofilów", bo inaczej wejdzie w błędne koło, z którego niema wyjścia. Traktowanie moskalofilów, nie uważających się za Rusinów, a nawet zaprzeczających istnienia narodowości ruskiej, jako jednego z ruskich stronnictw — jest przedewszystkiem grubym nonsensem i drwinkami z logiki, a powtóre jest wprowadzeniem w nasze rachunki kruczka, który te rachunki fałszuje i to fałszuje bez końca!

W Galicyi jest język ruski urzędowym w sądzie, szkole i urzędzie, ale moskalofil z ręką na sercu przysięże, że jest ucisk językowy — bo to nie język rosyjski. Dla moskalofila niema w Galicyi ani jednej szkoły, bo niema rosyjskich! Oni-to, ci

„haliccy Rosyanie“, twierdzą, że szkoły nic nie warte i coraz gorsze, bo w nich uczą języka „chacholskiego“ i fonetyki. Do szkół ruskich dzieci swych całkiem nie posyłają, żeby się nie zaraziły „chacholszczyzną“; zapisują swych synów najchętniej do szkół niemieckich, a w braku ich do polskich i potem narzekają, że się ich dzieciom wciska gwałtem język polski i t. p. Polacy zajęli się (naszem zdaniem niepotrzebnie) reformą Bazylianów, podniesieniem powagi cerkwi i wszelkiem jej dobrem — ale dla moskalofila jest ucisk religijny — bo to nie prawosławie! Tamuje się oświatę, bo się jej udziela nie w rosyjskim języku, prześladuje się język, bo urzędnicy mówią i piszą nie po rosyjsku, prześladuje się cerkiew, bo metropolita jest w unii z Rzymem, słowem, ucisk na każdym kroku! Wszystko, cokolwiek się robi dla Rusinów, okrzyczą moskalofile, jako prześladowanie! Robi się to, czego chcą Rusini, „ale haliccy Rosyanie“ napiszą po rosyjsku, że się prześladuje „russkich“, a Czech czy Rosyanin myśli, że oni Rusinów mają na myśli. Rusini wrzawie o prześladowaniu radzi, nie odmówią nigdy w tym wypadku moskalofilom głosu i gdy chodzi o akcyę przeciw Polakom, traktują tych „Rosyan“, jako jedno z ruskich stronnictw, wychodząc z tego (mylnego) założenia, że każde a każde dokuczenie Polakom jest zyskiem dla nich. I sami też od siebie na ucisk wyrzekają. A więc wychodzi wreszcie na to, że Polacy uciskają w Galicyi aż dwa narody naraz: rosyjski i ruski, a ponieważ żądania ich są wprost przeciwne, a zatem, choćby Polacy zdecydowali się popierać jednę z tych stron z całych sił i choćby uczynili zadość wszystkim a wszystkim jej żądaniom, i tak nie ustaną wołania o ucisk, bo druga strona podniosłaby je tem większym głosem! Doprawdy, niewiedzieć, jak nazwać tę sytuacyę: komiczną czy tragiczną i nie można się dziwić, że są pomiędzy Polakami tacy, którzy rozdział na Ukraińców a moskalofilów uważają za podział pracy w nagonce na Polaków. Są to tylko pozory, ale będą one szpeciły politykę ruską dopóty, póki Ukraińcy nie wyrzekną się moskalofilów nawet w walce przeciw Polakom. Póki Rusini w imię Rusi łączą się przeciw nam z tymi, którzy sami nie chcą słyszeć o Rusi, dopóty niema dla nas sposobu uniknięcia wrzawy o ucisk i jesteśmy w położeniu człowieka, który i tak nie ma nic do stracenia. Jakkolwiek uregulowalibyśmy nasze rachunki, zawsze zostaną sfałszowane przez ów kruczek przemycania krzyku moskalofilów na rachunek ruski.

Było obowiązkiem prasy ruskiej zwrócić uwagę p. Radeckiego na to, że w jego obronie Rusi są pierwiastki nie ruskie bynajmniej, nie mające nic wspólnego z narodowemi dążeniami ruskiemi. Należało mu dopomódz do wydzielenia tych pierwiastków, ażeby mógł zwrócić się do Polaków już z samemi tylko ruskiemi. Bo jeżeli ktoś pomięsza jedne z drugiemi i wymawia nam ucisk aż dwóch niejako narodów naraz, cóż my mamy na to powiedzieć? Na tak postawione pytanie odpowiedzi niema i być nie może.

Mówmy wyraźnie o rzeczach albo rosyjskich, albo ruskich, ale nie o jakichś dziwolągach rusko-rosyjskich.

Ze stanowiska naszych polskich interesów możnaby mówić o sprawach rosyjskich w Galicyi, możnaby stanąć na stanowisku *Galiczanina*. Czemu nie? Mylną była polityka, głosząca popieranie Ukraińców jako nasz polski interes tu w Galicyi. Cóż mogłoby zaszkodzić polskim interesom wprowadzenie rosyjskiego języka do szkoły, sądu i urzędu, języka, którego lud nie rozumie? Skutek byłby ten, że lud wolałby język polski od rosyjskiego. Szkoły rosyjskie stałyby pustką, polskie byłyby pełne Rusinów; w sądzie odprawiałaby się rozprawa rosyjska raz na kilka lat, a zresztą byłyby zawsze polskie, a w urzędzie Rusin zagadnięty po rosyjsku sam prosiłby, żeby przemówić do niego w języku zrozumialszym t. j. po polsku. Ani też popieranie cerkwi nie jest bynajmniej naszym własnym interesem, bo z prawosławia wolno przechodzić na „łacińtwo", a z unii nie wolno. Uznanie oficyalne Rusinów w Galicyi za Rosyan dopomogłoby walnie do spolonizowania wschodniej Galicyi, ujęłoby Rosyan, a krzyki o ucisk zmniejszyłoby do połowy. Na ucisk narzekałoby tylko *Diło*, a dziś mamy to, że krzyczy na nas i *Galiczanin* i *Diło*, obydwa jednakowo, z jednakiem natężeniem i na tę samą nutę. Gdyby nasze władze krajowe nie były uznały odrębności ruskiej narodowości, mielibyśmy całą Słowiańszczyznę za sobą przeciw *Diłu*, podczas gdy dziś mamy ją w tej sprawie całą przeciw sobie, bo jedni ganią nas za popieranie „separatyzmu", a drudzy za ucisk, o którym rozpisują się i za *Diłem* i za *Galiczaninem* równocześnie (niezła komedya polityczna!). A ilu też zwolenników miałoby dziś *Diło*, gdyby nie to, żeśmy się oświadczyli za ruchem ukraińskim przeciw moskalofilom? Inteligencya ruska pochodzi w olbrzymiej większości ze stanu księżego; był zaś czas, że duchowieństwo ruskie byłoby z wielką ochotą

przeszło całą gromadą na prawosławie, a synowie ich byliby wychowani na Rosyan, oderwanych najzupełniej od pnia ludowego.

Interes polski w Galicyi wschodniej nie wymagał bynajmniej zwalczania moskalofilstwa, a i dziś jeszcze wymagałby go w takim tylko razie, gdybyśmy mieli w Ukraińcach przyjaciół, a nie wrogów. Czas już powiedzieć to jasno, otwarcie.

Popierając ukrainofilstwo przeciw moskalofilstwu zaszkodziliśmy interesom polskim.

Uznanie narodowości ruskiej, wprowadzenie ruskiej mowy do szkoły, sądu i urzędu, obrona ukrainofilstwa wobec Słowiańszczyzny, w obec Wiednia i Petersburga — to wszystko jest dobrem w imię prawdy i sprawiedliwości i dlatego jest dobrem; ale żeby przy tem miał być jaki interes specyalnie polski — tego dopatrzeć się trudno.

Z chwilą, kiedy sprawa ruska istnieje już także w Rosyi, a zarazem nasze interesy wobec Rosyi wchodzą na nowe tory, należało oczekiwać, że w sprawie polsko-ruskiej porozumieją się polscy i ruscy posłowie do Dumy, (czy też poza Dumą przywódcy obydwóch narodów z tamtej strony kordonu). Ale powołani czują się do tego Rosyanie.. Fakt faktem i trzeba się z nim liczyć. Ale też wobec tego będziemy musieli zapytać każdego Rosyanina, który zechce zabrać głos w sprawach galicyjskich, o kim mówi właściwie i kogo ma na myśli: Rosyan galicyjskich czy Rusinów? Czy uznaje narodową odrębność „Ukraińców“, czy też uważa ich za Rosyan, zbłąkanych na bezdroża „separatyzmu?“ Głosy, nie dające na to pytanie odpowiedzi jasnej, kategorycznej, nie będą się nadawały do dyskusyi.

Profesor Radeckij uznaje widocznie odrębność narodową Rusi obok Rosyi, ale nie brak Rosyan, nie uznających tego, a rozpisujących się gęsto w pewnych dziennikach o „ucisku“. Będziemy więc mieli znowu komedyę omyłek, a wobec tej różnicy zdań jesteśmy znowu w tem położeniu, że zawsze jedna część Rosyan będzie przeciw nam i będzie z nas niezadowoloną. Okoliczność ta musi budzić poważne wątpliwości, czy Rosyanin nadaje się wogóle na pośrednika pomiędzy Polakiem a Rusinem.

Jeżeli atoli Rosyanin poczuwa się do spełnienia wobec nas pewnego officium boni viri, trudno nie uznać dobrej woli i odmówić jej uznania. Ale taki Rosyanin, uznający narodowość ruską, powinien przez konsekwencyę ignorować już całkiem galicyjskich „moskalofilów“ i nie czerpać od nich żadnych argu-

mentów. Powinien wpierw poinformować się należycie, czy niema do czynienia z „moskalofilami“.

Rosyanin zaś, nie uznający odrębności narodowej Rusinów, powinien powiedzieć wyraźnie, że żąda rosyjskiego języka w Galicyi wschodniej i nie bałamucić, nie kręcić, nie udawać przed światem, że się ujmuje za Rusinami. To, co o stosunkach galicyjskich pisuje np. *Nowoje Wremia* (i czeskie ich wydanie: *Narodní Listy*), jest po prostu krętactwem.

Od tego obozu dalekim jest prof. Radeckij, (należy, jak sam stwierdza, do „kadetów“), a jednak uważał za stosowne wysłuchać jednej tylko strony.

Zarzuty jego opatrzyliśmy odpowiedziami krok za krokiem, zdanie po zdaniu. Nie opatrywaliśmy dopiskami tylko tych ustępów jego „listów otwartych“, które nie zawierają nic konkretnego. Na rozmiary jest tych ustępów dużo, bo część retoryczna przeważa w nich nad merytoryczną. Pozwalamy też sobie zwrócić uwagę Szanownego autora „listów“ i wszystkich, którzyby mieli ochotę zostać jego następcami, że nawet w tej retoryce tkwi pewien błąd zasadniczy. Kto chce pogodzić zwaśnione strony, musi zwracać się do obydwóch, a nie tylko do jednej z nich, inaczej dolewa jeszcze oliwy do ognia.

Szkodliwie również oddziaływa, bo niezmiernie drażniąco, ogólnikowe, czyli tzw. gołosłowne stawianie zarzutów, tudzież tzw. wymyślanie czyli lżenie tej strony, którą zamierza się zjednać dla swych zapatrywań. Listy prof. Radeckiego pisane są w tonie lżącym. Ferwor... i polityka?!

Kto chce skutecznie zajmować się tą sprawą, musi się z góry wyrzec wszelkiego ferworu.

O jednej też rzeczy zapomniał p. Radeckij. Do zgody trzeba — chęci zgody. Wśród Polaków są pragnący jej; dowodem choćby *Świat Słowiański.* Gdyby p. Radeckij, który tyle się najeździł po Galicyi, mógł nam wskazać Rusinów pragnących zgody, choćby tylko pięciu, związanych w jakąś najskromniejszą grupę, w grupy zawiązek,.... byłby coś zrobił. Albo tedy nie dbał o to, co jest najważniejszem (co jednak trudno przypuścić u męża czującego powołanie do polityki), albo też spostrzegł się, że Rusini zgody nie chcą, ale uważał to za obojętne, sądząc, że wystarczy odezwać się ostro o niezgodliwości Polaków. Polacy jednak nie przestają być w tem trudnem położeniu, że chcąc się układać, muszą wiedzieć z kim? Żadne

„listy otwarte“ nie zmienią tej konieczności, że do układów trzeba stron dwóch, o b y d w ó c h. Na razie niema nawet takiego pisma ruskiego, któreby chciało przedyskutować te sprawy; jest tylko polskie, *Świat Słowiański,* o którego istnieniu żaden Rusin nie uważał za stosowne wspomnieć p. R a d e c k i e m u, tak żądnemu informacyj! I to też charakterystyczne!! Ale nam się zaczyna wydawać nie na żarty, że o sprawach ruskich można się obecnie dowiedzieć więcej w Krakowie, niż we Lwowie, gdzie się obustronnie uprawia metodę zatajania i przemilczania.

Ogłosił p. R a d e c k i j dwa listy, nie po polsku i nie w polskich pismach i czekał od Polaków odpowiedzi.... a potem zniecierpliwiony napisał na nas skargę do Dumy tej treści: Nie dawajcie Polakom w Kongresówce autonomii, bo uciskają Rusinów w Galicyi. Rozumowanie to trzeba poddać krytyce.

Jeżeli Rusini mają być dla Rosyan narodem wybranym, uprzywilejowanym — toć Rosyanie nie będą sprawiedliwymi, lecz stronniczymi. Proponuje p. R a d e c k i j, żeby narody składające imperyum rosyjskie mierzyć nierówną miarką i jednym z nich opiekować się w sposób szczególny, bardziej od innych. Opieka nad Rusinami ma sięgać a ż p o z a g r a n i c e R o s y i, podczas gdy opieka nad Polakami ma się w najlepszym razie ograniczyć do granic Rosyi. Na krzywdy ruskie ma być Rosya tak czułą, że nie powinna się ograniczyć do zapobiegania im, ale ma się za nie m ś c i ć, a mianowicie za krzywdy wyrządzone im w Austryi ma się mścić w Rosyi. Nie żąda p. R a d e c k i j wypowiedzenia wojny Austryi i zajęcia wschodniej Galicyi przez Rosyę celem uwolnienia Rusinów z „polskiej niewoli“ (co byłoby logicznem, konsekwentnem), ale każe tej Rosyi m ś c i ć s i ę na tych Polakach, którzy nawet nie wiedzą o istnieniu Rusinów, bo ich w rosyjskich szkołach uczą tylko o jednym „russkim“ narodzie.

Skoro Rosya ma być aż taką w opiekowaniu się narodami, czemuż nie doradza p. R a d e c k i j, żeby się mściła na swych niemieckich poddanych za hakatę w Wielkopolsce?

Miarka nierówna, a zatem stronniczość, a zatem brak kwalifikacyi na pośrednika!

A czy też owa z e m s t a, proponowana przez p. Radeckiego, nie jest zbyt wyrafinowana? Oto sam p. R a d e c k i j pisze w swych listach otwartych, że Rusini doznają ucisku we wschodniej Galicyi od s z l a c h t y polskiej, ale doradzanej przez siebie zemsty nie ogranicza wcale do szlachty w Kongresówce, lecz rozciąga ją na

cały kraj wogóle, a więc na szlachtę, mieszczan i chłopów i na wszystkie stany. Doprawdy, podobnej dokładności w mściwości trzebaby szukać przykładów aż w Starym Testamencie! A co najgorsza, że powstaje z tego: absurd.

Duma petersburska nie może załatwiać spraw galicyjskich, to rzecz prosta i jasna dla każdego realnego polityka. Sejm lwowski uregulowałby bardzo chętnie stosunki rosyjskie — ale również nie może. Niema na to rady.

Mylnem również jest przypuszczenie, jakoby stosunki polsko-rosyjskie miały zależeć od polsko-ruskich, lub polsko-ruskie od rosyjsko-ruskich. Cała rzecz w tem, że istnieje program autonomiczny, który przyjęli wszyscy Polacy, wszyscy Rusini i część Rosyan, podczas gdy druga część jest mu bezwzględnie przeciwną. Łączy więc ten program całą Polskę i całą Ruś, ale tak Polskę, jakoteż Ruś tylko z częścią Rosyi. Są więc Rusini w polityce bliżsi Polaków, niż Rosyan i mają w Polsce sojuszników więcej, aniżeli w Rosyi; wśród Polaków nie mają Rusini całkiem przeciwników politycznych, lecz mają ich wśród Rosyan, nie mówiąc już o tem, że nie brak Rosyan nie uznających odrębnej narodowości ruskiej. Sytuacya układa się tedy w ten sposób, że interes ruski wymaga jak najbardziej zbliżenia się do Polaków, jako bezwzględnych autonomistów. Wszelkie drażnienie Rusinów przeciw Polakom lub viceversa, jest niczem innem, jak wnoszeniem rozdwojenia w obóz autonomistów, a więc szkodliwem dla Rusinów. Jest też szkodliwem dla nas, ale szkodliwszem dla Rusi, a to dla tej prostej przyczyny, że sprawa autonomii ruskiej stoi jeszcze słabiej, i to znacznie słabiej, niż polskiej, nie mówiąc już o tem, że nam nie odmawia nikt odrębności narodowej. Nie myślimy przeczyć, że możemy potrzebować — i to bardzo — pomocy Rusinów; zdaje nam się wszelako, że jeszcze bardziej przydatną być może Rusinom nasza pomoc.

Wnoszenie skarg na nas o sprawę ruską w Galicyi przed forum rosyjskie jest niezręcznością polityczną w najwyższym stopniu. Wnosi się te skargi przed naszych przyjaciół rosyjskich nie z prośbą o pośrednictwo, lecz z prośbą o zemstę, a zatem z prośbą o... zerwanie sojuszu z Polakami. Z całym szacunkiem dla dobrych chęci prof. Radeckiego i ewentualnych jego następców, zapytujemy, czy nie jest to także wnoszeniem rozdwojenia w obóz autonomistów i — jak dotychczas — jedynych szczerych zwolenników konstytucyi? W zemście mają wziąć udział

kadeci i wogóle żywioły wolnomyślne; inne stronnictwa rosyjskie przyłączyłyby się oczywiście do niej jak najchętniej, a Rusini przyłączyliby się do tego zbożnego dzieła, jako jego inicyatorowie. Program prof. Radeckiego wyszedłby tedy w praktyce na to, żeby cała Rosya i Ruś połączyły się przeciw Polakom pod hasłem nie dopuszczenia do autonomii. Walna obława na Polaka! Znamy tę historyę! O, to już stara historya, i dziwimy się tylko, że są Rusini, którym ona jeszcze nie wydaje się przestarzałą. Walka z polskością — to woda na młyn reakcyi.

Celem prof. Radeckiego jest autonomia Rusi. Do osiągnięcia tego celu wiedzie tedy, jego zdaniem, droga taka: Z pomocą wszystkich Rosyan, a więc także stronnictw reakcyjnych, zgnieść, zdusić Polaków, a (w nagrodę za to?) spodziewać się autonomii Rusi od tejże koalicyi, w której braliby udział reakcyonaryusze i grupy nie uznające całkiem narodowości ruskiej. Dochodzimy do istnych niemożliwości! Nagonka na najgorliwszych autonomistów, ażeby otrzymać autonomię od przeciwników autonomii; nagonka na naturalnych sojuszników, ażeby rozwój Rusi złożyć w ręce wrogów Rusi, nie uznających zgoła ruskiej narodowości.

Sytuacya jest tego rodzaju, że wszelkie wbijanie klina pomiędzy Polaków a wolnomyślnych Rosyan pachnie grubo reakcyą; podobną zaprawę posiada wbijanie klina pomiędzy Polaków a Rusinów w Rosyi. Bez względu na zamiary — takie są faktycznie stosunki.

Prof. Radeckij pragnie porozumienia Polaków z Rusinami. To jego cel, a za środek do celu wiodący obrał sobie, żeby Rusini przyczynili się do klęski Polaków!!! Gdyby chodziło o wykopanie przepaści pomiędzy nami na długie pokolenia, nie możnaby wymyśleć środka trafniejszego. I tylko ten jeden wynik mógłby mieć jego program. Innych skutków nie wydałby. My bowiem możemy się porozumieć z Rosyą bez Rusi. Porozumienie polsko-rosyjskie jest koniecznością europejską tego rodzaju, że w końcu musi dojść do skutku; jest też koniecznością dla Rosyi, która — jeżeli nie pogodzi się z nami teraz — będzie się potem sama zgody dopraszała. Wytyczne stosunku Polski do Rosyi są tak proste i ustalone zbiegiem okoliczności historycznych, że nie dadzą się zmienić żadnemi nawet kombinacyami politycznemi! Była o tem mowa w *Świecie Słowiańskim* w szeregu artykułów, a więc nie rozpisujemy się już o tem.

Nasuwa się tu teraz jedna uwaga, a mianowicie jedno przy-

pomnienie z pierwszych tygodni naszej pracy w *Świecie Słowiańskim*, kiedy-to zajęliśmy odrazu, od samego początku stanowisko przychylne dla Rusinów. Dochodziły nas wtenczas ostrzeżenia od osób poważnych, żeby się nie dać uwodzić idealistycznemu sentymentowi, bo Rusini staną w jednym szeregu z rosyjską reakcyą — przeciw nam. Listy otwarte prof. Radeckiego nie są jeszcze spełnieniem tej przepowiedni, ale rzecz szczególna, że żaden Rusin nie spostrzegł się, co w nich tkwi istotnie, bez względu na zamiary autora, w polityce widocznie nie biegłego.

A gdyby przepowiednia się spełniła? W takim razie byłoby to dla nas przykrością, a szkodą dla Rusi. Pamiętać trzeba, że rewolucya rosyjska dopiero się rozpoczęła. Związek Rusi z reakcyą mógłby przyspieszyć jej chwilowy tryumf, ale też za to tem straszliwszym byłby wybuch następny rewolucyi, a porwana w wir najgorszej anarchii Ruś ucierpiałaby tyle, że siły jej byłyby na długie czasy podkopane, podcięte. Filary reakcyi muszą być przez rewolucyę podmywane dopóty, aż runą; to rzecz naturalna. Bez jakiegokolwiek przyczynienia się z naszej strony, samą siłą rzeczy, znalazłaby się Ruś na równi pochyłej. A możemy śmiało oświadczyć, że kryteryum wolności w Rosyi jest sprawa polska; nasza sprawa jest probierzem całego ruchu wolnościowego. Kto z wolnością — ten z nami; kto przeciw nam, ten z reakcyą. Prof. Radeckij przypuszczał, że nawołuje przeciw Polakom, za Rusinami; ale silniejsze od człowieka okoliczności sprawiają, że on nawołuje właściwie przeciw wolności, a za reakcyą. Tem samem jest proponowany przez niego kierunek zgubny dla Rusi, bo nie można przecież przypuszczać, że zaświeciłoby nad Rusią słońce wolności, jeżeli nie zabłyśnie ono nad Polską. Rusin działający przeciw Polsce, działa w tej chwili dziejowej zarazem przeciw Rusi.

To samo twierdzimy o Polakach. Tak jest! Polak działający w tej chwili dziejowej przeciw Rusi, działa zarazem przeciw Polsce. Dla nas niebezpieczeństwa związane z tym błędem byłyby mniejsze, ale rzecz jest ta sama. Można sobie wprawdzie wyobrazić taki zbieg okoliczności, że moglibyśmy się porozumieć z Rosyą bez Rusi, ale żadnej trwałej budowy politycznej nieda się wznieść bez porozumienia z Rusią. Na jakiś czas bliski, bardzo ograniczony, dałoby się prowadzić taką politykę kulejącą, ale nie zaszlibyśmy daleko na tej drodze. W tem przekonaniu pragniemy gorąco

porozumienia z Rusinami i bylibyśmy wdzięczni za pomoc w tej rzeczy; ale metoda, obrana przez p. Radeckiego, to oliwa do ognia!

Sądzimy, że nasze pismo może mieć w sprawie ruskiej sumienie czyste. Nie kryjemy się też wcale z tem, że uprawiając politykę, chcemy służyć prawdzie i sprawiedliwości i płyniemy poniekąd przeciw wodzie, w czasach, kiedy nawet w Polsce poczyna się uważać politykę za proste łowiectwo, czy raczej kłusownictwo.

Polityka jest sztuką zamieniania ideałów społecznych w rzeczywistość. Określenie dziwne w naszych czasach, ale to pewna, że o tyle żyć warto, o ile można mieć nadzieję, że kiedyś ta definicya się przyjmie. Polityka, której nie przyświecają ideały, jest zboczeniem moralnem, moral insanity na największą możliwą skalę; jest pochodem Hunów przez nowoczesne mózgi. Polityka oparta tylko na sobkowskich rachubach, zmierzająca do wyzysku drugich dla własnej korzyści, może się popisywać powodzeniem zewnętrznem, może nawet wznosić na pewien czas potężne państwa; ale czem one potężniejsze, tem potężniej wiodą własne społeczeństwa do zdziczenia, wpychając je na równię pochyłą, na której końcu jest coś nierównie gorszego od upadku państwa, bo rozkład społeczny.

Jest polityka chrześcijańska i pogańska. Rozwój Prus sprawił, że pogańska zwyciężyła nietylko w praktyce, ale też w teoryi. Ludzie małego serca, czciciele siły, powiedzieli sobie, że wobec rzeczywistości trzeba poprawić teoryę i orzeczono, że chrześcijaństwo pozostaje wprawdzie nadal najdoskonalszą formą społeczną, lecz z jednym wyjątkiem, a mianowicie polityki, w której nie należy się krępować etyką.

Chrześcijańską teoryę polityki wyznawały jeszcze przez czas jakiś narody uciśnione, aż w końcu i one poczęły zachwycać się swymi ciemięzcami; uczucie wzgardy przeszło w zazdrość. Ciemiężeni poczęli zazdrościć, że nie są ciemięzcami — i na tem polega opozycya ich do istniejącego stanu rzeczy; w zasadzie jednak przyznają ciemięzcom słuszność.

Od tego pochodu Hunów przez mózgi ludzkie pozostały najdłużej wolnemi mózgi polskie. Zazdrościliśmy wrogom naszym wolności, ale niczego więcej; nie żałowaliśmy nigdy, że nie możemy uprawiać ich praktyk.

Byłoby to jednak czemś niezmiernie dziwnem, żeby prąd

ogarniający całą Europę nie udzielił się wcale Polsce. I udzielił się w końcu. Powstała u nas teorya „egoizmu narodowego“ i podała się za nową emanacyę myśli polskiej, chociaż jest tylko niewolniczym przekładem myśli cudzych.

Doktryna ta jest na niwie polskiej nietylko zła i zasadniczo błędna, ale nawet może zabawna. Prusak wzniósł cesarstwo niemieckie, głosząc siłę przed prawem — Polak szukał sposobności zastosowania pruskiej metody, szukał i znaleźć nie mógł, aż trafił na... Radę powiatową we wschodniej Galicyi. Egoizm narodowy uprawiać da się tylko tam, gdzie jesteśmy silniejsi od drugiego narodu, z nami zespolonego, a zatem Polacy mogą go uprawiać tylko w Galicyi wschodniej, względem Rusinów.

Teorya ta, sama niedbająca o to, czy ma jaką wartość bezwzględną, może posiadać względną w stosunku do powodzenia; otóż u nas warta ona w sam raz tyle, ile Rada powiatowa w stosunku do cesarstwa niemieckiego. Nie warto było wypierać się tradycyj narodowych dla tak marnego zysku!

Nie kryjąc nigdy prawdy, przyznajemy, że są wśród nas zwolennicy stosowania do Rusinów „egoizmu narodowego“; ale pisaliśmy już nieraz o tem, że Rusini sami przyczynili i przyczyniają się ciągle do wzrostu tej doktryny. A „listy otwarte“ p. Radeckiego mogą jej zjednać nowych adeptów.

Przeciwnicy doktryny są bezsilni wobec... zachowania się Rusinów.

Jednym z głównych błędów ruskich jest przesada. Mają w Galicyi nie wszystko, ale wiele; a wołają w niebogłosy, że nie mają nic! Zamiast postawić kwestyę szczerze, jasno, że pragną dobijać się zdobyczy nowych, dalszych, coraz większych — oni wołają, że walczą o sam byt narodowy!! Zamiast prostego określenia sytuacyi, że stawiając postulaty, natrafiają na opozycyę (jak to bywa w całym świecie, wszędzie i zawsze), wyrzekają na ucisk!!!

Naszem zdaniem należy się Rusinom więcej, niż mają, a wśród ich postulatów jest wiele słusznych. Otrzymaliby wszystko łatwo, gdyby fatalną metodą polityczną sami nie podbudzali przeciw sobie opozycyi. Bez trudności dałoby się załatwić niejedno i to z pomocą Polaków!

Kto Rusinom galicyjskim chce wyświadczyć przysługę, powinien się starać zorganizować wśród nich grupę polityczną, któ-

raby nawoływała do zgody z Polakami. Ta grupa porozumieć się winna z temi grupami Polaków (bo jest ich kilka), które pragną zgody z Rusią. Należy wystrzegać się popełnionego już raz błędu i nie zawierać „ugody" z chwilowym reprezentantem władzy, lecz zwrócić się do społeczeństwa, ażeby następnie wystąpić przed władze z gotowym programem, popieranym także przez Polaków. Musi się znaleźć pismo ruskie, któreby otwarło swe łamy do przedyskutowania i ułożenia wspólnego, polsko-ruskiego programu w Galicyi; pismo, które byłoby uzupełnieniem działalności *Świata Słowiańskiego* na tem polu. Program ten nie może jednak ograniczyć się do samych tylko ściśle narodowych postulatów ruskich; musi on objąć postulaty ogólno-krajowe, wspólne Polakom i Rusinom, ażeby Rusin stał się tutaj pożądanym sojusznikiem Polaka, i żeby Rusin wszedł na drogę pozytywnej pracy około dobra kraju. Słowem: należy dążyć do utworzenia stronnictwa polsko-ruskiego z programem ogólno-krajowym, obejmującym zarazem narodowe postulaty ruskie. Tą drogą Rusini dojdą swego, a my i oni doczekamy się wreszcie reformy całego ustroju życia publicznego w Galicyi. Spór polsko-ruski jest bowiem tym martwym punktem, na którym utknął rozwój kraju.[1])

Oto jest droga dla Rusinów, droga jedyna. Wyrzekania, wymyślania, wyzywania, manifestacye, demonstracye, odwoływania się do jakiegoś „forum" — to wszystko są środki jałowe i powinny być uznane z ruskiej strony za czczą tromtadracyę. My przebyliśmy już ospę tromtadracyi i bracia Rusini powinni korzystać z doświadczeń przez nas poczynionych. Tej całej ruskiej tromtadracyi skutek jedyny: coraz większe wzajemne rozdrażnienie.

„Listy otwarte" prof. Radeckiego są także środkiem drażniącym, podczas gdy nam potrzeba kojących.

---

[1]) Bliższemu rozwinięciu tej myśli poświęcimy później osobny artykuł.

F. K.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Ukraińscy posłowie do Dumy pozostawali i pozostają w ciągłej styczności ze swoimi wyborcami i z najszerszemi warstwami ludności. Codziennie napływają setki listów z rozmaitemi żądaniami, z wyrazami uznania i ze słowami zachęty do wytrwania w pracy na raz zajętem stanowisku. Często też można widzieć w kuloarach Dumy wieśniaków nawet z najdalszych okolic Rosyi, którzy przyjechali, lub przyszli, nietylko w sprawach własnych, lecz, aby zobaczyć posłów i przekonać się o ich działalności. Aby uspokoić lud i wzmocnić jego zaufanie do Dumy, posłowie pisali listy i odezwy do swoich okręgów wyborczych, a po kilku tygodniach ciężkiej parlamentarnej pracy, nie szczędząc trudu, wybrali się ze sprawozdaniami poselskiemi.

Stosunek z ludnością, której są pierwszymi państwowymi reprezentantami, był zawsze bardzo żywy, może nawet za żywy, ażeby nie miaprzerazić rządu. I oto czytamy następujący tajny cyrkularz kijowskiego generał-gubernatora: „Otrzymaliśmy wiadomość, że niektórzy posłowie zwołują do Petersburga delegatów włościańskich, ażeby ich zaznajomić z działalnością Dumy i poradzić się, co dalej czynić trzeba. Proszę postarać się, ażeby tych wezwań wieśniacy nie otrzymywali, (tajemnica lisów?!) ażeby nie dopuszczano do wyboru delegatów (wolność zebrań?!) i ażeby tych delegatów, których już wybrano, zatrzymano“ (wolność osobista?!).

Takich naiwnych środków używa biurokracya, ażeby powstrzymać żywiołowy ruch obywatelskiego uświadomienia w Rosyi.

Często też władze miejscowe zabraniają składania sprawozdań poselskich z rozmaitych powodów. Tak np. prezesowi klubu ukraińskiego Szrahowi nie pozwolono stawić się przed wyborcami w Horodnie, a kiedy poseł przybył do prywatnego mieszkania p. Marezenki, dom jego obsadzono policyą i spisano protokół z obecnymi gośćmi w prywatnem mieszkaniu.

Śnią się im widocznie „stare, dobre czasy“.

W innych miejscowościach zebrało się wiele ludu i władze nie czyniły żadnych trudności. Tak np. w Mohyłowie podpisało 600 ludzi rezolucyę wyrażającą wotum zaufania posłowi Szrahowi i wypowiadającą przekonanie, „że Duma dążyć będzie w kierunku zaznaczonym w odpowiedzi na mowę tronową i że jej niezłomność, poparta pomocą wszystkich warstw, skończy się ostatecznie zupełnem zwycięstwem żądań ludu“.

Poseł Szrah tak charakteryzuje nastrój ukraińskiego ludu: „O ile mogłem zauważać, będąc w Czernichowie i Mohyłowie, interes dla Dumy jest nadzwyczajny. Kiedy ogłoszono w gazetach, że odbędzie się sejmik relacyjny, lud stawił się licznie, nawet z dalekich stron, a kiedy urząd zabronił zebrania, nie było miary rozgoryczeniu. Przez cały dzień przychodzili do mnie wieśniacy i wypytywali się o Dumę. Wierzą jej, oczekują

oprawy obecnych stosunków i powiadają, że kiedy ta nie nastąpi, to sprawę wezmą w swe ręce. Upartość rządu może wywołać straszne następstwa. Lud okropnie naprężony, bardziej świadomi mówią, że trudno go wstrzymywać, a rząd czyni wszystko, ażeby wywołać rozruchy.

Stosunki zmieniły się do niepoznania: lud nadzwyczaj prędko uświadamia się, coraz lepiej rozumie stan rzeczy i widzi, gdzie jego wrogowie. To, co teraz przeżywamy, ma wpływ na wszystkich: wielu strażników zrzeka się służby, nawet „kozacy". jak mi mówiono, zmiękli.

Niedaleki ten czas, kiedy rząd będzie musiał ustąpić. Tego życzą sobie wszystkie żywe siły kraju i spodziewają się, że Duma to osiągnie. „Niechaj Wam Bóg pomaga" — mówili mi wieśniacy po rozmowach o Dumie". (*Hromadśka Dumka* nr. 143).

Klub Ukraiński przemienia się w stronnictwo parlamentarne. Dnia 28. czerwca odbyło się pierwsze jego zebranie. Przybyło wielu posłów, którzy przedtem do klubu nie należeli. *Ridnyj Kraj* powiada, że nastrój, który zapanował na zebraniu, otwartość mowców i chęć ich, żeby rozjaśnić kwestyę agrarną i autonomiczną, są dobrym zadatkiem przyszłości. Podnieść należy i to, że posłowie-wieśniacy bardzo dobrze oryentują się już w tych sprawach. Przewodniczącym zebrania był poseł Szemet. Wyraził on nadzieję, że pod nowym znakiem zbierze się więcej ludzi i praca pójdzie raźniej. Liczy na pewne, że przystąpią ci posłowie ukraińscy, którzy dotychczas należeli do lewicy partyi „narodnej swobody", a ponieważ właśnie teraz w komisyi rozważają sprawę agrarną, należy więc wystąpić z odpowiednim wnioskiem. Uchwalono też projekt w duchu autonomicznym, zaczynający się słowami: „Ziemia powinna należeć do ludzi, którzy na niej mieszkają i około niej pracują".

Według tego projektu ustawy agrarne dla Ukrainy uchwala Ukraińska Rada Narodowa, wybrana na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego głosowania.

Sprawa agrarna zdaje się dała powód do naprężenia stosunków pomiędzy posłami ukraińskimi a polskimi. Wnosić to można z artykułu W. Piśniaczewskiego w *Hromadśkiej Dumce* (nr. 151), w którym autor poddaje ostrej krytyce postępowanie posłów polskich, z wyjątkiem taktownego zachowania się posła Lednickiego. Wnieśli oni, powiada autor wspomnianego artykułu, znaną deklaracyę hitsoryczną i starali się przez autonomiczny sejm oddać rządy Królestwa w ręce magnatów. Nie chcieli oświadczyć wotum nieufności obecnemu ministerstwu i oklaskiwali Styszyńskiego i Hurkę. Posłowie Skirmunt, Poniatowski i comp. wprost powtórzyli to, co ci dwaj czarnosoteńcy w imieniu rządu mieli odwagę oświadczyć. Mimo to jednak radzi *Hromadśka Dumka* swoim posłom popierać autonomię Królestwa Polskiego, a to ze względów zasadniczych, oraz z tego powodu, że pierwsze wybory do Dumy były wyjątkowe i że do przyszłego sejmu polskiego teraźniejsi posłowie z pewnością nie wejdą. „Musimy pamiętać, powiada autor, że prócz sprawiedliwości i sumienia, także i prosty interes nakazuje nam popierać Polaków w ich staraniach o ustrój autonomiczny".

Sądzimy, że stawianie kwestyi autonomii Polski, jako odrębnowyjątkowej, bez łączności z autonomią innych narodów, dało powód do rozluźnienia tych ścisłych stosunków, które panowały dotychczas pomiędzy posłami autonomistami. *Ridnyj Kraj* powiada, że powinni byli wszyscy jednomyślnie dążyć do tego celu.

Sprawa szkolnictwa narodowego, tak ważna dla Ukrainy, która pod tym względem była dotychczas ogromnie pokrzywdzoną, wysuwać się zaczyna na pierwszy plan. Wniesiono właśnie projekt o bezpłatnej nauce początkowej, o bibliotekach i czytelniach ludowych, według którego „każdy bez zezwolenia rządu ma prawo bezpłatnie uczyć czytać, pisać i rachować we wszystkich językach".

Ustawa ta zmieni więc szkolnictwo w Rosyi do niepoznania. Na Ukrainie przygotowują się do tego. Wydrukowano już kilka podręczników początkowych, a kilka przygotowano do druku. Od września powstają prywatne gimnazya z ukraińskim językiem wykładowym w Połtawie, Odessie i Kijowie, a zapewne też powstaną i szkoły niższe ukraińskie.

Wracając do kwestyi autonomii Ukrainy, musimy zauważyć, że żądanie to wypływa nietylko z powodów natury narodowej, lecz także ze względów finansowych. *Ukrainskij Wiestnik* wydrukował właśnie artykuł Sokołowa, z którego wynika, że kosztem Ukrainy żyje wiele prowincyi Rosyi, podczas gdy ona sama brnie w przepaść nędzy i ciemności. Na podstawie dat urzędowych dowiadujemy się, że 14 gubernii ukraińskich dało w 1905. roku 519·6 milionów rubli dochodu, podczas gdy rząd wydał na nie tylko 270·5 milionów, czyli 250 milionów użył na pokrycie deficytu w innych prowincyach państwa i na spłatę długu państwowego. Sama gubernia kijowska dała 144.604 milionów rubli, podczas gdy wydano na nią łącznie ze wspólnemi, procentowo biorąc, wydatkami tylko 66·388 mil. A więc około 80 milionów rubli straciła ta prowincya na korzyść innych. W dochodach państwowych tworzy Ukraina poważną cyfrę 26%, podczas gdy rozchody jej dochodzą zaledwie do 15% ogólnego budżetu. Jest to bardzo silny argument za autonomią kraju, który przez tyle wieków eksploatowano.

W Galicyi dwie sprawy zajmują umysły ludzi i szpalty dzienników, reforma wyborcza i strejk rolny. Pierwsza została w komisyi w ten sposób załatwiona, że Rusinom zagwararantowano (o ile praktyki wyborcze na to pozwolą) 27 mandatów. Rezultat ten nie zadowolnił Rusinów, a Klub ruski parlamentarny uchwalił następującą deklaracyę: „Ruski klub oświadcza posłowi M. Wasylce uznanie za energiczne starania w komisyi dla reformy wyborczej wśród nadzwyczaj trudnych stosunków. Konstatuje przy tem, że nigdy nie zgadzał się i nie mógł godzić się na takie załatwienie reformy wyborczej, które Rusinów stawia w wyjątkowe położenie. Podczas gdy galicyjscy Polacy otrzymują jeden mandat na 53.000 mieszkańców, a inne narodowości państwa na 40—58.000 swoich współobywateli, jeden mandat Rusinów galicyjskich przypada aż na 114.000 ludności, tak że jeden Polak ma znaczyć tyle, co $2^1/_7$ Rusina. Przeciw takiemu upokarzającemu i postponującemu traktowaniu muszą Rusini wnieść jak najbardziej stanowczy protest przed opinią publiczną".

Głosy prasy godzą się z powyższem oświadczeniem, dlatego ich nie podajemy.

„Po pierwsze pogrom zawsze poprzedzają pogłoski o nim, którym towarzyszy szerokie rozpowszechnianie odezw, podburzających ludność i zjawienie się swojego rodzaju, powiedziałbym, „zwiastunów burzy“ pod postacią przedstawicieli mało komu znanych szumowin ludności. Następnie podczas wybuchu pogromu wskazanie oficyalne jego powodu — zawsze, bez wyjątku, okazuje się później kłamliwem. Dalej w działalności „pogromców“ można zauważyć swego rodzaju planowość: działają oni w poczuciu jakiegoś prawa, w poczuciu jakiejś bezkarności i działają tylko dopóty, dopóki to poczucie nie zostanie w nich zachwiane, poczem pogrom kończy się niezwykle szybko i łatwo. Tak bywa zawsze. Przeciwnie w działalności policyi, można zauważyć brak jednolitości, brak planu i podczas gdy jedne cyrkuły, przy istnieniu w nich znacznych sił policyjnych ulegały zupełnemu rozgromieniu, w drugich cyrkułach oddzielni policyanci, mający poczucie obowiązku i działający energicznie i śmiało, stłumili pogrom w samym zarodku. Następnie o roli, jaką odgrywa wojsko, nic nie powiem, bo wtedy wypadłoby mówić do dnia jutrzejszego. Następnie pogrom się kończy, dokonywa się aresztowań, aresztowanych zamyka się w więzieniach, a władza, zwiedzająca więzienia, nie może się pozbyć wrażenia, że ma przed sobą nie tyle przestępców, ile przez kogoś oszukanych ludzi. Słowem odczuwa się zawsze organizacyę i to szeroko pomyślaną. Mylą się ci, którzy nazwawszy ją, myślą, że rozwiązali kwestyę i że sprawa stała się zupełnie jasną, ale mylą się nie zupełnie; i oto właśnie wypadki ubiegłej zimy, które posłużyły za powód do interpelacyi, na którą wysłuchaliśmy odpowiedzi, pomogą nam po części zoryentować się w tej mgle, co otacza te ciemne sprawy. W styczniu 1906-go r. pewna osoba, zajmująca w ministeryum spraw wewnętrznych drugorzędne stanowisko, ale znana z tego, że była przeciwna polityce pogromów, — mówię nie o sobie, — zaczęła otrzymywać z głównych centrów naszego południa i zachodu dobrze i czysto odbite odezwy, jak również trwożne skargi ze wskazaniem na przygotowywanie pogromów w Białymstoku, Kijowie, Wilnie, Mikołajewie, Aleksandrowsku i niektórych innych miastach. Pogrom styczniowy w Homlu udowodnił, że skargi mają zupełnie pewną podstawę, a to zmusiło wspomnianą osobę do uważnego rozpatrzenia kwestyi i do przedsięwzięcia wszystkich możliwych środków, któreby wstrzymały wybuch tych pogromów. To się udało zrobić głównie dzięki energicznemu współdziałaniu ówczesnego prezydenta rady ministrów, ale przytem odkryto następujący, ciekawy obraz działalności mistrzów do urządzania pogromów. Grupa osób, stanowiąca jakby zastęp bojowy jednego z naszych najbardziej patryotycznych zgromadzeń, pozostając w związku i w łączności z osobami zbliżonemi do redakcyi pewnej niepetersburskiej gazety, zamyśliła walkę z rewolucyą. Będąc patryotami w tym sensie, jaki niedawno nadał temu słowu przedstawiciel gubernii twerskiej, „ci prawdziwi rosyjscy ludzie“ całą przyczynę buntu upatrywali w obcoplemieńcach: Polakach, Ormianach i obywatelach linii osiadłości żydowskiej. I oto w napuszonych odezwach wzywano ludność do sądów doraźnych, do walki swoimi środkami z tymi wrogami ojczyzny, przyczem do żołnierzy zwracano się z osobną odezwą o bardzo interesującej treści. Dostanę ją wkrótce do rąk.

„Odezwy te rozwożono na miejsca w ilości nie setek, ale setek tysięcy egzemplarzy, a rozwozili je członkowie towarzystw i na miejscu powierzali osobom, zasługującym na zaufanie, wspólnikom, ludziom jednakowych zapatrywań, przyczem w liczbie tych osób było bardzo dużo urzędników, pozostających na służbie rządowej. Ci ze swej strony rozdawali proklamacye lub odezwy szerokim kołom ludności z wielkim rozsądkiem i według pewnego planu. I oto powstawał oryginalny, ze stanowiska ochrony jedności władzy, obraz. Pomocnik policmajstra, — mówię tak dla przykładu, — wiedział o tych odezwach, ale nie zawiadamiał o nich swego naczelnika, — policmajstra. Komisarz pierwszego cyrkułu miał zaufanie, ale pozbawiono tego zaufania komisarza drugiego cyrkułu. U któregokolwiek z funkcyonaryuszy oddziału żandarmskiego, a częściej ochronnego, raptownie zjawiały się jakieś specyalne fundusze. Zaczynali doń chodzić nieznani ludzie z liczby tych, o których wspomniałem. W mieście zaczynały się szerzyć zatrważające wieści, mieszkańcy zaczynali się rozjeżdżać, gubernator ich uspokajał, ale sam był nie zawsze pewny tego, że spokój będzie utrzymany. Z ministeryum zawsze otrzymywano zatrważające telegramy, wskazujące na to, że przygotowują się zaburzenia, i nakazujące użyć najenergiczniejszych środków. Środków używano i wydawano rozporządzenia, ale nie wszyscy im dowierzali. Zdarzało się nawet tak — sam jestem świadkiem tych wypadków — że policyanci nie wierzyli rozkazom gubernatora, sądząc, że się to robi tak dla oka, dla przyzwoitości, ale że im są lepiej znane istotne zamiary rządu. Nie wierząc rozkazom gubernatora, przysłuchiwali się jakiemuś głosowi, idącemu z daleka, któremu widocznie bardziej wierzyli. Słowem powstawał zupełny nieład, powstawała zupełna bezrządność, zupełna dezorganizacya i demoralizacya władzy.

„A w tym czasie w Petersburgu, na Fontance, Nr. 16, w jednym z oddalonych kątów departamentu policyi już pracowała maszyna drukarska. Postawiony był przy niej, a nie sam stanął, oficer korpusu żandarmskiego Komisarow z pomocnikami w ubraniu cywilnem. I oto właśnie oni drukowali te odezwy, o których wam przedtem mówiłem.

„Działalność tej organizacyi i praca Komisarowa były prowadzone tak tajemniczo i wogóle każda ich działalność była tak konspiracyjna, że rozumie się, iż nie tylko w ministeryum, lecz i w departamencie policyi prawie nikt nie wiedział o istnieniu tej drukarni urządzonej właśnie przez tych, co powinni wykrywać tajne drukarnie, a w każdym razie, jeżeli nawet kto wiedział, to tylko ten, kto wiedzieć był powinien. Ale ta tajemniczość nie zmieniała powodzenia sprawy, na co jest dowód w tem, że gdy osoba, która odkryła tę drukarnię, zwróciła się do Komisarowa z zapytaniem o powodzeniu sprawy, ten odpowiedział: „Można urządzić pogrom, jaki się podoba; można na 10 ludzi, a można i na 10.000“. Jest to odezwanie się historyczne. Mogę podać do wiadomości panów przedstawicieli z kijowskiego, że 16-go lutego był organizowany pogrom właśnie na 10 tysięcy, ale udało się go uprzedzić. Mówią, że prezydent rady ministrów uległ gwałtownemu atakowi astmy nerwowej, gdy się dowiedział o funkcyonowaniu tej drukarni, a ta okoliczność prawdopodobnie nie pozwoliła mu wyjaśnić tej organizacyi na miejscu. Jakkolwiek tam było, ograniczył się on do wezwania Komisarowa. Ten go poinformował

co do swojej działalności, a prawdopodobnie i co do pełnomocnictw, rezultat zaś był taki, że po trzech godzinach nie było ani maszyny, ani odezw, ani Komisarowa, ani jego pomocnika, został tylko pusty pokój, i oto dlaczego ani minister spraw wewnętrznych, ani żaden z nas nigdy nie pozna tych osób, które jednoczyły działania tej szerokiej organizacyi, przyjmującym w niej udział gwarantowały bezkarność, magicznie działały na umysły policyantów i innych funkcyonaryuszy i nakoniec miały taką władzę, że mogły postarać się o nagrody i awanse dla najbardziej wybitnych. Bywały tego przykłady. Nie mogę ich przytoczyć tylko dlatego, że mówię bez należytego przygotowania, że nie mam pod ręką tych danych, które istnieją, choć w ograniczonej ilości.

„Czasby mi było skończyć, znużyłem już waszą uwagę, dlatego przejdę do wniosków ze wszystkiego, com powiedział. Pierwszy mój wniosek polega na tem, że nie mamy żadnych gwarancyi co do przerwania działalności tych występnych półrządowych organizacyi i co do tego, że w nich nadal nie będą przyjmowały udziału osoby, pełniące służbę rządową. Inaczej nawet być nie może, ponieważ główni inspiratorzy widocznie znajdują się poza sferą wpływu ministra spraw wewnętrznych, i oto dlaczego, nie kierując swych słów ani przeciw ministeryum, ani przeciw poszczególnym ministrom, mogę jednak twierdzić, że wątpię, czy kategoryczne zawiadomienie, jakieśmy dziś usłyszeli, ma pewny grunt pod sobą. Mogę twierdzić nawet więcej, a mianowicie, że żadne ministeryum, nawet wzięte ze składu Dumy państwowej, nie będzie mogło zabezpieczyć porządku i spokoju, dopóki jacyś nieznani nam ludzie lub ciemne siły, stojące za niedosiężną przegrodą, będą miały możność chwytania ordynarnemi rękami części składowych maszyny państwowej i wyostrzania swej ignorancyi politycznej na eksperymentach z żywymi ludźmi, robiąc jakieś wiwisekcye polityczne. Jeszcze jedna myśl natrętnie ciśnie się na zewnątrz. Wiąże się ona już słabo z tą kwestyą, choć po części jest wywodem ze wszystkiego, com powiedział.

„Dotyczy ona działalności samej Dumy państwowej. Panowie przedstawiciele narodu! Przynieśliśmy tutaj ze wszystkich końców Rosyi nie tylko skargi i oburzenie, ale i gorące pragnienie działania, samoofiarności, istotny, czysty patryotyzm. Tu jest dużo osób, które żyją z dochodów, jakie otrzymują ze swych majątków, a czy dużo słyszeliśmy tu protestów przeciw przymusowemu wywłaszczeniu ziemi na korzyść dorobkowych rolników? Mamy tu dużo osób, należących do stanu uprzywilejowanego, zajmujących uprzywilejowane stanowiska w społeczeństwie, a czy dużo słyszeliśmy od nich słów, któreby się rozległy przeciw idei ogólnej równości obywatelskiej i przeciw szerokim reformom w duchu demokratycznym, ludowym? I czyż nie ta sama Duma państwowa, którą tak łatwo i tak chętnie mianują rewolucyjną, od samego początku swej działalności aż do dnia ostatniego ostrożnie stara się podnieść koronę cesarza i umieścić ją ponad naszymi codziennymi drobiazgami politycznymi, ponad naszymi błędami i uchronić ją od odpowiedzialności za te błędy?

„Jakiejże, zdawałoby się, potrzeba jeszcze Dumy w tym czasie, gdy nadeszła pora koniecznych reform, jeżeli nie takiej, w której interesa osobiste i walki klasowe ustąpiły idei jedynego ludowego i państwowego

szczęścia? A przecież wszyscy czujemy, jak się na nas gotują te same nieznane, ciemne siły, jak odgradzają od nas zaufanie władzy najwyższej i odbierają możność Dumie państwowej pracowania w tej z tą władzą jedności, która według zasadniczego prawa, co zatwierdziło nasz nowy ustrój, jest i niezbędną gwarancyą skuteczności naszej pracy i niezbędną gwarancyą spokojnego rozwoju naszego życia państwowego.

„Tu, Panowie, kryje się wielkie niebezpieczeństwo, wszyscy je czują, niebezpieczeństwo to, śmiem powiedzieć, nie zniknie, dopóki na sprawę rządzenia tym krajem, na los kraju będą wywierali wpływ ludzie z wychowania wachmistrze i stójkowi, a z przekonań „pogromcy".

Mowa ta została w całości podana dziennikom zagranicznym. Sprawiła ona wielkie wrażenie nie tylko w sferach wyższych, w Dumie i w całym kraju, lecz również w społeczeństwach europejskich i rządach starego i nowego świata Mowa ma tem większą wagę, że książę Urusow znany jest ze swej bezstronności i objektywności. Prasa rosyjska jednogłośnie przyznaje tej mowie olbrzymie znaczenie. *XX Wiek* pisze z powodu niej, że nareszcie udało się Dumie znaleźć winowajców wszystkich klęsk Rosyi. Dla narodu są oni „nieznanymi", dla cudzoziemców — „kamaryllą dworską". „Całe zło nie leży w tych ludziach, lecz w nieczystej atmosferze odrodzenia politycznego Rosyi".

„Przykro i wstyd się przyznać, — pisze dalej wspomniany dziennik, — lecz w wielu razach przypominamy Turcyę, gdzie winowajcą upadku ogólnego i nieuczciwości, wreszcie smutnych nadużyć władzy jest nie jakiś pasza lub bej, kradnący pieniądze, lecz zupełna ruina zmurszałego ustroju, opartego na wstrętnym despotyzmie. Turcya nie będzie nigdy państwem europejskiem, dopóki ze starego porządku zostanie kamień na kamieniu. Lecz Turcya może się jeszcze w tym razie tłómaczyć, — tam przecież rządzi fanatyzm religijny, oparty na koranie i Turcya nie ma pretensyi do cywilizacyi i pierwszorzędnego stanowiska wśród ludów Europy". *Moskowskij Jeżeniedielnik* omawiając mowę ks. Urusowa sądzi, że gdy ministeryum konstytucyjne zacznie swą działalność od zdymisyonowania i ukarania tych wszystkich Raczkowskich, Komisarowych, Budagowskich i Sp., wyjaśni ono przez to samo od razu swój cel i „wtedy dopiero zjawi się możność walki z tą anarchią społeczną, która warunkuje się anarchią rządową". Podkreślając szczególniejszą ważność posiedzenia Dumy z 21-go czerwca *Put'* mówi: „Ks. Urusow ma zasługę historyczną, której nigdy nie zapomni Rosya. Zdradzając tak wyraźnie tajemnicę, którą odkrył, będąc towarzyszem ministra, postąpił on, jak elementarnie uczciwy człowiek". *Riecz* jest zdania, że ta zgnilizna państwowa, którą naocznie wykazał były towarzysz ministra, nie jest rezultatem działalności tego lub owego ministra, lub nawet nieznanych kierowników polityki, ale jest „tą samą atmosferą, stworzoną zapomocą wystrzałów z „karabina", którego tak mocno chce się trzymać p. Stołypin". Tylko w tej atmosferze ci niewidzialni kierownicy mają siłę, przeto nie można przenosić odpowiedzialności z widzialnego ministeryum na niewidzialnych „pogromców". Bardziej akademicki organ, — *Strana*, twierdzi, że po mowie ks. Urusowa żadne zapewnienia ministra spraw wewnętrznych nie są w stanie podkupić Dumy, która powinna żądać i żąda „dymisyi całego ministeryum i za-

stąpienia go przez inne, odpowiedzialne przed przedstawicielami narodu, przez ministeryum, które nie mogłoby na żądanie zniesienia kary śmierci odpowiedzieć rozstrzelaniem ośmiu ludzi, a na interpelacye o pogromach 13-go maja, — pogromem 15-go czerwca". *Sowremiennik* zwraca uwagę na to, że w mowie księcia dźwięczy głęboko pesymistyczna struna. „Jeżeli wmyśleć się w jego słowa, — pisze gazeta, – to można z nich wyciągnąć tylko jeden jedyny wniosek, a tym jest bankructwo zasady monarchicznej, jako czynnika państwowego... Ale my sądzimy, że ks. Urusow nie ma racyi. Parlamentaryzm jest właśnie tą gwarancyą, która tłumi w zarodku wpływ pasożytnictwa w życiu politycznem, t. j. wpływ „tajnej" intrygi „tajnych" radców korony... Tylko drogą rewolucyi nadworna kamarylla może (jeżeli wogóle może) przy systemie parlamentarnym wziąć w swe ręce dyktaturę terrorystyczną nad całym krajem. Oto dlaczego zmiana rządu, nie tylko „gabinetu", ale całej szajki „pogromców" bez względu na to, jakie zajmują oni miejsca w hierarchii administracyjnei, od gubernatora do stójkowego, jest rzeczywistą gwarancyą, że kraj wyjdzie wreszcie z występnego koła zorganizowanego przez siły rządowe terrorystycznego systemu rządzenia całym narodem".

Konieczność podobnego rodzaju spokojnej zmiany rządu, póki czas i możność, uznaje również *Swoboda* i *Kultura*. „Rządząca w Dumie partya, — mówi p. Struwe, — cieszy się jeszcze w kraju dostatecznym moralnym i politycznym autorytetem, żeby mogła zostać władzą. Sama ona, — a to jest bardzo ważne, — jeszcze wierzy w siebie. Ignorując tę jedyną twórczą siłę w kraju, rząd zwiększa anarchię, a w tej anarchii może zniszczyć się, spalić i zaginąć ta siła, która jeszcze jest w stanie zaprowadzić ład w kraju i ocalić monarchię. Partyę wolności ludu w rozwoju wypadków rewolucyi rosyjskiej może spotkać taki sam los, jaki spotkał inne, bardziej umiarkowane kierunki. Teraz już nie można powołać do władzy Szypowa. 22-go stycznia 1905 roku było to jeszcze możliwe. Również nie nastąpiła jeszcze, ale może, ściślej mówiąc, musi nastąpić chwila, kiedy będzie za późno powołać do władzy Muromcewa, Pietrunkiewicza i Milukowa, kiedy i oni nie będą w możności skierować strumienia rewolucyi do łoża zgodnego z prawami rozwoju, kiedy szumiące fale niepowstrzymanego, przez wieki rosnącego gniewu ludu, kipiąc i pieniąc się, zaleją starodawny gmach monarchii rosyjskiej. Z tą niszczącą potęgą można ze skutkiem walczyć tylko rychłem przejściem do takich form politycznych, które mogą dać ludowi w najkrótszym czasie maximum kształcenia politycznego i samokształcenia. Zamiast takiego maximum kształcenia i samokształcenia władcy nasi wlewają do duszy ludu maximum rozdrażnienia i buntu". A szerzy on się dzisiaj nawet w twierdzy absolutyzmu, — w armii. Pułki: Preobrażeński i Pawłowski, zorganizowane jeszcze za Piotra Wielkiego, przechowujące „najpiękniejsze" tradycye, oświadczają wręcz, że nie dadzą się użyć ani do służby policyjnej, ani do rozpędzenia Dumy. Huzarów gwardyi musi uspokajać sam car. W każdej niemal załodze żołnierze sejmikują, stawiają żądania natury politycznej. Z Warszawy donoszą do *XX. Wieku*, że wrzenie w wojskach tamtejszego okręgu rozszerza się z zastraszającą szybkością. Pod wpływem listów, otrzymywanych przez żołnierzy ze wsi, od najbliższych krewnych, — listów, grożących odmówieniem

„błogosławieństwa rodzicielskiego“, jak również dzięki energicznej agitacyi, hasło „ziemia i wola“ znajduje coraz większy posłuch w masach żołnierskich. Nr. 16. gazety rewolucyjnej dla żołnierzy *Sołdackaja dola* jest zapełniony korespondencyami o wrzeniach w różnych pułkach, konsystujących w Królestwie Polskiem. W resztkach marynarki rosyjskiej jest jeszcze gorzej. Jak pisze *Strana*, pomimo, że tysiące marynarzy uwolniono do rezerwy i władze morskie spełniły ich żądania ekonomiczne, wrzenie wśród floty czarnomorskiej nie tylko, że nie ustało, lecz przeciwnie rośnie z dniem każdym. Na spodzie okrętów, gdzie człowiek obcy łatwo zabłądzi, odbywają się codziennie wiece i narady marynarzy. „Tu nas Niepłujew nie znajdzie“ — mówią. Oficerowie marynarki wybornie wiedzą o wiecach, lecz są zupełnie bezsilni i muszą na wszystko patrzeć przez palce, gdyż wpływ ich moralny na żołnierzy zmalał do zera. Nic dziwnego, przecież od roku powtarzają się ciągle sceny wywożenia siłą oficerów z okrętów, lub przyjmowania ich z powrotem na okręty wskutek prośby głównego dowódcy. Czy możliwy jest choćby cień dyscypliny w podobnych warunkach? Jak może marynarz szanować, a co ważniejsza słuchać oficera, którego wczoraj prawie za kołnierz wyrzucił z okrętu i którego dziś z powrotem przysłano, aby dowodził tym samym okrętem? Stosunek załogi do oficerów we flocie czarnomorskiej jest w tej chwili taki, że oficerowie i na służbie i poza służbą wprost boją się swych podwładnych. Tak więc w „Grenadzie — zaraza“. *N-ny.*

W społeczeństwie **czeskiem** nastał ruch, jakby miała nastąpić nowa organizacya stronnictw. W Kronice poprzedniego zeszytu donosiliśmy o szeregu zjazdów i narad rozmaitych stronnictw, określających i rewidujących swoje programy. Młodoczesi są w opałach. Wstąpienie dwóch Młodoczechów, a między nimi samego prezesa Klubu, do gabinetu hr. Becka, bez jakichkolwiek gwarancyj, nie przydało im popularności. *Národní Listy* wystąpiły z twierdzeniem, że stronnictwo młodoczeskie rozpoczyna nową, pozytywną politykę: nie mogąc przeprowadzić w obecnych stosunkach czeskiego prawa państwowego, zabiera się do polityki „cislitawskiej“, która polegać będzie na tem, ażeby w ramach obowiązującej konstytucyi i organizacyi państwa dążyć do zajęcia jak najwięcej wpływowych stanowisk przez Czechów i tak zapewnić polityce czeskiej znaczenie, a zwłaszcza zabezpieczyć się, że nie przedsiębierze się w Austryi przynajmniej niczego przeciw Czechom. Rozumowaniu temu nie można nic zarzucić, jako taktyce politycznej; ale taktyka nie jest jeszcze programem.

Czy wyłoni się nowy program czeski, można wątpić, bo nowy program musi być poprzedzony gruntowną rewizyą pojęć, tego zaś znać ledwie słabe początki, ledwie zawiązki dopiero.

Stronnictwa opozycyjne nie zdobyły się też dotychczas — o ile nie mają postulatów stanowych, zawodowych — na nic innego, jak na krytykę Młodoczechów, krytykę, przechodzącą nieraz w przedrzeźnianie. Przyjaciółmi Młodoczechów nie jesteśmy wcale, i z polskiego stanowiska nie mamy żadnego powodu martwić się ich kłopotami, a z polsko-słowiańskiego stanowiska należy nawet życzyć im upadku, bo stronnictwo to wprowadziło dużo niechęci i kwasów w stosunki polsko-czeskie, które po jego

upadku poprawiłyby się znacznie; ale co prawda, to prawda — nie są oni bez zasług wobec własnego kraju, a walka z nimi przybiera przesadne formy. Zarzucają im, że nietylko nic a nic nie zdziałali dobrego, ale że wszystko, co tylko zrobili, złem było i dla Czech szkodliwem.

Rozpatrującemu ten bieg spraw z dalsza, przedstawia się ta sprawa w następujący sposób: Młodoczesi zmietli onego czasu Staroczechów nie pod narodowemi hasłami, lecz pod społecznemi. Życie ma swe prawa i nie samą historyą żyje naród. Bujny rozwój społeczeństwa czeskiego wywołał cały szereg spraw i zagadnień, wytworzył cały szereg nowych stosunków, które należało uporządkować i zorganizować. Dlatego prąd polityczny zwrócił się w społeczną stronę polityki, a Młodoczesi wypłynęli na tym prądzie, jako jego chorążowie, jako demokraci i liberali. Obecnie społeczna organizacya jest dokonaną i polityczna jego twórczość zwracać się poczyna w kierunku czysto politycznym (w każdym narodzie bywają takie kolejne okresy polityczne) i dlatego Młodoczesi tracą popularność. Na pierwszy plan wysuwają się znowu kwestye ściśle polityczne, powiedzmy: ściśle państwowe i ściśle narodowe.

Znamiennym tego objawem jest artykuł Dra Antoniego Hajna w miesięczniku *Pokroková Revue*, p. t. Nová Politika. Autor wyśmiewa twierdzenie Młodoczechów, jakoby prowadzili jaką „nową politykę“ i stara się młodoczeskie rozumowania doprowadzić do absurdum. Do jakiego zaś stopnia względy społeczne idą teraz w kąt wobec politycznych, okazuje się z takich np. zapatrywań autora:

„Raczej niezmieniać zgoła ordynacyi wyborczej do sejmu Królestwa Czeskiego, niż gdyby wraz z nią miały powstać sejmowe kurye narodowe. Raczej nie mieć reformy wyborczej do Rady państwa, niż gdyby wraz z nią miał się utrwalić dzisiejszy bezprawny stan posiadania mandatów niemieckich“. Taki głos wychodzi z łona stronnictwa radykalnie-postępowego. Głos ten jest raczej radykalnie narodowym, skoro równocześnie woła: „Lepiej nie mieć drugiego czeskiego uniwersytetu, niż gdyby równocześnie z nim miał być założony także niemiecki uniwersytet... Lepiej nie mieć czeskiego ministra-rodaka, jeżeli ta instytucya ma wywołać podobną instytucyę niemiecką“.

W dalszym ciągu i dokończeniu ankiety *Maja* znajdujemy jeszcze kilka głosów w Nrze 41. z dnia 22. czerwca:

Dr. Boh. Franta, radca Wydziału Krajowego w Pradze podaje projekt, jak osięgnąć organizacyę, mającą ułatwić, a następnie kierować i kontrolować wspólne działanie. Niech się zbierze na razie choćby szczupłe grono, ale osób wybitnych, „które możnaby uważać za mężów zaufania własnego plemienia“, a z czasem grono to urośnie w korporacyę, którego opinia będzie „respektowana“. Zaczynać trzeba od programu nietyle szerokiego, jak raczej jasnego. — Ten projekt wydaje nam się niejasnym, ale zato zgadzamy się w zupełności z drugą częścią uwag Dra Franty, którą przytaczamy w całości:

„Narodowe dążności nacierają na siebie nieprzyjaźnie wśród Słowian już tylko na Ślązku i w Galicyi.*) Co się udało na południu Słowiań-

*) W zeszycie wrześniowym 1905. r. ogłosiliśmy osobny artykuł p. t.: „Spór polsko-czeski na Śląsku“ z pewnym projektem zaradzenia złemu. O stosunkach rusko-polskich informujemy od początku w każdym bez wyjątku zeszycie *Świata Słowiańskiego*.

szczyzny, powiedzie się z czasem i tutaj. Trzeba atoli działać w tym kierunku świadomie i wytrwale, ułożyć program zgody, oddziaływać rozumnym naciskiem. Wszędzie trzeba będzie popierać rozwój narodowości. Utrzymanie i wzmocnienie Słowieńców w Karyntyi, aż po granicę włoską, ma doniosłość dla całej Słowiańszczyzny daleko większą, niż utrzymanie równej ilości rodaków gdzieindziej, na miejscu mniej zagrożonem. Gdyby tam dokonano wynarodowienia Słowieńców, miałoby to nieprzewidzialne następstwa dla całej sprawy słowiańskiej w państwie. Niezbędna też zachodzi potrzeba wzmocnienia wzajemnych stosunków ekonomicznych, trzeba tylko organizacyi i kontroli, żeby wyłączony był brak solidności.

„Raz zorganizowani, nauczą się Słowianie odczuwać wzajemną przynależność do siebie, swą rzeczywistą jedność i swą siłę. U mniejszych narodów ustąpi dzisiejsza nieśmiałość, nastanie silna wola, żeby żyć pełnią narodowego życia, jak żyją inni. U większych zaś narodów przejdzie świadomość siły i znaczenia całej Słowiańszczyzny w krew i w ducha zdolnych wielkich jednostek, które staną się piastunami i twórcami idei. Wkrótce poczują się odrodzonymi w każdej dziedzinie życia narodowo-kulturalnego i państwowego.

„A potem nie będzie przeszkody, żeby i w państwie odegrać tę rolę, jaka się nam należy podług zachodzących stosunków".

Dr. Ant. Tichý, lekarz w Lyse n/L. zwraca uwagę, że i lekarze powinni wziąć udział w akcyi ogólno-słowiańskiej.— Nauczyciel w Sušici, p. V. Janda pisze: „Nie wypada mieć na uwadze samą tylko intelligencyę, ale zarazem szersze warstwy. Lud pospolity nie jest narodowo uświadomiony. Można go uświadomić przez bliższą styczność intelligencyi z ludem, przez odczyty i krótkie pisma ulotne, pisane rzeczowo". Na to odpowiada mu redakcya *Maje* w przypisku w te słowa:

„Lud pospolity ma bardzo silne poczucie słowiańskie, a to tymczasem znaczy więcej, niż zdołała słowiańska intelligencya wyzyskać na korzyść idei. Cóż chce intelligencya „uświadamiać" ludowi? Czyż może swe wiadomości o stosunkach i znaczeniu Słowiańszczyzny? A jakżeż potrafiła sama wyzyskać je na rzecz idei? I jakąż sama ma „świadomość" o zadaniach Słowiańszczyzny? Wszystkie głosy ankiety stwierdzają, że jest ona wprost niedostateczna, przynajmniej pod względem praktycznym. Intelligencya słowiańska dotychczas nie wie, co ma myśleć o sprawach słowiańskich, a cóż dopiero, czego należy chcieć! I jeżeli będzie chodziło o jakąś akcyę uświadamiania, będzie ją intelligencya musiała zacząć przedewszystkiem — od siebie samej".

P. Jindra Imlauf z Chrudimia, „soukromnik" (człowiek żyjący sobie z własnych funduszów i nie przyjmujący stanowisk, ani nie zakładający przedsiębiorstw; niema na to w polskim języku wyrazu, bo niema u nas takiego „stanu"; francuskie „rentier") zwraca na samym końcu ankiety jeszcze raz uwagę na potrzebę rozpowszechnienia znajomości pobratymczych języków, a nie chąc przyczyniać godzin szkolnych, proponuje, żeby jeden z „łatwiejszych" przedmiotów wykładać w języku pobratymczym. Które przedmioty są łatwiejsze, tego nie podaje; my proponowalibyśmy do tego eksperymentu przedmiot najmniej potrzebny: niechby się

nasze dzieci na lekcyach greki nauczyły przynajmniej po czesku, skoro po grecku i tak się nie nauczą! Byłby to jaki taki sposób pozbycia się greki, — ale też nic więcej. Liczyć się jednak wypada z okolicznością, że nie brak pedagogów, uważających grekę za potrzebną, a władza jest po ich stronie i nie przystanie na lekceważenie tego jedynego przedmiotu szkolnego, który lekceważyć pozwoliłaby chętnie publiczność.

Nauczanie w polskiej szkole po czesku jakiegokolwiek przedmiotu, czy też w czeskiej po polsku, jest niemożliwe, bo wiodłoby wciąż do nieporozumień dla mnóstwa wyrazów równobrzmiących, lecz różnoznacznych; kolizya podobieństwa języków sięga bowiem o wiele dalej, niż sądzą powierzchowni ich znawcy. Co w rozmowie potocznej może wystarczyć do wzajemnego jakiego takiego porozumienia się, nie może wystarczyć żadną miarą przy nauce! W szkole zaś bezwarunkowo i zasadniczo nauka nie może ustąpić pola żadnym a żadnym innym względom, lecz przeciwnie, wszystkie inne muszą ustąpić względom nauki. W szkołach chcemy mieć przedewszystkiem — dobre szkoły!

Nie tędy droga! Myśl sama jest dobra, zdrowa. pożyteczna, ale trzeba się inaczej zabrać do jej wykonania. Spodziewamy się powrócić do tego tematu jesienią.

Na tem skończyła się ankieta *Maja*. O wynikach jej i ogólnem znaczeniu piszemy w artykule wstępnym.

O prześladowaniach patryotów na **Słowaczyźnie** wypada nam donosić niemal w każdym numerze. Obecnie dowiadujemy się ze *Slovenského Tyždennika* (Nr. 26) następującej historyi:

Gmina Rużomberok, jedna z największych na Słowaczyźnie, posiadająca sama prawo kollatorskie, wybrała sobie na proboszcza księdza Andrzeja Hlinkę, kapłana znanego z patryotyzmu i ducha obywatelskiego. Sprawy gminne były zabagnione, bo spoczywały od wielu lat w ręku kliki, ciągnącej osobiste zyski z publicznego majątku. Ksiądz zabrał się do robienia porządków, lud popierał go chętnie i w lutym udało się przy wyborach do rady gminnej pozyskać większość. Dotychczasowi władcy gminy wystąpili z protestem przeciw wyborom, ażeby zaś zjednać sobie u góry względy, użyli wypróbowanego środka: podali się za prześladowanych obrońców madiarskiego patryotyzmu. Założyli madiarystyczne stowarzyszenie „Magyar Szövetség" i zabrali się do wydawania madiarskiej gazetki. Tymczasem nadeszły wybory do sejmu i z okręgu tego o mało co nie wyszedł kandydat słowacki Dr. Šrobar: ledwie przy największym nacisku udało się zapewnić kandydatowi madiarońskiemu, Beniczkiemu, większość zaledwie stu głosów. Jakkolwiek ostatecznie Madiar utrzymał się przy krześle poselskiem, nagły wzrost wyborców, głosujących na słowackiego narodowego kandydata, przeraził madiaronów; okręg bowiem rużomberski zaliczano do najmniej uświadomionych. Skrupiło się na proboszczu Hlince, jako tym, który działalnością swą najbardziej podmywał grunt madiaronom. Rozpoczęły się dochodzenia o „podburzanie", a nadto postarano się, że biskup spiski, Parvy, zasuspendował patryotycznego plebana, administratorem zaś parafii mianował wikarego Ilecske (przysłanego już przedtem dla „dozoru", o czem donosiliśmy już na tem miej-

scu). Lud przestał uczęszczać do kościoła, wybierając się natomiast demonstracyjnie na nabożeństwa w procesyonalnych pochodach do sąsiednich kościołów. Na jednej z takich procesyj, we wsi Stankovanach, wystąpił przeciw pątnikom dziekan miejscowy. Napadnięto na Rużomberczan, umyślnie wywołano bitkę, żeby mieć pozór do zakazania dalszych procesyj. Zaczęto też nasyłać żołnierzy na kwatery, aż doszło do tego, że z końcem czerwca było w każdej wiosce rużomberskiego powiatu po 50—60 żołnierzy. Pisaliśmy już o gromadnym proteście przeciw odebraniu Hlince plebanii; zebrano przeszło 3.000 podpisów i trochę to pomogło. Biskup pozwolił ks. Hlince odprawiać mszę św. i słuchać spowiedzi. Ale wkrótce doczekał się proboszcz procesu — o symonię! Pożyczył był pieniędzy dwom urzędnikom miejscowym, a ci zrobili doniesienie, że to nie były pożyczki, lecz przekupstwo, żeby głosowali na niego przy wyborze proboszcza. Obydwaj stwierdzili swe zeznanie przysięgą, a świadków odwodowych Hlinki biskup całkiem przesłuchiwać nie chciał. Nastąpiła powtórna suspenzya. Ksiądz jedzie tedy do biskupa; wraca z niczem. Na powracającego czekają całe tłumy ludu, wśród którego grono żandarmów gospodarowało już po swojemu. Wieśniacy obnażali piersi i nastawiali się wprost przed bagnetami, wołając: „Nedbám, sem ten bodák, za tú našu slovenčinu!“ Dzienniki madiarskie narobiły wrzawy, że w Rużomberskiem wybuchło powstanie; nasłano jeszcze więcej wojska z Koszyc. Głównych zwolenników Hlinki powołano do urzędu i nakładano na nich pod jakimkolwiek pozorem grzywny od 50 do 200 koron. W pierwszą niedzielę czerwca kościół w Rużomberku stał znowu pustką, a ksiądz Hlinka, żeby być z daleka od wszelkich ewentualności, wolał wyjść z gminy i poszedł do pobliskiej Orawy, skąd miał się udać do Lipnicy. W Orawie wezwano go do śledztwa. Ksiądz zaręczył, że powróci do Rużomberka, najpóźniej do wtorku do południa. Puszczono go, ale obmyślono szczególniejszą prowokacyę. Odtąd do każdego pociągu przychodziło na stacyę ośmiu żandarmów „po księdza“. Łatwo sobie wyobrazić, jak to roznamiętniało lud; ale też widocznie o to chodziło, żeby wywołać starcie. Kiedy ksiądz we wtorek 27. czerwca powrócił, odstawiło go do sądu pięciu żandarmów, podczas gdy inni żandarmi i żołnierze patrolowali po ulicach. Równocześnie wezwano do sądu Dra Šrobara. Obydwóch, b. kandydata i proboszcza, osadzono w więzieniu śledczem. Nadto uwięziono piekarza Greguša i przemysłowca Jančka.

Ponieważ *Katolické Noviny* stanęły w obronie praw narodowych przeciw biskupom, zakazał im biskup ostrzyhomski używania tytułu „katolickich“. Gazeta będzie się więc na nowo nazywać, jak niegdyś przedtem: *Ludové Noviny*.

Ciekawy przyczynek do artykułu naszego „Południowa Słowiańszczyzna przeciwko Austryi“, ogłoszonego w poprzednim zeszycie *Świata Słowiańskiego*, stanowią dwie mowy, wygłoszone przez dwóch parlamentarzystów **słowieńskich,** posłów Dra Šusteršiča i Dra Ploja. Pierwszy z nich przemawiał we wspólnych delegacyach jeszcze dnia 23. czerwca, ale lublański *Slovenec* podał mowę jego dopiero w numerze

z 30. czerwca, a więc zapóźno już, żebyśmy mogli byli zwrócić na nią uwagę jeszcze w lipcowym zeszycie.

Dr. Šusteršič rozpoczął od pytania, czy trójprzymierze istnieje jeszcze istotnie. „Mojem zdaniem, — powiedział, — trzeba odróżnić przymierze, jakie jest w aktach, od rzeczywistych stosunków... Przymierze z Niemcami niewątpliwie istnieje jeszcze na prawdę, mojem zdaniem zwłaszcza dlatego, że Niemcy nas potrzebują. Jesteśmy dziś jedynem w Europie mocarstwem, które Niemcy mogą dostać na sprzymierzeńca, podczas gdy wszystkie inne państwa dążą do tego, żeby Niemcy izolować... Sojusz zaś z Włochami jest tylko na papierze. Nie łudźmy się! Nasze przymierze z Włochami podobne jest do przymierza Rosyi z Japonią na kilka lat przed ostatnią wielką wojną“.

Jak wiadomo z poprzedniego rocznika *Świata Słowiańskiego*, południowi Słowianie obawiają się już od dłuższego czasu wojny z Włochami i nawołują do wzmożenia marynarki. Powtórzył to i tym razem Dr. Šusteršič, a powiedział między innemi:

„Nie zapominajmy, że nasze koleje strategiczne, nasze gościńce i mosty stawiali po większej części Włosi“.

Mówca nie posądza dzisiejszego rządu włoskiego o wojenne zamiary, ale rozmaite kłopoty Austryi, a zwłaszcza jej bałkańskie kłopoty mogłyby zachęcić do najazdu. Trzeba więc chwycić się na Bałkanie innej polityki.

„Nie łudźmy się, jakobyśmy pomiędzy Słowianami na Bałkanie mieli przyjaciół; mamy tam tylko wrogów. Wszędzie na całym Bałkanie, w Czarnogórze, w Serbii i Bułgaryi nienawidzą nas z głębi duszy. Wszyscy Słowianie bałkańscy nienawidzą Austryi bez względu na to, czy są jeszcze pod turecką władzą, czy już nie. Ten fakt trzeba mieć na uwadze i liczyć się z nim. Nie łudźmy się! Bałkańscy Słowianie nienawidzą najbardziej nasze państwo... Jugosłowianie są przekonani, że nasza polityka zewnętrzna i wewnętrzna jest im wrogą... Nieufność wzrosła do potęgi nienawiści...“

Wspomniał następnie mówca o Franciszkanach bośniackich, o których mówił przedtem z przekąsem poseł Klofač, znany z gęboszostwa radykał czeski, który, jako Czech, uważa sobie za patryotyczny obowiązek walczyć ze wszystkiem, co katolickie. Dr. Šusteršič powiedział na to:

„Twierdzę, że Franciszkanie są tem, co mamy najlepszego na Bałkanie. Ci mnisi są po większej części dobrymi Chorwatami, obcującymi z ludem i należą do najważniejszych czynników kulturalnych wśród bałkańskich Słowian. Gdybyśmy na Bałkanie mieli tylko Franciszkanów, a żadnych dyplomatów, mielibyśmy więcej powodzenia moralnego, niż z dyplomacyi, bo dyplomaci są obcy duchowi ludu i są pełni niechęci względem południowych Słowian i oni to przyczynili się wielce do tego, że bałkańscy Słowianie nienawidzą Austryi. Dyplomaci popsuli wiele z tego dobrego, co zrobili nasi Franciszkanie“.

Nawołuje następnie mówca do czynnej polityki na Bałkanie, „ale zacząć trzeba od domu, a potem przejść na Bałkan. Polityka wewnętrzna i zewnętrzna muszą się popierać wzajemnie... Nasza polityka zewnętrzna

wisi ciągle w obłokach i nie opiera się na tle naszych stosunków wewnętrznych..."

Przeszedł potem mówca do spraw węgierskich. „Madiarzy spostrzegli się, że muszą rozpocząć inną politykę względem południowych Słowian i wynikiem tego jest znana rezolucya rjecka, która niewątpliwie była umówiona już przedtem za kulisami. Nie lekceważcie Panowie jej znaczenia! W jakiż sposób powstała ta rezolucya? Przypomnijcie sobie Panowie, jakie były przed trzema laty stosunki w Chorwacyi. Kwitnął natenczas system hrabiego Khuen-Hedervaryego. Mój kolega i sąsiad Biankini mówił o tem obszernie przed trzema laty i był przywołany do porządku. Był to głos wołającego na puszczy, jak zwykle w Austryi, gdy ktoś ma odwagę powiedzieć prawdę. Dopiero gdy za późno, znajdą się zawsze ludzie, którzy mu przyznają, że mówił prawdę.

„Stosunki były wówczas tego rodzaju, że wszyscy Chorwaci byli w najgorszej nieprzyjaźni z Madiarami, z wyjątkiem niektórych zaprzedanych dusz. Panowała wtenczas taka nieprzyjaźń względem Madiarów, że okręty handlowe Towarzystwa węgiersko-chorwackiego w Dalmacyi nie śmiały wpłynąć do przystani, mając węgierskie bandery. Takie były stosunki przed trzema laty i jeszcze latem zeszłego roku. Naród chorwacki, który zawsze niósł w ofierze krew i mienie za cesarza i państwo, skarżył się ostro i cierpko na nieznośne i nieludzkie stosunki i srogie prześladowanie.

„Przyszli posłowie dalmatyńscy do swego króla do Wiednia, czyli właściwie: chcieli przyjść do króla. Przybyli do Wiednia, żeby się pożalić przed monarchą na niesłychane stosunki chorwackie. A rząd ówczesny był tak krótkowidzącym i nieroztropnym, że doradził władcy, żeby nie przyjął posłów chorwackich, reprezentantów narodu wiernego cesarzowi, wiernego cesarzowi kraju. Na cesarskim dworze zamknięto wysłannikom chorwackim drzwi przed nosem. Rząd oświadczył, że posłowie dalmaccy nie mają prawa pomówić z monarchą o Chorwacyi. A czegóż chcieli dalmaccy posłowie? Chcieli prosić monarchy, żeby się zlitował nad nieszczęsnemi rodzinami i żeby ułaskawił ojców rodzin, którzy nie przewinili nic innego, jak tylko, że stanęli w obronie poręczonych ustawami praw swego narodu i kraju.

„Rząd zażądał od wysłanników, żeby się wylegitymowali! Czyż Dalmacya nie należy prawnie do Chorwacyi? Toć o tem jasna jest ustawa! A zatem posłowie dalmaccy mieli prawo prosić monarchę, żeby ułaskawił ofiary bezprawnych stosunków w Chorwacyi.

„Owa deputacya posłów dalmackich do Sejmu i do Rady Państwa nie była tedy przyjęta i wróciła z niczem. Ludność Dalmacyi nie mogła pojąć, jak to możebne, żeby władca nie chciał przyjąć wybranych posłów. Całą Dalmacyę zasmuciła ta wiadomość, ta nowina nie do uwierzenia! W tej chwili dokonała się wielka zmiana w duszy narodu chorwackiego; rzekłbym, — zmiana historyczna. A jak sprytnie i mądrze wyzyskało ten moment psychologiczny madiarskie stronnictwo niezawisłości! W chwili, gdy naród chorwacki doznał w Wiedniu poniżenia i był pełen żalu, podało mu rękę madiarskie stronnictwo niezawisłości... Pod koroną św. Stefana ma się urządzić dualizm madiarsko-chorwacki. Na zewnątrz zaś, na Bałkanie, ma się prowadzić politykę życzliwą Jugosłowianom, oparłszy się na Chor-

watach, czynną południowo-słowiańską politykę, któraby podbiła moralnie i ekonomicznie półwysep bałkański.

„Skutki, jakie z tego wynikną dla Austryi, są jasne dla każdego. Nasza przyszłość tkwi na Bałkanie. Książę Eugeniusz (sabaudzki) był pierwszym, który podjął tę myśl; Marya Teresa uznała ją i wszyscy panujący byli zgodni w tem, że przyszłość Austryi jest na Bałkanie. Ale tak, jak się układają stosunki, wszystko wskazuje, że Madiarzy ubieżą Austryę z pomocą Chorwatów, bo wyzyskali w sam czas moment psychologiczny u południowych Słowian. Weszli na Bałkanie na tę drogę, która jest słuszną i jedynie prawdziwą, jak to objaśniłem“.

„Czy jeszcze jest czas, żeby Austrya współzawodniczyła w tej mierze z Węgrami, to inna sprawa. którą przekazuję naszym odpowiedzialnym politykom. Może jeszcze nie za późno, może da się jeszcze wejść na inną drogę i rozpocząć czynną politykę, jugosłowiańską, która umożliwi nam większy wpływ na Bałkanie. Jeżeli to jeszcze możebne, jest do tego warunek konieczny, żeby Austrya zmieniła swą politykę również stanowczo, jak to zrobili Madiarzy“.

Mimo to wszystko nie chce Dr. Šusteršič należeć do tych, którzy bezwzględnie pchają do walki z Węgrami; zbyt bowiem są obie połowy monarchii wzajemnie zależne od siebie. Nie da się utrzymać stanowiska z roku 1867., ale niema tak dalece czego żałować; za to, żeby Wiedeń miał wpływy w Budzyniu, musieliśmy płacić miliony. Wypadnie zawrzeć nową ugodę. „Uznajmy, czego nie możemy już zmienić, że Węgry są państwem, suwerennem państwem“. Gdyby chcieć mieć państwo austryacko-węgierskie, „musiałoby się wypowiedzieć Węgrom wojnę i zdobywać Węgry z orężem w ręku. Dzisiaj mamy państwa austryackie i węgierskie. Obydwa te państwa muszą się porozumieć na nowych warunkach. Nie ujeżdżajmy starej szkapy, nie gardłujmy wciąż za przestarzałemi formami. Nie sądźmy, że dopuścimy się *crimen laesae maiestatis*, jeżeli, skoro Węgry chcą zawrzeć z nami traktat handlowy, zawrzemy z nimi układ międzynarodowy, jak z każdem drugiem państwem. Nie przerażajmy się tego, ale zawrzyjmy z nimi układ i obwarujmy sobie w nim własną korzyść.. Ułóżmy się z Węgrami, jako z czynnikiem samoistnym, broniącym swej korzyści. Nie zaostrzajmy walki, która może szkodzić całej monarchii“. (Potakiwanie).

„Panowie! Nie łudźmy się, bo cała ugoda z roku 1867. jest budowlą sztuczną, przeciwną rozwojowi dziejowemu. Obecnie wracamy się od tej sztuczności do naturalnego rozwoju. Nie ulęknijmy się, że rozwój ten przybiera inne formy; fakty są silniejsze od fantazyj i marzeń. Pękają stare formy i stara monarchia przechodzi w formy nowe. Kończę tedy z poetą: Rozpada się, co stare, czasy się zmieniają, a młody kwiat wyłania się z ruin“.

Z mowy tej widać, że Dr. Šusteršič uważa stosunki wytworzone rezolucyą rjecką za *fait accompli* i nie chciałby brać na siebie odpowiedzialności za skutki ignorowania tego faktu. Po prostu nie dowierza Austryi, żeby mogła zdobyć się na rozumną politykę. Uważa zmianę za możliwą w teoryi, lecz za niemożliwą w praktyce, skoro praktyka zależną jest od Wiednia! Od tego Wiednia, w którym zaślepienie jest tra-

dycyą! I dlatego woli i sam już uznać, że są dwa państwa i że madiarsko-chorwacki dualizm jest „kwiatem na ruinach“.

Najgorliwsi i najcierpliwsi zwolennicy Austryi są tedy już zrażeni. A do dalszego zrażania się dostarcza Wiedeń wciąż nowych powodów, o czem pouczy nas mowa innego parlamentarzysty południowosłowiańskiego:

Drugi z posłów słowieńskich Dr. Ploj miał mowę imieniem parlamentarnego Klubu „Slovanske Zveze“ w Radzie państwa dnia 27. czerwca, którą ogłosił lublański *Slovenec* dopiero 3. lipca. Przytaczamy z niej znamienne zakończenie:

„Na południu państwa muszą się Jugosłowianie bronić zacięcie na dwie strony. Nie my wszczęliśmy walkę, lecz narzucono ją nam. Każdy prawdziwie austryacki rząd winienby uważać za szczególne swe zadanie popieranie kulturalnego, ekonomicznego i narodowego rozwoju południowych Słowian, jako stanowiących główną podporę państwa na południu. Tam też należy koniecznie załatwić sprawę narodowościową. Pan prezydent ministrów twierdził, że trzeba najpierw wytworzyć „milieu“ do załatwienia tej sprawy. Na to zgoda w zupełności, a mianowicie, ażeby rząd wytworzył „milieu“ na południu w ten sposób, żeby się postarał o zupełną bezstronność urzędników państwowych i o to, żeby ustawy były interpretowane w duchu prawa, a więc nie przeciw Jugosłowianom. Niestety, niema tej bezstronności. Odczuwamy aż nazbyt często, że rząd popiera w tej walce naszych przeciwników, ulegając ich terroryzmowi.

„Szczególniej ignorują urzędy państwowe język słowieński w Styryi. Umyślnie posyłają gminom słowieńskim niemieckie papiery. Robi to z umysłu starostwo w Ptuju, wzbudzając wielką niechęć w całej okolicy. Słowieńscy naczelnicy gmin postanowili na zjeździe, żeby odtąd zwracać wszystkie niemieckie pisma, albo też odsyłać je do namiestnictwa w Gradcu: niechaj je tam przetłómaczą na słowieńskie. Nie jest to nieprzyjaźnią względem władz, ale samoobroną. Gminy słowieńskie, otrzymujące niemieckie papiery, mają z tem dużo roboty i kłopotu, bo muszą się starać o słowieńskie przekłady, co wymaga kosztów. (Wszechniemiecki poseł Wastian przerywa: Ludzie rozumieją dobrze po niemiecku! Starosta w Ptuju jest ściśle objektywny!) Panie Wastian, o tem mówiłem obszernie w komisyi dla reformy wyborczej i wykazałem, że ludność wiejska nie rozumie terminów technicznych w pismach urzędowych, wszak nie rozumieją ich ani nawet niemieccy włościanie.“

„My chcemy, żeby urzędnicy państwowi porozumiewali się z ludnością w jej własnym języku. Ja sam jestem urzędnikiem i twierdzę, że urzędnicy są dla ludności, a nie ludność dla nich.“

Po kilku utarczkach z przerywającymi mu wciąż Niemcami, mówił dalej Dr. Ploj:

„Kilka słów powiem o sądownictwie w Karyntyi. Do roku 1903. miał tam język słowieński jeszcze trochę praw w sądach, ale potem wszystko się zmieniło. Wszędzie po sądach ignorują język słowieński. Zależy to po prostu od sędziego, czy wieśniakowi wolno przemawiać w sądzie w jego własnym języku. Sędzia ani nawet nie przekona się nigdy, czy strona włada językiem niemieckim. Sędzia oświadczy krótko i węzłowato, że strona

posiada niemiecki język i rozprawa odbywa się po niemiecku. (Poseł Gratzhofer woła: Każdy umie po niemiecku!) Nie mówcie Panowie takich głupstw! Znam stosunki w Karyntyi. Kto mię zna, wie, że jestem w sprawach narodowościowych zupełnie bezstronny i że nie twierdziłbym niczego, czegobym nie mógł udowodnić. Jestem głęboko przekonany, że postępowanie sądów karyntyjskich nie zgadza się z ustawami zasadniczemi państwa, ani z przepisami językowemi dla karyntyjskich sądów, ani też z zasadniczemi pojęciami należytego postępowania sądowego."

„Ani też na Pobrzeżu nie jest lepiej. Ignorują tam języki chorwacki i słowieński. Zwracam uwagę na dwie interpelacye posła Spinčiča z 23. czerwca i dzisiejszą".

„Ani w Dalmacyi nie załatwiono sprawy językowej w urzędach państwowych. Sejm krajowy domagał się już wiele razy zgodnie wprowawadzenia języka chorwackiego, jako urzędowego, ale rząd zachowuje milczenie. A pod względem ekonomicznym jakżeż zaniedbano Dalmacyę! Mam nadzieję, że teraźniejszy rząd załatwi sprawę językową w Dalmacyi i że będzie popierał w dziedzinie ekonomicznej ten kraj, mający tyle skarbów przyrodzonych".

„Na koniec wołam do rządu: Dosyć już słów, chcemy zobaczyć czyny, jakie się należą od prawego rządu austryackiego, postępującego z jednaką życzliwością i sprawiedliwością wobec wszystkich narodów. Potem dopiero zyska rząd zaufanie Jugosłowian".

Sprawa propagandy arcybiskupa katolickiego w **Bułgaryi**, Meniniego, wyjaśnia się w następujący sposób:

Prawosławny synod bułgarski zwrócił się był do Meniniego z prośbą, żeby zwrócił baczniejszą uwagę na przyjmujących katolicyzm z powodów najgrubszej świeckiej natury, ze złości do przełożonych, lub z nadziei zysku, i żeby, o ile to jest w jego mocy, starał się przeszkadzać tego rodzaju „nawróceniom". W listopadzie 1905 roku odpisał na to arcybiskup rodzajem memoryału, w którym przyrzeka przedewszystkiem, że każde zgłoszenie do zmiany wyznania badane będzie ściśle, czy polega rzeczywiście na wewnętrznem przeświadczeniu — następnie zaś dodaje uwagę, że wszystkie trudności i nieporozumienia możnaby usunąć raz na zawsze, gdyby cerkiew bułgarska przyjęła unię, z zachowaniem swej odrębnej organizacyi i obrządku. Pismo to arcybiskupa katolickiego było poufne, nie było tedy wcale podaniem jakiegoś formalnego wniosku lub propozycyi i niepotrzebnie dostało się do wiadomości publicznej i narobiło niesłychanej wrzawy. O co? Otóż to właśnie jest charakterystyczne.

Sam egzarcha bułgarski w Carogrodzie nie jest bynajmniej przeciwnikiem unii. Stwierdza to arcybiskup Menini w interwiewie z redaktorem *Več. Pošty*, a podaje nadto jeszcze inną ciekawą wiadomość: Dragan Cankov podał przed kilku laty formalny wniosek o unię, a skupił około tej myśli nie mniej, jak 60.000 Bułgarów i to osób przodujących w społeczeństwie. Myśl unii nie jest tedy obcą Bułgarom. O cóż więc takie hałasy tym razem?

Oto rozpuszczono wieść, że Bułgarya, przyjmując unię, zjedna sobie Austryę. Sprawa od razu została ubita! Co tylko pachnie Austryą, już przez to samo jest na Bałkanie znienawidzone, zwłaszcza od fatalnego epizodu z bułgarsko-serbskim związkiem cłowym! *K.*

———o——O——o———

KRONIKA.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich odbędzie się dnia 8 i 9 września w morawskiem mieście Uherské Hradiště, w sąsiedztwie Welehradu.

Polscy uczestnicy zjazdu zbierają się dnia 8 września na stacyi kolei północnej, Przerowie, skąd pojadą wraz z innymi do Uh. Hradišča. Zjazd zagajony będzie przed południem, a popołudniu wycieczka na drogi nam wszystkim Welehrad. Nazajutrz przedpołudniem dalszy ciąg narad i walne zgromadzenie „Związku dziennikarzy słowiańskich“, a popołudniu wycieczka do pięknego miejsca kąpielowego Luhačovice i tam nastąpi zamknięcie Zjazdu.

Chcący wziąć udział w zjeździe zechcą się zgłosić do p. K. Jonaša, redaktora *Venkova* w Pradze, Jungmannová třída.

O dwóch zasłużonych mężach, godnych czci każdego Słowianina, o których bywały już częste wzmianki w naszem piśmie, mieliśmy podać w niniejszym zeszycie dokładniejsze wiadomości. Są to arcybiskup bośniacki **Stadler** i profesor czeskiego uniwersytetu **Goll;** jubileusze ich obchodzono uroczyście w Sarajewie i w Pradze. Zasadniczy artykuł w sprawie ruskiej, spowodowany listami otwartemi prof. Radeckiego, zająwszy więcej miejsca w zeszycie, zmusza nas do odłożenia artykułów o X. Stadlerze i prof. Gollu do następnego zeszytu.

Rozwiązanie Dumy nie było niespodzianką. Po mowie ks. Urusowa, którą podajemy w całości w niniejszym zeszycie, i kilku innych następnych przemówieniach, wisiało już tylko na włosku bezpośrednie i całkiem otwarte wciągnięcie do dyskussyi dynastyi, której najwybitniejsi po samym monarsze członkowie prowadzą na własną rękę politykę. Rozpuszczenie posłów ma być niejako... spuszczeniem kurtyny.

Być może, że nowy rząd będzie chciał szczerze zaprowadzić instytucye konstytucyjne. Można jednak mieć wątpliwości, czy już nie za późno, żeby wstrzymać pęd rewolucyi. Zapatrywania nasze na całą kwestyę rosyjską wyłożyliśmy już dawniej.

Kongresówka — czy z Dumą czy bez niej — musi żądać obok swobód obywatelskich także narodowych, a więc języka polskiego w szkole (publicznej) w sądzie i urzędzie. Mniej żądać nie możemy i musimy uważać za wrogi sobie każdy rząd, który tej reformy nie ma w swym programie; nie możemy też wyrzec się dążenia do autonomii.

(Ł.) *Ruska kronika.*

Uroczystość Szaszkiewicza we Lwowie. Poważnie i bez większego rozgłosu odsłonięto we Lwowie dn. 29. czerwca pomnik na grobie Markiana Szaszkiewicza. Przypomnijmy kilka szczegółów z życia poety-bojownika za ideę odrodzenia narodowego Rusinów galicyjskich.

Urodzony 1811 r. pochodził z rodziny księżej, gimnazyum kończył w Brzeżanach, uniwersytet we Lwowie. Tu poznał się z Polakami Wacławem Zaleskim, Tadeuszem Wasilewskim i czeskim uczonym Kaubkiem, ludźmi szerokich horyzontów, niemałej wiedzy, gorącego patryotyzmu, a posiadającymi też poczucie słowiańskie. Na podstawie studyów w bibliotece uniwersyteckiej i Ossolińskich, popartych rozmowami z Zaleskim, Wasilewskim i Kaubekiem, oraz pod wpływem pierwszych książek ukraińskich z Rosyi, wyrobiła się w nim idea narodowego odrodzenia Rusinów galicyjskich, przy pomocy języka i literatury o charakterze narodowym. Idei tej pozostał wiernym aż do śmierci. W seminaryum duchownem poznał się i zaprzyjaźnił z Hołowackim i Wahilewiczem i we trójkę zaczęli wywierać wpływ na swoich towarzyszy. Począł się ruch narodowy, którego duszą był Szaszkiewicz. On pierwszy wygłosił publiczną przemowę w ję-

zyku ludowym, pierwszy zaczął mówić kazania, pisać i drukować wiersze mową zrozumiałą, tak daleką od tej cerkiewno - rosyjsko - polskiej mięszaniny, której dotychczas używano w cerkwi i w piśmie. Chciał też wydawać gazetę w języku ludowym i pisownią fonetyczną, ale właśnie dlatego zakazano mu. Wydał więc na Węgrzech w 1837. almanach „Rusałka Dnistrowaja“, pierwszą książkę prawdziwie ruską w Austryi.

Skonfiskowano ją — chociaż treść miała najniewinniejszą w świecie — za język i pisownię. Prócz tego posypały się na wydawcę kpiny, wymyślania i szykany. Nie ugiął się i znosił wszelkie prześladowania cierpliwie, jak każdy wyjątkowy człowiek, natchniony wyższem posłannictwem. Chociaż cierpiał na skromnej wikaryjce ciężki niedostatek, przecież pracy swej nie zaniechał. Pisywał pod pseudonymem Rusłana. Pisał wiersze patryotyczne, tłómaczył pismo święte, przekładał arcydzieła z obcych języków, układał czytanki dla szkół ludowych, polemizował i krytykował; wszystko w głuchej, zabitej deskami wsi. A na wszystkiem leży pieczęć wyższego ducha, wszystko opromienia wiara w czystość i prawość sprawy, której był obrońcą i głosicielem. Umarł w r. 1843, w wieku młodym, licząc zaledwie 32 lat życia.

Obdarzony wielkim talentem poetyckim, natchnieniem i wzniosłym lotem, czego widoczne dowody dał w swoich psalmach, nie miał ani czasu, ani możności należycie rozwinąć swych sił. Dla sprawy narodowej oddał pomimo to usługi niespożyte. Był w czasach biurokracyi, centralizmu, reakcyi i absolutyzmu pierwszym głosicielem szeroko i szczerze pojętych ideałów demokratycznych, budowniczym ustroju społecznego, opartego na szerokich warstwach ludu, oświeconego i uświadomionego, ekonomicznie niezależnego, a politycznie niezważającego ani na kordony zaborcze, ani na tradycye dziejowe, pełne okropnych wspomnień. Jako taki i jako człowiek nieposzlakowanego charakteru, jako postać promiennie biała, przyświecał Szaszkiewicz ruskim narodowcom wśród labiryntu przeszkód i przeciwności na drodze ich postępu. Zapomniany po śmierci, zmartwychwstał niejednokrotnie i w przyszłości odniesie tryumf ostateczny. Takiem zmartwychwstaniem był rok 1893, kiedy z niezwykłą okazałością metropolita lwowski z dworca na cmentarz prowadził ciało tego skromnego księdza wiejskiego, którego za życia rząd i konsystorz prześladował. Piękny objaw zwycięstwa i światła nad ciemnością.

I dzisiaj, w chwili przełomowej, przypomniała sobie Ruś Halicka tego, który pierwszy był budowniczym ludu, pierwszy zrywał kajdany i równał kordony. Na grobie jego postawiono pomnik, jako znak tego przypomnienia, jak jeden ze słupów granicznych w rozwoju idei narodowej. Pomnik skromny, lecz piękny. Obelisk granitowy a obok niewiasta z bronzu, rozmyślająca nad życiem w pracy dla narodu steranem. Dwóch mitratów w asystencyi licznego duchowieństwa poświęciło ten znak wdzięczności potomków dla wielkiego przodka, wygłoszono mowy od duchowieństwa i od intelligencyi świeckiej i liczne rzesze w czarnych ubraniach i w barwnych strojach ludowych pociągnęły do miasta, gdzie na walnem zebraniu „Proświty“ stawiano mu pomnik żywy, ten z czytelń ludowych, z kas i śpichlerzy, z książek przeczytanych, z wieśniaków oświeconych i wykształconych. Jakąż wartość miałby pierwszy, bez tegodrugiego? Byłby blichtrem czczym, tynkiem opadającym, pieniądzem wyrzuconym. O tem zapominać nie wolno...

Następnie odbyło się przedstawienie teatralne i koncert, urządzony głównie siłami czytelń ludowych lwowskich, które tak pięknie rozwijają się obecnie.

Imię Szaszkiewicza nosi jedna ze szkół ruskich we Lwowie, a jego nazwisko literackie jeden z dzienników lwowskich, *Rusłan*.

Ruskim biskupem dla Ameryki ma być mianowany ks. Dr. Mikołaj Demczuk, rektor gr. kat. duchownego seminaryum w Rzymie.

Prezesem lwowskiej „Proświty“ wybrano posła Oleśnickiego, zastępcą profesora Kolessę. Dotychczasowy prezes, prof. Romańczuk, ustąpił z powodu zajęć parlamentarnych.

Dnia 11 lipca odbyło się pierwsze zebranie przeszło 70 członków-założycieli **pierwszej ruskiej kasy oszczędności,** na którem wybrano wydział złożony z 9 członków i mianowano urzędników Kasa oszczędności ma gwarancyę pupilarną i wchodzi w życie z dniem 1 września.

Od września otwarta będzie **„Narodna Hostynnycia“** we Lwowie, przy ulicy Sykstuskiej. Jest to towarzystwo, które utrzymywać będzie hotel, restauracyę, kawiarnię i sklepy. Wybudowany w tym celu własny dom przedstawia się bardzo pięknie.

W trzecim roku istnienia ruskiego **„Wyższego Muzycznego Instytutu we Lwowie“** pod dyrekcyą radcy Wachnianyna pobierało naukę muzyki podług planu austryackich konserwatoryów 93 elewów. Roczny egzamin z teoryi muzyki i harmonii odbył się 17 i 24 czerwca, z solowej gry 28, 29 i 30 czerwca.

„*Courrier Européen*“ zamieścił artykuł o ważności kwestyi ukraińskiej dla polityki wschodu — na podstawie artykułów radcy A. Barwińskiego, drukowanych w *Neue Freie Presse*.

W bursie instytutu pedagogicznego we Lwowie było w ubiegłem półroczu 200 uczniów. Z tych 70 otrzymało stopień celujący, 127 klasę pierwszą, a tylko 1 poprawkę. Dwóch nieklasyfikowano z powodu dłuższej słabości.

W Towarzystwie imienia Szewczenki zawiązała się statystyczna komisya.

We wrześniu otwierają Rusini we Lwowie **prywatne gimnazyum żeńskie,**

W liceum przemyskiem było w 3-ch klasach 134 uczennic. Z tych 55 otrzymało postęp celujący, reszta klasę pierwszą.

W duchownem seminaryum we Lwowie zaprowadzono wykłady ekonomiczno-gospodarcze.

W Charkowie zaczęło wychodzić nowe pismo p. t. *Porada*.

Na Wołyniu i Podolu zaczynają sporadycznie wybuchać strejki. W gubernii kijowskiej i w innych wielu miejscowościach lud zbiera się na narady i uchwala ceny robocizny; miesięcznie do 30 rubli na własnym wikcie lub około 20 na dworskim. Dzienny robotnik żąda od 1 do 2 rubli i wiktu. W zołotowskim powiecie żną wieśniacy za 4-ty snop, a młócą za 10-tą miarę. Popi stoją po stronie dworów i grożą, że strejkujących nie będą spowiadać Gdzie mogą tam rozdają rozmaite proklamacye „prawdziwie russkich ludzi“, „partyi prawnego porządku“ i inne.

Połtawska ukraińska demokratyczna partya na jednem ze swoich zebrań uchwaliła rezolucyę, potępiającą rząd za pogromy i wyrażającą współczucie żydowskiemu narodowi.

Dzienniki ukraińskie zapełnione są opisami dzikich postępków strażników, policyi, żandarmeryi itd., rekrutującej się z rozmaitych inguszów, osetyńców i innych baszybużuków, którzy pilnują porządku i uśmierzają wrogów ojczyzny. Jestto niejako nowa nawała mongolska Właściciel większych posiadłości Charytonenko w Charkowszczyźnie najął 40 kozaków dla ochrony swoich dóbr. Lecz ci sprzedali konie i zbroję, a sami uciekli.

Towarzystwo „Proświta“ na wzór Podolskiego i Odeskiego otwarto w Połtawie i Łubnach. Celem jego szerzenie oświaty przy pomocy szkół, wydawnictw, bibliotek, odczytów itd.

(*N-ny*). *Rosyjska kronika.*

Znany uczony rosyjski, akademik Sobolewskij, pisze w *Słowie:* „Radykali różnych nazw mobilizowali się od dawna i w komplecie znajdują się na polu walki. Grunt zaś, patrzący na radykałów bądź z pogardą, bądź z nienawiścią i pozwalający sobie na maleńką z nimi zabawę pod postacią rzezi, jest w przeddzień mobilizacyi. Po „czarnosotiennych“ telegramach łatwo mogą pójść „czarnosotienne“ działania. I profesor rosyjski wprost oznajmia, że wszystkie jego sympatye są po stronie „działań“. Trudno jest nie powtórzyć za *Straną:* „Opamiętaj się pan, profesorze! Co pan robisz?“

Salomon w mundurze gubernatora. Kiedy 15-go czerwca do Homla przybył gubernator mohilewski, ludność żydowska wyprawiła doń deputacyę. Na wszystkie pytania tej deputacyi nowożytny Salomon odpowiedział również pytaniami.

Deputacya zapytuje, dlaczego czarne sotnie bez przeszkód ze strony administracyi rozszerzają swą literaturę; gubernator odpowiada: „A dlaczego żydzi rozpowszechniają gazety *Kuryer* i *Gołos?*

— Dlaczego pełnią służbę urzędnicy i policyanci, którzy agitowali za pogromami i organizowali je?

— A jeżeli wydaleni zostaną bez zajęcia — czyż to nie będzie dla was gorsze?

— Dlaczego zezwala się na zebrania czarnych sotien?

— Więc jesteście przeciw wolności zebrań i związków?

— Dlaczegóż policya przyjmuje udział w tych zebraniach?

— Któż będzie pilnował, żeby na zebrania przychodzili tylko członkowie związku?

— Więc dlaczego policya urządza rzeź obywateli?

— Wasza młodzież zachowuje się hardo; trzeba ją rozganiać, a jakże ją inaczej rozgonić?...

Związek ludzi rosyjskich postanowił prosić synod o pozbawienie godności kapłańskiej popa Afanasiewa za to, że ten występował w Dumie przeciwko pogromom i wspomniał o bohaterskich czynach porucznika Szmita.

Archimandryta Mikołaj Namuradze za agitacyę antirządową został zesłany do pustelni Uspieńskiej w gubernii charkowskiej.

Przywódcy „grupy pracy“ otrzymują mnóstwo listów z pogróżkami. W tych dniach *Anikin* otrzymał następujący „wyrok“:

> Wydział odeski tajnej partyi „Zbawienia Rosyi“ skazał pana, p. Anikin, na śmierć.
>
> Sekretarz Czajka.
>
> Pieczęć:
> „Tajna partya Zbawienia Rosyi“.

Czeska kronika.

W wiedeńskich szkołach ludowych doliczono się 10.189 dzieci, które podały język czeski, jako ojczysty, a statystykę tę przeprowadziła sama wiedeńska Rada Szkolna okręgowa. Dla tak znacznej liczby nietylko nie zakłada się osobnych szkół czeskich, ale odmawia się nawet prawa publiczności jedynej czeskiej prywatnej szkole ludowej Im. Komenskiego, utrzymywanej ze składek, a przepełnionej do niemożliwości. Czesi domagają się, żeby państwo utrzymywało dla nich szkoły ludowe, skoro gmina wiedeńska nie chce spełnić ich żądań.

Takie państwowe szkoły ludowe istnieją dla Niemców w Tryeście, w Trydencie i w Pluju. W trzech tych miastach jest niemieckich dzieci szkolnych razem 3.669, mają one pięć szkół, 80 nauczycieli, a koszta wynoszą przeszło 300.000 K. rocznie.

Równouprawnieniem tem zajął się p. J. Mašín, w gruntownie opracowanym artykule: Obecné školy na státní útraty (Szkoły ludowe na koszt państwa), ogłoszonym w ostatnich zeszytach praskiego miesięcznika *Pokroková Revue*.

Kościół z XIII. wieku zburzono, z romańską nawą i wieżą, a gotyckiem prezbyteryum, — a na jego miejscu wystawiono nowy, w owym lubym stylu sztucznie gotyckim, tak... modnym w kancelaryach c. k. departamentów technicznych. Stało się to w Czechach, w Radonicach, w okolicy Loun.

Znając osobiście niemal wszystkich konserwatorów w Galicyi, wiem, jak są nieustannie rozdrażnieni ciągłemi barbarzyństwami, dokonywanemi na zabytkach. Ale gdyby ich przenieść do Czech, pozostałby im tylko wybór pomiędzy samobójstwem, albo pomieszaniem zmysłów.

Fr. Snopek, znakomity znawca doby św. Cyryla i Metodego, napisał nową rozprawę p. t. „Studie cyrilomethodějské“, którą drukuje berneński miesięcznik *Hlídka*. Rozprawa przeciągnie się przez kilka zeszytów.

Przepisy wykonawcze Rady Szkolnej Krajowej w Czechach do nowych ministeryalnych rozporządzeń szkolnych stały się przedmiotem rozważań całej prasy czeskiej, która, z nielicznemi tylko wyjątkami, zwraca się ostro przeciw krajowej magistraturze szkolnej, zarzucając jej zbytnią gorliwość w interpretowaniu rozporządzeń, a to w duchu „klerykalnym“.

N. p. §. 67. nowej ustawy szkolnej mówi o obowiązku nauczycieli, żeby

doglądali pilnego uczęszczania do szkoły. Przepisy Rady Szkolnej zaliczają do tego także dozór nad uczęszczaniem na nabożeństwa i praktyki religijne. Nie może go wykonywać ani katecheta, odprawiający zazwyczaj sam nabożeństwo, ani też nauczyciel, przygrywający na organach, jak to zwykle bywa w Czechach na prowincyi. Dozór ścisły da się tedy przeprowadzić tylko w szkołach wieloklasowych, o liczniejszem gronie nauczycielskiem. Rada Szkolna nakazuje, żeby konferencya nauczycieli obmyśliła sposób wykonywania ścisłego dozoru, przykazując, żeby jeden nauczyciel nie miał doglądać więcej dziatwy, niż istotnie skontrolować zdoła. Słusznie zwraca tu uwagę miesięcznik *Naše Doba* (Nr. 9. czerwiec), czemu nie postarano się o to, żeby jednemu nauczycielowi nie przydzielono do n a u k i s z k o l n e j dziatwy więcej, niż nauczać skutecznie zdoła?

§ 70. traktujący o żmudzie szkolnej, rozciągnęła Rada Szkolna w przepisach również na nabożeństwa i ćwiczenia religijne, waz z konsekwencyami k a r dla dzieci, a względnie ich rodziców.

To są dwa główne punkty, z powodu których prasa czeska woła, że pozostaje już tylko jeden krok do szkoły wyznaniowej. U nas w Galicyi jest do tej szkoły również daleko, jak w Czechach, a jednak od samego początku autonomii jest w naszej szkole ludowej dozór nad tem, żeby dzieci nie opuszczały nabożeństw szkolnych, które traktowało się zawsze, jako godziny szkolne, a więc podlegające przepisom o przymusie szkolnym.

Inna rzecz, czy w sprawach religijnych powinien być wogóle jakikolwiek przymus! Ale zachodzi też kwestya, czy na filozofowanie o tem w szkole ludowej — nie za wcześnie i czy cała ta wrzawa nie jest prostą agitacyą „antyklerykalną“, nie mającą związku z pedagogią?

Cała rzecz w tem, że nauczycielstwo czeskie jest srodze „antyklerykalne“ i chciało z braku wyraźnej wzmianki o nabożeństwach w ustawie szkolnej wysnuć wnioski, które doprowadziłyby w praktyce do małego „kulturkampfu“ w każdej wiosce, przyczem każdy bakałarz bawiłby się w Bismarka. Temu chciała Rada szkolna zapobiedz. Przepisy jej mają znaczenie o b r o n n e, a nie zaczepne. Chciano widocznie zażegnać niebezpieczeństwo zawieruszenia wsi czeskiej sporami w praktyce wiejskiego życia bezprzedmiotowemi, a jednak mającemi tę właściwość, że właśnie roznamiętniają spierających się. *Quieta non movere,* gdy dla narodu żadnej z tego nie można oczekiwać korzyści!

Architektura na motywach ludowych rozwinęła się na Morawach nader wysoko, dzięki słynnemu architekcie J u r k o v i č o v i, prawdziwemu artyście z Bożej łaski, niezrównanemu w oryginalności pomysłów i w doborze ładu w budowlach, a odznaczającemu się zarazem tem, że wzniesione przez niego gmachy są najzupełniej praktyczne. Najnowszem jego dziełem jest projekt budynku gminnego dla gminy H o s p o z i n w Czechach, reprodukowany w Nrze 7. i 8. *Věstníka samosprávného a národohospodařského.* Jest tam duża sala z podium, za nią biblioteka i muzeum i archiwum na parterze, a na piętrze lokal Kasy Raiffaisena; w skrzydle na parterze kancelarye, a na piętrze lokale stowarzyszeń i mieszkania urzędników. Obok stoi osobno ochronka dla dzieci, których nie mogą pilnować rodzice, zajęci pracą w polu.

W artykule objaśniającym redaktora H a r m a c h a, p. t. „Dom gminny“, czytamy:

„Dom gminny winien przedstawiać w samym pomyśle uczucia i pojęcia obywateli, a winien również być obrazem przyrody, która wycisnęła na gminie swe piętno. Nasze dawne gminy bywały też tak pełne rozmaitości, a ich budynki różniły się stosownie do położenia, charakteru okolicy, rozkładu i rodzaju materyału, będąc zawsze na podobieństwo gmin“...

Otóż H o s p o z i n leży w równinie bezdrzewnej, bez lasów, rzek i gór! Pomników budownictwa ludowego w całej okolicy nadzwyczaj mało. Wieże kościelne bywają tu niskie i z miernym dachem. Na pozór niema tu wcale „motywów“, a jednak Jurkovič dopatrzył się ich i wzniósł z miejscowego kamienia coś pięknego w prostocie i harmo-

nii, a pełnego prawdziwie „stylu“, bo zastosowanego do otoczenia. Ciekawe są szczegóły balkonu i sharmonizowanie szczytów, jakby chciał wrażeniem dachów domu gminnego oddać perspektywę dachów całej wsi.

Słowacka kronika.

Wielki zakład narodowo-filantropijny postanowiła wznieść Katolicka Slovenska Jednota w Ameryce. Poszukują wielkiej farmy gdziekolwiek w Pensylwanii, ażeby na niej założyć zakład wychowawczy dla sierot po członkach, schronisko dla starych, niezdatnych już do pracy członków Jednoty, i szkołę dla dziewcząt słowackich, pragnących zostać zakonnicami, ażeby następnie mogły być nauczycielkami w katolickich szkółkach słowackich. Spodziewają się, że do otwarcia zakładu nazwanego ústav Jednota, będzie można przystąpić już za dwa lata. Podwyższono w tym celu wkładki członków o 5 centów miesięcznie, a że ich jest okrągło 30.000, zbierze się do dwóch lat 36.000 dolarów. Już po roku, mając 18.000 dolarów, będzie można nabyć farmę i rozpocząć budowę.

Słowieńska kronika.

Trzeci wiec katolicki słowieński zwołano do Lublany na 26—28. sierpnia; duszą sprawy jest ks. Dr. Evgen Lampe, znany z zapału, a przytem i z wojowniczego wielce usposobienia.

Chorwacka kronika.

Dr. Ivan Hoić, dyrektor liceum żeńskiego w Zagrzebiu, obchodził 30-lecie swego zawodu pedagogicznego, a zarazem działalności pisarskiej. W r. 1876. wydał był podręcznik historyi nowożytnej dla niższych klas szkół średnich; od tego czasu wydał jedenaście książek szkolnych w zakresie geografii i historyi; cztery z nich są jeszcze w użyciu w Chorwacyi, a jedna i w Bułgaryi, przetłómaczona na bułgarski język. Ogółowi znanym jest jako autor sześciotomowego dzieła „Slika iz općega zemljopisa“, wydanego przez Maticę hrvatską. Jest to jedyna w chorwackim języku geografia powszechna. Tom pierwszy wyszedł w r. 1888. szósty w 1900. roku. Ten ostatni tom, poświęcony Bułgaryi, Serbii i Czarnogórze, ma znaczenie ogólniejsze, jako najlepsza wogóle geografia tych krajów, tem cenniejsza, że pełna dobranych illustracyj. Za twierdzenie, że w najdawniejszym okresie granicą pomiędzy Serbami a Chorwatami była rzeka Bośna, doznawał przez pewien czas napaści, które poczęły przechodzić i na „Maticę“, ponieważ był jej wiceprezesem wówczas; wolał więc ustąpić z zarządu, żeby nie szkodzić instytucyi. Z pomniejszych pism Hoića najcenniejszym jest opis podróży po Dalmacyi, wydany w publikacyach Hrvatskoga naravoslovnoga družtva, a przetłómaczony też na niemieckie.

Hoić, mąż pełen niewątpliwych zasług i mający stanowisko w dziejach kultury chorwackiej, popularności się nie dobijał, ani mu jej też dziennikarze nie wyrabiali. Ale pamiętała o nim urzędowa publikacya Maticy, *Glas Matice Hrvatske*, umieściwszy o nim w Nr. 10. artykuł z portretem.

„Štrossmayerjev Koledar“. Komitet, zawiązany celem wystawienia pomnika wielkiemu biskupowi chorwackiemu w Zagrzebiu postanowił wydać na dochód funduszów pomnika „Kalendarz Štrossmayera“ na r. 1907.; ma być illustrowany, wydany artystycznie i wogóle ma być czemś niezwykłem wśród wydawnictw tego rodzaju. Cenę ustanowiono na dwie korony. Zamawiać można u sekretarki Komitetu, pani Klotyldy Cvetišić w Zagrzebiu, Jevlisavina ul. 2.

Muzułmanie chorwaccy biorą żywy udział w życiu kulturalnem. Świadectwem tego własny ich dwutygodnik *Behar* (Kwiat), wychodzący od sześciu lat w Sarajewie. Właścicielem pisma jest Adem aga Mešić, redaktorem obecnie H. M. Džemalfuddin Čaušević. Zeszyty datowane są według kalendarza tureckiego, np. broj od 18. ramazana 1323. = numer z 15. listopada 1905. Treść jest nader urozmaicona, belletrystyczna i popularno-naukowa, a często znajdzie się i poważna rozprawa, mająca donioślejsze znacze-

nie. Nie brak tym słowiańskim wyznawcom proroka poetów, zwłaszcza liryków, nie brak powieściopisarzy, a nawet autorów dramatycznych. Współpracownicy *Behara* nie stronią od nauk przyrodniczych i nie obcą im filozofia. Rzadko też w którem piśmie natrafić można na taką wielostronność; jest ona w tym wypadku widocznie umyślną.

Redakcya pragnie służyć sprawie zbliżenia Wschodu z Zachodem. Pismo to, poza Bośnią nikomu nie znane, ma jednak do pewnego stopnia europejskie, powszechno-kulturalne znaczenie, bo stanowi ciekawy przyczynek do kwestyi, która wyłania się coraz bardziej na pierwszy plan dziejowy, a mianowicie do kwestyi kultury europejskiej bez chrześcijaństwa. Zagadnienie to, — do niedawna nieprzypuszczalne zgoła, — a po nieudałej próbie zaprowadzenia państwa prawnego w Turcyi uważane tem bardziej za utopię, — powróciło jednakże na widownię w agitacyi „młodej Turcyi". Agitacya ta, nie mogąc się poszczycić powodzeniem widocznem, zewnętrznem, politycznem, służyła za dowód, że rzecz sama niema w sobie siły żywotnej i że nie można sobie wyobrazić przejęcia się kulturą europejską bez poprzedniego przejęcia się chrześcijaństwem. Ale to, co nam w ostatniej dobie pokazała Japonia, daje wiele do myślenia i stoimy bądźcobądź przed najdonioślejszym problemem historyi.

Tego problemu cząstką jest *Behar*. Dwutygodnik ten zajmuje się stale piśmiennictwem arabskiem i tureckiem i pozostaje w ścisłym związku kulturalnym z postępowym ruchem tureckim. Nie mamy atoli żadnych danych do określenia stosunku, jaki zachodzi pomiędzy słowiańskimi a tureckimi zwolennikami postępu wśród Mahometan. Czy ruch „młodoturecki" zasiał te nasiona, z których kiełkuje *Behar*, czy *Behar* może oddziaływa na swych tureckich współwyznawców — czy też (bo i to być może), niema żadnego związku pomiędzy tymi objawami, które tylko nieświadomie może należą do tego samego prądu — o tem na razie sądu wydać nie możemy. Spodziewamy się powrócić kiedyś jeszcze do tej sprawy.

Muhamed Ferid Vedži pisał po turecku obszerniejsze studyum na temat stosunku islamu do europejskiej kultury. Tłumaczył je na chorwackie A. Kadić w piątym roczniku *Behara*, p. t. „Primjene Islama na osnove kulture". Przytaczamy z niej jeden cytat: „Każdy z nas widzi, że na schyłku zeszłego wieku nastąpiły takie blizkie stosunki pomiędzy Wschodem a Zachodem, jakich przedtem nigdy nie bywało i że obie strony mają w tem interes, żeby się poznać wzajemnie, a usunąć wzajemną niechęć, która parła je przedtem do krwawych walk i zażartej nieprzyjaźni, co stanowiło zaporę wszelkiego postępu. Obecnie styczność wzajemna wzrasta z dnia na dzień i cały Wschód wydaje się, jakby wystawą, czyli bazarem dla zachodnich nowości, dla ludzi wszelkiego języka i narodu".

Ciekawy jest też artykuł Osmana Sabri: „Današnji naraštaj" (Dzisiejsze pokolenie), w którym rozpisuje się o poglądach młodszego pokolenia bośniackich muzułmanów, które dorosło już po okupacyi austryackiej.

Serbska kronika.

Klerycy prawosławni z Bośni i Hercegowiny udają się chętnie na studya do seminaryum w Prizrenie w Starej Serbii, pozostającej jeszcze pod tureckiem panowaniem. Nie każdego jednak można było przyjąć. Ażeby uniknąć nieodłącznych od tego przykrości, wystosował archimandryta i rektor prizreńskiego zakładu pismo do metropolity sarajewskiego z uwiadomieniem, że na rok szkolny 1906/7 będzie można przyjąć tylko 30 kandydatów, przyczem pierwszeństwo mają poddani tureccy, a dopiero, gdyby tych nie zgłosiła się pełna liczba, przyjmie się uczniów z innych ziem serbskich. Ci zaś wykazać się mają świadectwem z ukończonej czwartej klasy gimnazyalnej, świadectwem zdrowia, „dobrze rozwiniętym słuchem do śpiewu" i możnością uiszczenia opłaty szkolnej w kwocie 300 dinarów w złocie (uwalniać od opłaty wolno tylko tureckich poddanych).

Metropolita, ogłaszając to pismo w swym urzędowym organie, *Istoczniku*, dodaje od siebie, że zachodziły zawsze trudności z nadawaniem posad duchownych w Bośni wychowankom pozakrajowych zakładów, a na przyszłość będzie to wogóle wykluczone, „bo nie możemy pozostać obojętni na wyrzuty domowych kleryków, że posady cerkiewne nadajemy z ich szkodą postronnym kandydatom“. Zawiadamia też metropolita, że zwrócił się do Prizrenia z prośbą, żeby tam nie przyjmowano uczniów z Bośni, o ile nie mogliby się wykazać nietylko zezwoleniem na studya w Prizrenie od jednego z bośniackich władyków, ale też obietnicą, że ich po ukończonych studyach przyjmie do związku swej eparchii.

W tymże zeszycie *Istocznika* ogłasza Rząd Krajowy Bośni i Hercegowiny kilka stypendyów po 400 koron rocznie dla uczniów gimnazyum w Sarajewie, Dolnej Tuzli i Mostarze, którzy zobowiążą się wstąpić potem do bośniackiego prawosławnego seminaryum w Relewie. Ale do tego zakładu wymaga się ośmiu klas gimnazyalnych, a tylko od biedy, w braku takich uczniów, przyjmuje się kandydatów z sześcioma klasami. A zatem rywalizacya Prizrenia z Relewem jest współzawodnictwem niekulturalnem, wyścigiem o niższy poziom umysłowy kleryków, którzy zbiegali tam, żeby się mniej uczyć i tańszym kosztem umysłowym dobić się święceń. Słuszność każe przyznać zasługę rządowi okupacyjnemu, że dba o podniesienie inteligencyi kleru prawosławnego.

Patryarcha Karłowicki prawosławny otrzymał prośbę o pomoc od amerykańskich Serbów. Dotychczas wszyscy prawosławni Słowianie w Ameryce podlegali rosyjskiej organizacyi cerkiewnej; Serbowie nie chcą uznawać nadal tego stanu rzeczy i postanowili się urządzić jako cerkiew samoistna. Synod karłowicki obradował właśnie nad tą sprawą i uchwalił wysłać jednego z archirejów do Ameryki dla zbadania sprawy na miejscu.

Katolików ubywa w Serbii coraz więcej. W całym kraju są trzy parafie: Belgrad, Kragujevač i Niš, ale te dwie ostatnie musiano już ściągnąć w jednę, tak, że faktycznie są tylko dwie. Belgradzka parafia liczy do 5.000 wiernych, złączona kragujevačko-nišecka zaledwie 700. Nadto znajdzie się jeszcze do 500 katolików rozproszonych po całej Serbii.

Ubywanie katolików oznacza poprostu, że coraz gorszy stan ekonomiczny kraju nie zachęca chorwackich pobratymców do szukania chleba w królestwie serbskiem. Immigracyę katolicką stanowili bowiem głównie Chorwaci; chorwaccy księża mają też obie parafie katolickie.

Bułgarska kronika.

Spór rządu z hierarchią grecką, trwający już długie lata, przybiera ostre formy. Patryarchat carogrodzki znosi się przy mianowaniu greckich biskupów w Bułgaryi nie z rządem księstwa, lecz tylko z posłem tureckim w Sofii i temu posłowi wręcza nominat listy uwierzytelniające. Rząd bułgarski zażądał, żeby nie mianowano tych biskupów bez jego wiedzy i zezwolenia i to wyłącznie z pośród duchownych greckich, osiadłych w Bułgaryi.

W czerwcu przysłał patryarchat do Warny nowego biskupa, Konstantyna, który odznaczył się był agitacyą antybułgarską w Macedonii! Rząd bułgarski nie przyjął go. Przysłano więc innego, Neofytosa, biskupa z Małej Azyi. Ani jego nie przyjęto, a tym razem oparła się już i ludność Warny. Odpłynął tedy nominat do Kustendzy, ale tam Rumuni nie dali mu nawet wylądować. Schronił się w końcu do Odessy.

Rossya opiekuje się ciągle hierarchią grecką, a patryarchat carogrodzki utrzymuje się przeważnie z rosyjskich funduszów i z rozległych swych dóbr w Bessarabii.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.

Druk ukończono dnia 31 lipca 1906 roku.